

Droga Wspólnoto!

Kolejny numer „Listu”, który oddajemy do Waszych rąk, poświęcony jest – podobnie jak poprzedni – służbie. Przyjmujemy przecież rok formacyjny pod hasłem „Sługa Niepokalanej”. Poszerzamy jednak nieco nasze pole widzenia: w poprzednim numerze przyglądaliśmy się, jak służymy albo możemy lepiej służyć sobie nawzajem w małżeństwie, tym razem chcemy zachęcić Was do zmierzania się z tym, **jak służyć w rodzinie**.

Służbę w rodzinie różnie możemy rozumieć. Pewna kobieta uwielbiała zamęczać innych opowieściami, jak to ona poświęca się dla rodziny. Sprzątała i czyściła cały dom, przybierając okropnie zboląły wyraz twarzy, gdy komuś zdarzyło się zapędzić na dywan nie zmieniwszy obuwia po przyjściu do domu. Gotowała obiady i gorące kolacje, choć nikt tego od niej nie wymagał, więcej – za rezygnację z niektórych dań wszyscy byliby jej wdzięczni. Uśmiechali się jednak i jedli – bo przecież ona włożyła w ich przygotowanie specjalnie dla nich tyle wysiłku. Kiedy ktoś z domowników później wracał do domu, mógł być pewien, że ona będzie czuwała i czekała w drzwiach bez gderania, ale z takim spojrzeniem, że serce się kroilo. Poświęcała się całemu służeniu swojej rodzinie tak bardzo, że czuła się wręcz męczennicą. Co ciekawe, męczennikami czuli się też inni...

Nikt nie rodzi się, będąc już doskonałym w miłości – tego musimy się uczyć. O tym, że ciągle jesteśmy „w drodze” w nabywaniu tej umiejętności (również w Domowym Kościele) świadczą zarówno ci, którzy komentując zachowanie „domowokościolowych” dzieci dostrzegają błędy wychowawcze (oczywiście, popełniane przez innych rodziców), jak i ci, którzy zderzając się często z własną bezradnością w tej dziedzinie rozpaczliwie szukają poradników z serii „jak przetrwać w rodzinie i nie zwariować”.



Mamy służyć, ale jak? Czy służyć **własnym dzieciom** to spełniać **wszystkie ich zachcianki**? Z drugiej strony **służba w rodzinie** tym bardziej nie oznacza, że **nasze dzieci mają nam służyć do realizacji własnych celów, niespełnionych ambicji i marzeń**. Jak więc mamy miłością ożywni służyć sobie wzajemnie? (Ga 5,13). Jak służyć sobie nawzajem małdrze – tak, aby rośło w nas dobro? „Jeśli czynimy dobro z niewłaściwych pobudek, przepelnieni niechęcią, nasze serce staje się coraz bardziej ściśnięte, zamiast rosnąć i rozszerzać się. (...) Dlatego oddaj Bogu swą niechęć, bunt, ciężar; pozwól, by przemienił twoje nastawienie, byś był ‘radosnym dawcą’, który miłuje jak Bóg” – podsumowuje Agnieszka Zawisza po ukazaniu, jak praktycznie służyć sobie nawzajem w rodzinie. O takiej służbie mówią też kolejne „perełki” z „Amoris laetitia”, które możemy „zabrać ze sobą” jako przewodników na dni naszego życia.

Sporo kontrowersji budzą ostatnio dyskusje nad **odnową liturgiczną w Kościele**. Nie może to być obojętne zwłaszcza oazowiczom, bo przecież nasz Ruch wyrasta z odnowy liturgicznej i jej również ma służyć. Oby pomogło nam w tym się odnaleźć zarówno styczniowe spotkanie w kręgu, do którego konspekt (wraz z dwoma kolejnymi) zamieszczamy w dziale „Formacja”, jak i zawiera-

jący własne, subiektywne oceny „dwugłos”, zamieszczony w dziale „Znaki czasu”, streszczający z jednej strony to, co o liturgii mówi prefekt Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów, z drugiej pytający, jak się to ma do naszej oazowej praktyki. Oby jego lektura pobudzała nasze myślenie do poszukiwań i ożywiła serce, aby bardziej ukochać Boga, który chce się nam objawiać w liturgii.

Duch służby w naszym Ruchu objawia się też w kadencyjności. Świadomość, że jesteśmy odpowiedzialni za jakiś odcinek tylko przez jakiś czas, pomaga nam służyć bardziej bezinteresownie, nie przywiązując się do myślenia o sobie. Zakończenie kadencji staje się okazją do wdzięczności za dobro, które udało się uczynić dzięki posłudze, a początek nowej kadencji budzi wdzięczność wobec Boga, który powołuje kolejnych ludzi do posługi. Tę wdzięczność za lata posługi chcemy wyrazić wobec **abp. Adama Szala**, który zakończył kadencję Biskupa Delegata Konferencji Episkopatu Polski do spraw Ruchu Światło-Życie. Jednocześnie chcemy powitać nowego Biskupa Delegata. Jest nim **bp Krzysztof Włodarczyk**, biskup pomocniczy diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej, który mówi o sobie, że czuje się oazowiczem. Wywiad z nim

zamieszczamy w dziale „Z życia DK”. Zachęcamy także do lektury listu, który do nas skierował. Życzymy nowemu Biskupowi Delegatowi, by ten czas służby, który się rozpoczyna, dawał za łaską Bożą wzrost zarówno jemu samemu, jak i wspólnocie, której posługuje.

Wszystkim zaś czytelnikom „Listu” życzymy, by ten czas – najpierw radośnych przygotowań, a potem świętowania przyjścia na świat największego Daru dla człowieka, którym jest sam Boży Syn, był też dla nas odkrywaniem tej radości, jaką daje całkowite oddanie siebie w służbie Bogu i drugiemu człowiekowi.

Katarzyna i Paweł Maciejewscy
para krajowa DK

ks. Tomasz Opaliński
moderator krajowy DK

PS

Przy okazji dystrybucji tego numeru „Listu”, otrzymacie „**Credo abstenenckie**” **ks. Franciszka Blachnickiego**. Niech jego treść między innymi służy pomocą podczas przygotowywania się do spotkania miesięcznego kręgu w lutym i odpowiedzi na pytania: *Jaki jest mój stosunek do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka? Czy widzę w niej sposób na obumieranie dla siebie, by służyć innym na wzór Chrystusa Sługi?*

Obraz na okładce: Urszula Rychlińska (DK Olkusz, diecezja sosnowiecka), „Rodzina”, olej na płótnie 100x100 cm.

W poprzednim numerze błędnie napisaliśmy: „archidiecezja krakowska”, za co przepraszamy.

Zdjęcia na okładkach: okładka zewnętrzna I – fot. Urszula Rychlińska; okładka wewnętrzna II – fot. www.pixabay.com oraz archiwum redakcji; okładka wewnętrzna III – fot. www.pixabay.com; okładka zewnętrzna IV – fot. www.pixabay.com.

Odpowiedzialni za treść LISTU: Katarzyna i Paweł Maciejewscy, e-mail: k.p.maciejewscy@gmail.com oraz ks. Tomasz Opaliński, e-mail: t.opalinski@gmail.com; **redakcja merytoryczna oraz redakcja działu „Formacja”:** Beata i Tomasz Strużanowscy, e-mail: tomekstruzanowski@op.pl; **redakcja działu „Znaki czasu” oraz projekt okładki:** Agnieszka i Tomasz Talagowie, e-mail: listdk@op.pl; **redakcja działu „Z życia DK”:** Gabriela i Jacek Andruszkiewiczowie, e-mail: gj.andruszkiewicz@gmail.com; **redakcja działu „Świadek”:** Jolanta i Mirosław Słobodowie, e-mail: j.m.sloboda@oaza.pl; **opracowanie graficzne:** Piotr Sinielowicz, e-mail: psinielowicz@hotmail.com; **druk i oprawa:** Comernet, ul. Ceramiczna 24, 20-150 Lublin; **prenumerata i zmiany w ilości zamawianych egzemplarzy:** Sekretariat DK, ul. Jagiellońska 100, 34-450 Krościenko n. Dunajcem, e-mail: jagiellonska@oaza.pl, tel. 18/ 262 39 42.

Wpłaty za LIST (przez osoby odpowiedzialne za dystrybucję) dokonujemy na konto: 13 1560 1108 0000 9060 0019 2403 GETIN BANK, z dopiskiem „za LIST nr 149”.

„Domowy Kościół. List do wspólnot rodzinnych” jest pismem formacyjno-informacyjnym kierowanym do członków Domowego Kościoła – gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie. Ukazuje się od 1975 roku. Pierwszym redaktorem był Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki (1921-1987). Do użytku wewnętrznego Kościoła Rzymskokatolickiego w Polsce. **Grudzień 2017 – luty 2018 r.**



BISKUP POMOCNICZY
KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI
KRZYSZTOF WŁODARCZYK

CCZCIGODNI I KOCHANI MAŁŻONKOWIE
Z DOMOWEGO KOŚCIOŁA

Koszalin, 2017-11-15

W dniu 13 października 2017 r. (100-lecie Objawień Fatimskich) w Lublinie na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim (tutaj wykładowcą był Sł. Boży Ks. Franciszek Blachnicki) zostałem powołany na Delegata KEP ds. Ruchu Światło-Życie, na pierwszą pięcioletnią kadencję. Okoliczności wyboru pomagają mi odczytać znaki, że to „sprawa” Matki Bożej i Sł. Bożego Ks. F. Blachnickiego, więc pozostaje mi pokornie podziękować Panu Bogu za tę misję i prosić Miłosiernego Pana przez wstawienictwo Niepokalanej o potrzebne łaski do gorliwego wypełniania powierzonych zadań. W tej sytuacji jeszcze dobitniej brzmią słowa wypowiedziane przez Ks. Franciszka: „Charyzmat jako powołanie jest jednocześnie skierowaniem na drogę diakonii, czyli służby. Ten, kto otrzymuje dar, jest wezwany, czyli powołany do tego, żeby tym darem służyć”.

Po wyborze na delegata KEP ds. Ruchu Światło-Życie otrzymałem wiele dowodów wsparcia i zapewnienia o modlitwie. Dziękuję za nie wszystkie, za ciepłe słowa łączności duchowej. Czuję się dzięki Wam Kochani Małżonkowie umocniony od pierwszych dni mojej nowej posługi.

Na początku tej posługi pragnę skierować na ręce Pary Krajowej Domowego Kościoła KATARZYNIE i PAWŁA MACIEJEWSKICH list łączności duchowej do Członków Rodzinnej Gałęzi Ruchu Światło-Życie. Dziękuję Wam za kolejny rok formacyjny pod hasłem „Sługa Niepokalanej”. Dziękuję za wszystkie małżeństwa, które świadectwem własnego życia ukazują światu piękno drogi powołania małżeńskiego. Gratuluję małżonkom podążania ku temu, co was przekracza, w tym pokonywania waszych ograniczeń. Życzę wytrwałości w budowaniu wspólnoty miłości i jedności, która jest fundamentem rozwoju rodziny. Łączę się duchowo i wspieram modlitwą.

Drodzy kapłani! Dziękuję Wam za troskę o małżeństwa i rodziny Domowego Kościoła, za towarzyszenie na comiesięcznych spotkaniach w ciągu roku, za posługę duszpasterską wzmacniającą rodziny we wzrastaniu w wierze. Niech będzie w waszych sercach radość z posługiwania w Domowym Kościele.

Wzorem życia wiarą i orędownikiem w sprawach Bożych nie przestaje być dla nas Sł. Boży Ks. Franciszek Blachnicki, którego Święty Jan Paweł II nazwał „gwałtownikiem Bożego Królestwa”. Bo w rzeczy samej, w jego życiu i dziele urzeczywistniał się radykalizm ewangeliczny, który w pracy dla Królestwa Bożego nie liczy się z przeciwnościami, upokorzeniami i cierpieniem. Tych nigdy nie zabrakło w życiu Sługi Bożego ks. Franciszka, który spalał się cały w służbie Kościoła. Sam bowiem, jako gwałtownik Chrystusowy, starał się kształtować ludzi mocnych wiarą. Zakładał, że wszyscy członkowie Ruchu Światło-Życie, niezależnie od wieku i pozycji w Kościele, powinni dążyć do dojrzałego chrześcijaństwa zarówno poprzez studium Pisma Świętego, liturgie, modlitwę, jak też przez dawanie świadectwa i czynną służbę apostołską. Podążajmy więc tą drogą śladami naszego Założyciela.

Proszę Was o wsparcie i nieustającą modlitwę przez cały czas trwania mojej posługi jako delegata KEP ds. Ruchu Światło-Życie. Osobiście ogarniam całym sercem i modlitwą Was Wszystkich, Kochane Rodziny i Kapłani Domowego Kościoła. Z serca błogosławie.

Szczęść Boże!

Z wyrazami szacunku

Krzysztof Włodarczyk
Krzysztof Włodarczyk
biskup pomocniczy

ul. Kard. S. Wyszyńskiego 25, 75-062 Koszalin, tel. + 48 94 343 87 10; fax. +48 94 343 87 13;
e-mail: wlodarczyk@episkopat.pl

SPIS TREŚCI

WSTĘP

- Katarzyna i Paweł Maciejewscy, ks. Tomasz Opaliński, *Wstęp*1
- *List Delegata KEP ds. Ruchu Światło-Życie, bp. Krzysztofa Włodarczyka*3

FORMACJA

- *Miesięczne spotkanie kręgu – wprowadzenie*5
- *Konspekty miesięcznego spotkania kręgu na styczeń, luty i marzec 2018 r.*6
- Katarzyna i Paweł Maciejewscy, *Skarby „Amoris laetitia” (cz. 6)*18
- Jolanta Szpilarewicz, *Stuga Niepokalanej (cz. 2)*20

TEMAT NUMERU:

Śłużba w rodzinie

- Agnieszka Zawisza, *Śłużba w rodzinie to konieczność*25
- Agnieszka Zawisza, *Obowiązki domowe dzieci - nauka odpowiedzialności czy wykorzystywanie nieletnich?*29
- *Osiem mitów, czyli jak dać dziecku Boga, miłość, przykład, czas... – rozmowa z o. Stanisławem Jaroszem.*31
- Agnieszka Kaczmarek, *„Siedzenie” w domu to też praca!*34
- Agnieszka Kaczmarek, *Dać dziecku czas...*35
- Beata i Tomasz Strużanowscy, *Co mama i tata dają dzieciom?*37
- Tomasz Strużanowski, *Sielanka, ale nieprzypadkowa*39
- Maria i Roman, *Śłużymy synowi, synowej, wnukom*40

ZNAKI CZASU

Pojednanie liturgiczne, czy...?

- Tomasz Talaga, *Stając przed Bogiem w pełnym uniżeniu i czystym dyskomforcie*42

- Ks. Tomasz Opaliński, *Choreografia czy życie?*45

Z ŻYCIA DK

- *Podziękowanie od rodzin z Aleppo* ... 48
- Dana i Darek Stępniewie, *Podsumowanie pracy rocznej DK w Pelplinie*48
- *Nowy delegat KEP ds. Ruchu Światło-Życie.*51
- *Piuska z foską - rozmowa z bp. Krzysztofem Włodarczykiem*51
- Dorota i Jacek Skowrońscy, *Rekolekcje dla nowych par diecezjalnych*53
- Ewa Krakowczyk, *Nie piję, bo kocham. XXXVII Pielgrzymka KWC*54
- Anna i Paweł Kędziora, *„Świadek Wolności” - spotkanie na Placu Piłsudskiego*55
- Agata i Radek Kumorek, *Dzień wspólnoty DK w Irlandii.*56
- *Pierwsza sesja o pilotowaniu kręgów na Litwie*57
- Anna i Jacek Zielińscy, *Rozpoczęcie roku formacyjnego w Hamburgu.*58
- Ewa Krakowczyk, *Wolność – warunek radosnej służby*59
- Urszula i Andrzej Rychliccy, *Odwiedziny abp. Marka Jędraszewskiego w Wiśniowej.*60
- Urszula i Andrzej Rychliccy, *Rozpoczęcie roku pracy*60
- Dariusz Stępień, *„Zatrzymaj Aborcję” – odpowiedź na wezwanie Episkopatu Polski*61

ŚWIADECTWA

- Danuta i Łukasz ● Jola i Marek ● Karolina i Krzysztof ● Łukasz i Kasia Krzysztoń ● Jadwiga i Stanisław ● Ola i Gabrys Krzysztoniowie ● Jola i Bogdan Jędrychowicz ● Olena i Igor Fedorczyk ● Joanna i Mariusz Wnukowie ● Krystyna i Marek ● Ewa i Wojciech Grelowie ● Dana i Darek Stępniewie ● Kazimiera ● kleryk Adrian Figurski62

FORMACJA

MIESIĘCZNE SPOTKANIE KRĘGU

Miesięczne spotkanie kręgu „nie może być tylko jednym z punktów programu w ramach czy to tzw. rozrywek kulturalnych, czy spotkań towarzyskich (...). Nie wystarczy też traktować go jako spełnienia obowiązku społecznego czy religijnego lub jako okazji do pogłębienia i uzupełnienia swojej formacji religijnej. Ono naprawdę w świadomości uczestników musi być pewnego rodzaju szczytem i źródłem” (*List do wspólnot rodzinnych*, nr 1).

Jeśli miesięczne spotkanie ma być szczytem i źródłem życia naszej wspólnoty małżeńskiej i rodzinnej, to trzeba do każdej jego części **przez cały miesiąc się przygotowywać**.

1. **Dzielenie się życiem** – celem tej części jest zawiązanie i budowanie wspólnoty. Przy skromnym posiłku dzielimy się radościami i troskami, jakie miały miejsce od ostatniego spotkania. Ta część pozwala pogłębić więź wspólnoty oraz podjąć konkretne czyny wzajemnej pomocy.

2. **Część modlitewna** – dzielenie się ze wspólnotą kręgu słowem, które do mnie powiedział Bóg. Odpowiedzią na to słowo jest wspólna modlitwa kręgu, która jest środkiem głębszego porozumienia, duchowej jedności i uświadomienia sobie obecności Chrystusa. Tę część kończymy rozważeniem tajemnicy różańca z formuły z dopowiedzeniami.

3. **Część formacyjna** – celem tej części jest podtrzymywanie i pogłębianie wiary. Najpierw w atmosferze modlitwy dzielimy się realizacją zobowiązań, czyli postępem w życiu duchowym, a następnie omawiamy nowy temat.

W codziennym życiu, a więc także podczas spotkania kręgu wypraszajmy potrzebne łaski za wstawiennictwem czcigodnego sługi Bożego, ks. Franciszka Blachnickiego:

Boże, Ojciec Wszechmogący, dziękujemy Ci za Twojego kapłana sługę Bożego Franciszka, którego w niezwykle sposób obdarzyłeś łaską wiary konsekwentnej, tak iż swoje życie oddał niepodzielnie na Twoją służbę.

Dziękujemy Ci za to, że pozwoliłeś mi gorąco miłować Twój Kościół i zrozumieć, że najgłębszą zasadą jego żywotności i płodności jest obłubieńcze oddanie siebie w miłość Twojemu Synowi, na wzór Niepokalanej, Matki Kościoła.

Dziękujemy Ci również za to, że przez tego kapłana wzbudziłeś na polskiej ziemi Ruch Światło-Życie, który pragnie wychowywać swoich uczestników do posiadania siebie w dawaniu siebie i w ten sposób przyczyniać się do wzrostu żywych wspólnot Kościoła.

Bądź uwielbiony, Boże, w służbie Bożym księdzu Franciszku, w jego życiu i dziele, i racz wstawić swoje Imię, udzielając mi przez jego wstawiennictwo łaski....., o którą najpokorniej proszę. Amen.

Poniższe przygotowane materiały spotkań miesięcznych są konspektami, czyli szkicowym nakreśleniem danego tematu; każde małżeństwo przygotowując się do spotkania może pogłębić omawiane treści dodatkową literaturą, dokumentami.

Zamieszczone w konspektach ramki mogą ułatwić przygotowanie się do spotkania poprzez zanotowanie najistotniejszych myśli.

KONSPEKT MIESIĘCZNEGO SPOTKANIA KRĘGU – STYCZEŃ 2018 r.

CHARYZMAT LITURGII, czyli odkrycie źródła i szczytu życia Kościoła**1. DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM**

Dzielimy się radościami i troskami, których doświadczaliśmy od poprzedniego spotkania kręgu, szczególnie tym, jak przeżywamy w naszej rodzinie liturgię okresu Bożego Narodzenia. Zwróćmy uwagę na „liturgię domową”: jakie zwyczaje bożonarodzeniowe pielęgnujemy w naszej rodzinie? W jaki sposób pomagają nam one w przeżywaniu katechumenatu rodzinnego – wdrażania dzieci, ale i siebie nawzajem, w przeżywanie tajemnic Chrystusa?

2. CZĘŚĆ MODLITEWNA

- słowo Boże – J 13,1-17;
- tajemnica różańca – **ustanowienie Eucharystii**.

3. CZĘŚĆ FORMACYJNA

- dzieląc się wszystkimi zobowiązaniami, w szczególny sposób zwróćmy uwagę na modlitwę osobistą, czyli Namiot Spotkania. Jak praktyka codziennego Namiotu Spotkania wpływa na moje przeżywanie Eucharystii?
- omawiamy poniższy temat formacyjny.

CHARYZMAT LITURGII, czyli odkrycie źródła i szczytu życia Kościoła

Podczas Soboru Watykańskiego II Kościół podjął refleksję nad swoją najgłębszą istotą; nad tym, czym jest w zmieniającym się świecie. Pierwszym dokumentem opracowanym przez sobór była konstytucja o liturgii ze znanym nam wszystkim stwierdzeniem: „liturgia (...) jest szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i zarazem jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc” (KL 10). Ks. F. Blachnicki od początku oparł system formacyjny tworzonego przez siebie Ruchu o wtajemniczenie w liturgię (pierwsze oazy organizowane były dla służby liturgicznej). Po soborze jeszcze wyraźniej zobaczył znaczenie liturgii, a zrozumienie i przyjęcie odnowionej liturgii stało się kolejnym „wielkim charyzmatem”.

W „Liście z Boliwii” pisał: „Charyzmat liturgii, czyli: odkrycie źródła i szczytu życia Kościoła. Dar zrozumienia i przyjęcia pełnej i autentycznej liturgii odnowionej przez II Sobór Watykański, bazującej na odnowionej eklezjologii i teologii liturgii, ujmującej ją jako źródło i szczyt życia Kościoła – wspólnoty, jest kolejnym charyzmatem Ruchu, którym może on służyć wspólnotom lokalnym. **Wspólnoty Ruchu przyczyniają się do budowania żywego Kościoła w parafiach przez kształtowanie żywych zgromadzeń liturgicznych w oparciu o wierność wobec słowa Bożego i poprawnie odczytane znaki liturgiczne**” (F. Blachnicki, *List z Boliwii*, w: *Charyzmat i wierność. Do Ruchu Światło-Życie z Obczyzny 1981-1984*, s. 66-67).

Przyjmując „Drogowskazy Nowego Człowieka” oazowicze wyznają: „Liturgia – szczególnie eucharystyczna, jest uprzywilejowanym miejscem spotkania z Chrystusem w Duchu Świętym, znakiem objawiającym i urzeczywistniającym tajemnicę Kościoła – wspólnoty oraz źródłem i szczytem jego życia; dlatego **chcę zawsze jak najpełniej w niej uczestniczyć, a moim zaszczytem i radością jest**

służba w zgromadzeniu liturgicznym według wszelkich zaleceń soborowej odnowy liturgii”.

W roku, który przeżywamy pod hasłem „Sługa Niepokalanej”, warto przypomnieć rozumienie liturgii jako służby – pełnionej w posłuszeństwie Kościołowi. To rozumienie wynika z samej istoty liturgii. Ks. Blachnicki pisał: „Słowo „liturgia” pochodzi od dwóch greckich słów: „*leitōn*” i „*ergon*”; w przekładzie dosłownym znaczyłoby to: dzieło społeczne czy ludowe, dzieło wspólne. W starożytnym Rzymie rozumiano przez to pewne służby publiczne podejmowane dla dobra społecznego, dla dobra państwa. Już w **samym pojęciu „liturgia” jest więc zawarte pojęcie służby**. Liturgia nie jest niczym innym niż nieustannym uobecnianiem i stawianiem w obliczu Kościoła w każdym czasie, w każdym miejscu, służby albo posługi Jezusa Chrystusa. (...) **Całe życie Jezusa Chrystusa jest służbą**; jest liturgią w tym znaczeniu, jest posługą podjętą dla zbawienia człowieka, a równocześnie dla wypełnienia woli Ojca. (...) Można by wskazać jeszcze na jedność między symbolem wyrażającym istotę ruchu (znakiem fos-zoe – światło-życie), a właściwym dla naszego ruchu sposobem podejścia do liturgii i zrozumienia jej; bo światło jest nam ukazywane i przekazywane również przez obrzędy liturgiczne; formy stosowane w liturgii są pewnym światłem. (...) **Stąd postulat posłuszeństwa wobec światła w tym wypadku konkretyzuje się w posłuszeństwie wobec znaków, symbolów, obrzędów, przepisów liturgicznych**. To wynika z zasady światło-życie: życie musi być podporządkowane światłu, światło musi być wcielane w nasze życie. I stąd to dążenie, żeby **najpierw głęboko wnikać w treść liturgicznego znaku i symbolu i postawić pytanie: Co Bóg chce nam przekazać przez Kościół, przez dany obrzęd, znak liturgiczny? Dlatego liturgia zakłada zawsze najpierw zrozumienie**. (...) Liturgia domaga się najpierw wysiłku rozumu, żeby światło przekazane w jej znakach, w symbolach, zajaśniało najpierw w naszym umyśle, a potem podporządkowanie się tym treści, tym formą jest już aktem osoby, aktem wolnego zaangażowania. (...) Liturgia musi w tym znaczeniu **stawać się liturgią życia – liturgią żywą, której towarzyszy zaangażowanie osoby**” (F. Blachnicki, *Liturgia w świetle tajemnicy Chrystusa Sługi*, w: *Charyzmat Światło-Życie*, s. 55-64).

Warto zapytać: **na ile jest w nas takie pragnienie służby i posłuszeństwa w liturgii?** Ktoś mógłby powiedzieć: przecież za liturgię odpowiedzialny jest ten, kto ją kształtuje, niech więc o posłuszeństwo Kościołowi i jego normom w liturgii martwi się celebrans i ceremoniarz. Tylko czy właśnie wtedy nie wykazuje się największym niezrozumieniem liturgii, która jest dziełem ludu, rozumną służbą nie tylko celebransa bądź zespołu liturgicznego, ale wszystkich? **Czy zbyt łatwo nie zwalniam się z czynnego zaangażowania w liturgię, z kształtowania jej?** Czy z radością i entuzjazmem podejmuję posługi liturgiczne wtedy, kiedy są rozdzielane poszczególne funkcje, czy też może traktuję to nie jak szczyt (i zaszczyt), ale smutną konieczność (bo ktoś musi to robić, ktoś musi myśleć o liturgii i funkcjach, żeby inni mogli sobie tę piękną liturgię „poprzeżywać”)? Ale przecież **w liturgii nie ma „biernych”, mają być tylko wierni!** Wierni, którzy swoim zaangażowaniem tworzą „dzieło wspólne” – liturgię: od samego ubioru (tak, nie tylko ornat księdza, ale i moje godne ubranie tworzy liturgię), poprzez śpiew (nieangażowanie się weni, nieuczestniczenie w próbach jest grzechem przeciw liturgii, który powoduje, że każdy z nas uczestniczących w niej staje się uboższy o jeden głos, że słabszy staje się głos Kościoła), aż po chętnie i niewymu-

szone podejmowanie różnych posług – tu właśnie, podczas liturgii objawia się piękno i różnorodność Kościoła.

W kontekście rodziny warto zapytać jeszcze o zaczerpnięcie z liturgii gesty, znaki i symbole, które przenosimy na grunt „liturgii domowej”, czyniąc z niej kapitalną formę katechumenatu rodzinnego – miejsca, w którym przeżywamy te znaki w gronie najbliższych, by móc je lepiej zrozumieć i pełniej przeżyć w liturgii Kościoła, a także by wprowadzić w ich rozumienie i przeżywanie własne dzieci. Wtedy mamy większą szansę na to, by zrealizowało się w naszej rodzinie to, co o przeżywaniu liturgii pisał nasz Założyciel: „**Uczestnictwo w Mszy świętej, żeby było owocne, musi mieć trzy przymioty: musi być świadome, czynne i pełne. Pełne – to znaczy łącznie z przyjęciem komunii świętej. Świadome – to znaczy, że wierny musi wiedzieć, w czym uczestniczy, jaki sens ma to wydarzenie, jaką rzeczywistość zakrywa pod pewnymi znakami. I po trzecie nie może być widzem pięknej ceremonii, która da mu jedynie estetyczne wzruszenie, artystyczne przeżycie.** Takiego owocnego uczestnictwa domaga się sama natura akcji liturgicznej. To wynika z istoty liturgii, a poza tym lud Boży jest uprawniony i zobowiązany do takiego uczestnictwa w liturgii eucharystycznej na mocy chrztu świętego. Przez co dokonuje się sprawowanie Eucharystii? Za pośrednictwem znaków widzialnych, poprzez które wiara się żywi, umacnia i wypowiada. Z jednej strony są znaki i obrzędy, ale z drugiej musi być wiara, która odczytuje te znaki i która przez to się ożywia, umacnia. Ta wiara musi się też wyrazić na zewnątrz: w modlitwach, w aklamacjach, w przyjmowaniu Eucharystii. To co musi być widzialne w liturgii, to nie tylko obrzędy, które wykonuje kapłan, ale również to, co czynią uczestnicy, dając wyraz swojej wierze. **Niesłuchanie ważne jest to, że – według ujęcia soborowego – liturgia sprawuje nie tylko kapłan, ale wszyscy wierni w niej uczestniczący, właśnie poprzez wyrażanie na zewnątrz swojej wiary.** (...) To, że wierni razem wstają, śpiewają, wypowiadają *amen*, idą w procesji – ma ogromne znaczenie, to też jest liturgia, to też tworzy liturgię, znaczenie ma nie tylko to, co ksiądz czyni przy ołtarzu. (...) Może istnieć jeszcze taka sytuacja, i niestety często się to obserwuje, że za zewnętrznymi znakami, gestami, aklamacjami nie kryje się żywa wiara. Mamy wtedy do czynienia z tresurą liturgiczną. Wszyscy wstają, siadają, śpiewają, mówią *amen*, ale w gruncie rzeczy pomiędzy widzialnymi znakami a czynnościami wiernych nie ma elementu wiążącego, który nadaje wszystkiemu sens, to znaczy nie ma wiary. Wielu ludzi uczestniczy we Mszy świętej z przyzwyczajenia, z pewną rutyną” (F. Blachnicki, *Eucharystia. Pokarm na śmierć i życie*, s. 58-60). Tak przeżywana liturgia Eucharystii przemienia nasze życie – zarówno osobiste, jak i w małżeństwie i rodzinie. Nasze życie staje się swojego rodzaju „liturgia” – bo uczymy się służyć i samych siebie składać w ofierze; naśladowanie Chrystusa w oddaniu i posłuszeństwie Ojcu staje się dla nas czymś naturalnym i przemienia również nasze relacje z innymi.

Pytania do dzielenia się:

1. W jaki sposób rozumienie znaków używanych w liturgii przyczynia się do głębszego jej przeżywania? Czy pogłębiałem swoją wiedzę na ten temat?
2. Jak angażuję się we współtworzenie liturgii? Czy mam świadomość, że również od mojego stroju, śpiewu, przyjmowanej postawy zależy piękno liturgii?
3. W jaki sposób dbamy o „liturgię domową”? Co w tej dziedzinie jest charakterystyczne dla naszej rodziny? Jak do niej wdramy nasze dzieci? Co moglibyśmy zmienić?

Zakończenie:

Ustalenie daty i miejsca następnego spotkania.

Krótką modlitwa i udzielenie błogosławieństwa Bożego przez kapłana.

Sugestie do pracy w ciągu miesiąca:

- Zachęta do przeczytania tekstów czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego zamieszczonych w publikacjach: „Eucharystia. Pokarm na śmierć i życie”, oraz „Liturgia w świetle tajemnicy Chrystusa Sługi”, w: „Charyzmat Światło-Życie”.
- Podczas modlitwy osobistej, małżeńskiej, rodzinnej prosić Boga o gotowość świadomego, czynnego i pełnego uczestnictwa w liturgii, natomiast w kontekście zobowiązania związanego z rekolekcjami prosić o podjęcie decyzji uczestnictwa w nich dla członków DK.
- Realizując zobowiązanie regularnego spotkania ze słowem Bożym, można kontynuować czytanie Pisma świętego wg przyjętego przez siebie schematu lub wykorzystać poniższe fragmenty mówiące o liturgii (oferze):

	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
I tydzień	Łk 22,19-20	J 13,31-32	Dz 2,42	1Kor 11,23-27	Ef 5,22-33	Hbr 9,24-28	Rz 12,1-5
II tydzień	1Kor 10,16-19	Wj 10,1-2	Mk 14,22-25	Rz 3,25	Kpł 24,5-9	1Kor 12,12-31	Iz 53,3-5
III tydzień	Jr 31,31-34	1Kor 11,29	Dz 2,4.46	Hbr 10,12-18	Mt 26,26-28	J 6,51-58	Dz 20,7.11
IV tydzień	Łk 22,15-20	Wj 13,8-16	Mt 8,11-12	Łk 24,35	1P 2,5	Iz 53,12	Ap 3,20

- Podczas dialogu małżeńskiego podzielić się doświadczeniem rozumienia i przeżywania liturgii jako światła-życie. Jak mogę małżonkowi/małżonce pomóc w owocnym przeżywaniu liturgii? Jak przeżywanie liturgii wpływa na nasze codzienne życie?
- Podjąć regułę życia wpływającą z dialogu.
- Podjąć wspólną lekturę tekstów z następnego spotkania, aby przygotować się do dzielenia nimi na spotkaniu kręgu.

TEKSTY POGLĘBIAJĄCE

G. Ryś, *Mandatum. To czyńcie na moją pamiątkę*, s. 42-43

„Liturgia nie jest czymś mało ważnym. Liturgia jest sprawą życia i śmierci. **Istnieje głęboki związek pomiędzy liturgią a tym, jak człowiek żyje. Liturgia nadaje sens i życiu i śmierci.** Człowiek, który traktuje liturgię poważnie, niechętnie się z niej zwalnia. W aktach męczenników z pierwszych wieków chrześcijaństwa można przeczytać o tym, że chrześcijan często chwymano wtedy, gdy gromadzili się – wbrew cesarskim zakazom – na Eucharystię. Gdy żołnierze rzymscy pytali ich, dlaczego łamią zakaz, odpowiadali: „nie można nie być na Eucharystii”. Pierwsi chrześcijanie nie wyobrażali sobie życia bez liturgii”.

Miejsce na notatki w ramach wspólnego przygotowania się do **wszystkich części** spotkania kręgu.

KONSPEKT SPOTKANIA MIESIĘCZNEGO KRĘGU – LUTY 2018 r.

CHARYZMAT CHRYSYDUSA SŁUGI I DIAKONII, czyli odkrycie drogi do budowania Kościoła– wspólnoty i jedności wszystkich chrześcijan

1. DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Dzielimy się naszymi radościami i troskami oraz doświadczeniami związanymi z naszą służbą na rzecz małżeństwa, rodziny, wspólnoty (w tym parafialnej).

2. CZĘŚĆ MODLITEWNA

- słowo Boże – 1 Kor 12,1-11;
- tajemnica różańca – **Zesłanie Ducha Świętego** (Duch Święty buduje z nas jedność i uzdalnia do podejmowania służby)

3. CZĘŚĆ FORMACYJNA

- dzieląc się wszystkimi zobowiązaniami, zastanówmy się, które z nich pomagają mi w otwieraniu się na postawę Chrystusa Sługi oraz diakonii;
- omawiamy poniższy temat formacyjny.

**CHARYZMAT CHRYSYDUSA SŁUGI I DIAKONII,
czyli odkrycie drogi do budowania Kościoła–wspólnoty
i jedności wszystkich chrześcijan**

Tę część spotkania możemy rozpocząć prostym ćwiczeniem. Poprzez wykonanie poniższego zadania pragniemy zobaczyć Kościół jako wspólnotę charyzmatów, którymi obdarowuje nas Duch Święty oraz posług pełniących na wzór Chrystusa Sługi.

Przygotujmy kartki i długopisy. Na kartkach wypiszmy imiona wszystkich członków kręgu. Każdy obecny na spotkaniu wypisuje obok poszczególnych imion odpowiedź na pytanie: Jakie widzę dary w moim bracie/siostrze z kręgu, którymi jako członek Kościoła jestem lub chciałbym zostać przez niego/przez nią ubogacony? Po wykonaniu pracy jedna osoba (np. kapłan) odczytuje odpowiedzi, których nie komentujemy.

Czcigodny sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki określając dla nas w „Liście z Boliwii” jeden z „wielkich charyzmatów” Ruchu Światło-Życie określił go jako „charyzmat Chrystusa Sługi i diakonii”. Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że to dwa odrębne charyzmaty – nawet, jeśli ze sobą powiązane. A jednak... nasz Założyciel mówi o tym jako o jednym charyzmacie:

„Charyzmat Chrystusa Sługi i diakonii, czyli odkrycie drogi do budowania Kościoła – wspólnoty i jedności wszystkich chrześcijan. Bazując na chrystologii Chrystusa Sługi i na idei chrystocentrycznej diakonii, **Ruch wychowuje swoich członków, poprzez ewangelizację i deuterokatechumenat, do wejścia w życie Kościoła we wspólnotach lokalnych w postawie zaangażowania i współodpowiedzialności**, w świadomości „my” w stosunku do Kościoła, co wyraża się w przejściu różnego rodzaju diakonii – służb, stosownie do posiadanego daru – charyzmatu. Droga diakonii na rzecz planu zbawienia Ojca w zjednoczeniu z Chrystusem Sługą, jest także drogą prowadzącą do zjednoczenia wszystkich chrześcijan” (F. Blachnicki, *List z Boliwii*, w: *Charyzmat i wierność. Do Ruchu Światło-Życie z Obczyzny 1981-1984*, s. 72).

Dlaczego tak się dzieje? Bo kiedy w Ruchu mówimy o diakonii, to nie chodzi tu o jakąkolwiek służbę, ale diakonię chrystocentryczną, to znaczy taką, w której centrum będzie Chrystus; służbę, pełnioną „przez Chrystusa, z Chrystusem i w Chrystusie”, który żyje w swoim Kościele, czyli w nas. Kluczową decyzją na drodze formacji jest przyjęcie Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela. To z tej decyzji wynika deklaracja „pragnę służyć”, padająca z ust członków Ruchu, przystępujących do stowarzyszenia „Diakonia Ruchu Światło-Życie”. Nie jest to jednak narzucona deklaracja, ale decyzja wyrastająca z umiłowania Chrystusa Sługi i wdrożona jako stały styl życia. Styl, który umożliwia budowanie jedności Kościoła – Mistycznego Ciała Chrystusa.

„Umieszczając w centrum Światło-Życie kaplicę Chrystusa Sługi wraz z witrażem przedstawiającym chrzest Jezusa w Jordanie jako model i źródło diakonii, ksiądz Blachnicki czyni centralną ideą Ruchu Światło-Życie ideę chrystocentrycznej diakonii jako wszelkiego sposobu działania i podejmowania odpowiedzialności w Kościele, jego manifestację i źródło wzrostu. W ostatnim referacie przyslanym na XII Krajową Kongregację odpowiedzialnych napisał: „Cały Kościół jest dzięki temu widziany w tajemnicy Ducha Świętego jako wspólnota namaszczonej, a to oznacza również: wspólnota przeznaczonych, powołanych, uzdolnionych, wezwanych do służby na rzecz zbawienia świata. (...) **Słowo diakonia staje się wspólnym mianownikiem dla wszystkich stopni hierarchii, nie tylko dla diakonów, ale i dla prezbiterów i biskupów. A znowu pojęcie diakonii jest bardzo blisko sprzężone z obrazem Kościoła jako wspólnoty. Wspólnota powstaje tam, gdzie wszyscy zgodnie ze swoim cha-**

ryzmatem podejmują służbę dla jej budowania'. Diakonia wynika więc również z namaszczenia Duchem Świętym, z obdarowania Jego darami (charyzmatami), które, odkryte w sobie przez wierzących, mają służyć budowaniu wspólnoty Kościoła. W takim rozumieniu mieszczą się więc zarówno wszelkie urzędy w Kościele, jak i wszelkie nawet najdrobniejsze posługi, wykonywane z miłości. **W Ruchu Światło – Życie słowem diakonia określa się:**

1. **postawę służby będącą najpełniejszym sposobem realizacji swojego człowieczeństwa** (określana jest ona mianem „posiadania siebie w dawaniu siebie”, które to określenie zaczerpnięto ze stwierdzenia Konstytucji duszpasterskiej o Kościele w świecie współczesnym: Człowiek (...) nie może odnaleźć się w pełni inaczej jak tylko poprzez bezinteresowny dar z siebie samego – KDK 24),
2. **wszelką usługę podejmowaną przez jego członków** (od diakonii moderacji po diakonię gospodarczą czy porządkową),
3. **osoby, które taką służbę podejmują – bądź to na sposób stały bądź też chwilowo, w celu zrealizowania konkretnych zadań.**

Osobowym wzorem diakonii, realizowanej jako całkowite oddanie Chrystusowi, jest dla członków Ruchu Niepokalana Matka Kościoła” (*Diakonia miejscem formacji i posługi w Ruchu Światło-Życie i poprzez Ruch Światło-Życie – dokument przyjęty na V Kongregacji Diakonii 24.10.2010*).

W Akcie Konstytucyjnym Ruchu ks. Blachnicki zawarł słowa: „Jesteśmy przekonani, że całe dzieło Oazy opiera się na zrozumieniu tej tajemnicy i nie ma ono innego celu, jak wychowywanie swoich uczestników do coraz głębszego zrozumienia i zrealizowania postawy posiadania siebie w dawaniu siebie Chrystusowi i braciom. Jesteśmy przekonani głęboko, że o tyle tylko stanimy się „Oazą Żywego Kościoła”, o ile w zjednoczeniu z Tobą będziemy realizować postawę służby i oddania się Chrystusowi w Jego Kościele”.

Jak określił to ks. Jan Mikulski: „Ks. Franciszek Blachnicki uczył, że **wspólnota nie tworzy się przez to, że jedni mają władzę nad innymi, że są przełożeni i podwładni, ale przez to, że wszyscy służą zgodnie ze swoim charyzmatem w budowaniu wspólnoty**’. Czcigodny sługa Boży ksiądz Franciszek Blachnicki był przekonany, że formacja podjęta w ramach Ruchu Światło-Życie w pewnym momencie musi doprowadzić uczestnika oazy rekolekcyjnej do podjęcia konkretnej służby we wspólnocie Kościoła, dlatego po przeżyciu III stopnia Oazy Nowego Życia zarówno od młodzieży, jak i od dorosłych oczekiwał gotowości do podjęcia takiej służby. Według niego to pragnienie powinno wynikać przede wszystkim z potrzeby serca, które zostało dotknięte łaską Bożą, wyzwającą w człowieku gotowość do podjęcia odpowiedzialności za wspólnotę Kościoła. Skoro na drodze formacji ktoś został obdarowany charyzmatem Chrystusa-Sługi i diakonii, to znaczy że będzie pragnął otrzymanym darem służyć innym. Brak takiej ewangelicznej postawy będzie świadczył jednoznacznie, że uczestnik oazy rekolekcyjnej być może przeżył wiele wspaniałych chwil i bardzo dużo skorzystał dla osobistego rozwoju, ale nie otworzył się jeszcze na charyzmat Ruchu Światło-Życie, czyli dar służby na wzór Chrystusa i Jego Matki, bo nie rozpala go pragnienie trwania razem z Maryją w postawie służby dla dobra Chrystusowego Kościoła. **Jeżeli poprzez ewangelizację zostałem doprowadzony do oddania swojego życia**

Chrystusowi, by On nim kierował, to znaczy, że chcę go słuchać w każdej sprawie, również w sprawie podjęcia konkretnej służby we wspólnocie Kościoła” (J. Mikulski, *Charyzmat Chrystusa-Sługi i diakonii*, w: *List do wspólnot rodzinnych*, nr 145, s. 75-77).

Pytania do dzielenia się:

1. Powróćmy do treści listu kręgu centralnego „Służę, więc jestem” na rok formacyjny 2017/2018 i zastanówmy się (po kilku kolejnych miesiącach formacji): w czym przejawia się moja służba w małżeństwie, rodzinie i parafii? Na ile towarzyszy jej wzór Chrystusa-Sługi? Podajmy konkretne przykłady tej służby.
2. W jaki sposób mogę służyć wspólnocie darami, które dostrzegli we mnie inni (patrz: ćwiczenie na początku tej części spotkania)? Na ile chcę rozwijać te dary? Co jest przeszkodą na drodze tej służby?
3. Jaki jest mój stosunek do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka? Czy widzę w niej sposób na obumieranie dla siebie, by służyć innym na wzór Chrystusa Sługi?

Zakończenie:

Ustalenie daty i miejsca następnego spotkania.

Krótką modlitwa i udzielenie błogosławieństwa Bożego.

Sugestie do pracy w ciągu miesiąca:

- Zachęta do przeczytania książki ks. Franciszka Blachnickiego „Jedność i diakonia” oraz tekstu przyjętego na V Kongregacji Diakonii 24.10.2010 r. „Diakonia miejscem formacji i posługi w Ruchu Światło-Życie i poprzez Ruch Światło-Życie” (<http://www.oaza.pl/dokument-diakonia-miejscem-formacji-i-poslugi-w-ruchu-swiatlo-zycie-i-poprzez-ruch-swiatlo-zycie/>).
- Podczas modlitwy osobistej, małżeńskiej, rodzinnej dziękujemy za dary, którymi Bóg nas obdarzył, abyśmy mogli nimi służyć innym. Módlmy się także o rozeznanie tych, których jeszcze nie dostrzegliśmy.
- Realizując zobowiązanie regularnego spotkania ze słowem Bożym, kontynuujemy czytanie Pisma świętego wg przyjętego przez siebie schematu lub wykorzystując poniższe fragmenty mówiące o służbie (diakonii):

	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
I tydzień	Mt 20,25-28	Mk 9,33-37	2Kor 4,1-5	Flp 2,5-8	Ps 40,7-9	Łk 2,46-49	J 4,34
II tydzień	J 13,12-18	Mt 23,8-11	2Kor 8,9-15	Lz 42,1-4	Mt 26,37-42	J 15,9-10	J 5,19-20
III tydzień	Mk 10,42-45	Rz 15,1-9	Ga 6,9-10	Lz 50,4-8	J 19,28-30	So 2,3	J 5,30-36
IV tydzień	Łk 22,24-27	1Kor 9,18-23	Flp 2,1-4	Lz 11,1-6	Mt 11,27-30	Hbr 10,5-10	J 8,28-29

- Podczas dialogu małżeńskiego dziękujemy współmałżonkowi za konkretne przejawy służby względem mnie (i naszych dzieci). Co w naszym domowym Kościele możemy zrobić, aby lepiej służyć sobie nawzajem?
- Podejmijmy regułę życia wpływającą z naszego dialogu.
- Podejmijmy wspólną lekturę tekstów z następnego spotkania, aby przygotować się do dzielenia nimi na spotkaniu kręgu.

Miejsce na notatki w ramach wspólnego przygotowania się do **wszystkich części** spotkania kręgu.

KONSPEKT SPOTKANIA MIESIĘCZNEGO KRĘGU – MARZEC 2018 r.

CHARYZMAT DOMOWEGO KOŚCIOŁA, czyli odnowy rodzinnego katechumenatu i rodziny jako eklezjoli

1. DZIELENIE SIĘ ŻYCIEM

Podczas symbolicznego posiłku dzielimy się radościami i trudnościami, których doświadczyliśmy od poprzedniego spotkania kręgu. Spróbujmy podzielić się ze wspólnotą kręgu, jak przebiega w naszym przypadku rodzinny katechumenat.

2. CZĘŚĆ MODLITEWNA

- słowo Boże – Kol 3,12-17;
- tajemnica różańca – **znalezienie Jezusa w świątyni**.

3. CZĘŚĆ FORMACYJNA

- Dzielimy się ze wspólnotą realizacją wszystkich zobowiązań. Jak ich realizacja wpływa na nasze życie i życie naszej rodziny? Które ze zobowiązań jest dla mnie największą pomocą w przekazywaniu wiary w rodzinie?

W świetle listu kręgu centralnego „Służę, więc jestem”: Jak służymy w rodzinie? Czy mam świadomość, że dla nas jako małżonków, podstawową służbą dla Kościoła jest przekazywanie wiary dzieciom (katechumenat rodzinny)?

Czy rozmawialiśmy z dziećmi w ostatnim czasie, jak mamy sobie wzajemnie służyć?

- Omawiamy poniższy temat formacyjny.

CHARYZMAT DOMOWEGO KOŚCIOŁA, czyli odnowy rodzinnego katechumenatu i rodziny jako eklezjoli

Jako jeden z wielkich charyzmatów, danych Kościołowi za pośrednictwem Ruchu Światło-Życie, czcigodny sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki widział „Charyzmat domowego Kościoła, czyli: odnowy rodzinnego katechumenatu i rodziny jako eklezjoli.” W „Liście z Boliwii” podkreślał: „**Praktyka chrztu nie-mowląt tylko wtedy zabezpieczy trwanie i przedłużanie się Kościoła w nowych, narastających pokoleniach, jeżeli rodzina będzie żywym środowiskiem wiary i żywą komórką Kościoła – domowym Kościołem i eklezjoli, a przez to domowym katechumenatem.** Inaczej dojdzie do tego, co już istnieje w wielu krajach: sformalizowana, magicznie i zabobonnie pojmowana i czysto zwyczajowo zachowywana praktyka chrztu (i innych sakramentów) w połączeniu z całkowicie pogańskim i materialistycznym stylem życia. W tej sytuacji **oazy rodzin i wywodzący się z nich ruch wspólnoty rodzinnej Domowy Kościół stanowią także cenny charyzmat-dar, jakim Ruch może służyć Kościołowi**” (F. Blachnicki, *List z Boliwii*, w: *Charyzmat i wierność. Do Ruchu Światło-Życie z Obczyzny 1981-1984*, s. 73).

W tekstach zebranych w książce „Sympatycy czy chrześcijanie” nasz Założyciel dobitnie ukazał objawy kryzysu współczesnego Kościoła i dokonał wnikliwej analizy jego przyczyn, jako główną z nich widząc odejście od praktyki katechumenatu – zarówno tego instytucjonalnego, jak też trwającego przez wieki katechumenatu rodzinnego. W odnowie katechumenatu widział lekarstwo na większość negatywnych zjawisk, dotyczących społeczności ludzi ochrzczonych (celowo mówimy o ochrzczonych, a nie wierzących, bo właśnie z wiarą wśród wielu ochrzczonych są duże problemy). Największą wagę przywiązywał do środowiska rodzinnego, mówiąc o odnowie katechumenatu rodzinnego, czyli Kościoła domowego. W kontekście problemów ze skutecznością wychowania kolejnego pokolenia wierzących pisał:

„Doświadczenie i badania wykazały, że **ludźmi wierzącymi, praktykującymi pozostaną tylko te dzieci i ta młodzież, która wychodzi z rodzin praktykujących, ze środowiska rodzinnego, w którym wiara jest praktykowana.** Te dzieci nawet bez nauki religii pozostają wierzące i praktykujące. Natomiast, jeżeli nie ma fundamentów w życiu rodzinnym, to nawet nauka religii wiele nie pomoże. (...) W jaki sposób dzieci dochodzą do postaw religijnych i moralnych? (...) Dziecko (...) dochodzi do postaw religijno-moralnych przez partycypację, tj. przez uczestnictwo w postawach religijno-moralnych ludzi dorosłych. **Dziecko po prostu uczestniczy w sposobie postępowania, wartościowania, praktykowania dorosłych z najbliższego otoczenia, zwłaszcza tych, z którymi jest związane więzami miłości i sympatii.** Jeżeli dziecko ma rodziców, którzy klękają do modlitwy, którzy mówią o Panu Bogu jako o Kimś naprawdę żywym, z kim trzeba się liczyć w swoim postępowaniu, którzy poważnie traktują nakazy etyczne, przykazania, którzy nie kłamią, nie obmawiają innych ludzi, to wówczas dziecko naturalnie wrasta w te postawy, w taki sposób myślenia, oceniania sytuacji, działania, bez jakiegos

specjalnego wysiłku. Istota rzeczy leży w tym, żeby było środowisko wiary. W rodzinie jest ono czymś naturalnym, jest pewną atmosferą, stylem życia, sposobem wybierania wartości” (F. Blachnicki, *Sympatycy czy chrześcijanie...*, s. 83-84).

Według ks. Blachnickiego, rodzinny katechumenat jest czymś, czego zabraknąć nie może. **„To, co się dokonuje w rodzinie jest czymś nie do zastąpienia, a wszelkie próby dokonania tego poza rodziną są w większości przypadków syzyfową pracą. Dlatego dzisiaj należałoby postawić na katechumenat rodzinny. Ale to nie znaczy, że w rodzinie trzeba prowadzić jakieś wykłady religijne, że np. trzy razy w tygodniu ojciec lub matka powinni zebrać dzieci i nauczać religii. To nie o to chodzi. Rodzina musi się stać środowiskiem życia z wiary, środowiskiem, w którym wartości religijno-moralne rzeczywiście są respektowane. Wtedy rodzina spełni swoje zadanie, tzn. wprowadzi młode pokolenie w styl życia, w postawy chrześcijańskie”** (F. Blachnicki, *Sympatycy czy chrześcijanie...*, s. 85).

To, co postulował Sługa Boży, wcale w Kościele nie jest rzeczą nową – wręcz przeciwnie, jest powrotem do pierwotnej praktyki Kościoła, dodajmy: praktyki, dzięki której Kościół przez wieki rósł i wydawał zastępy świętych. „Przez przeszło tysiąc lat w Kościele nie było żadnej katechizacji, żadnej nauki religii, była tylko rodzina i była liturgia. A podczas liturgii jest głoszone słowo Boże, jest spotkanie wspólnoty wierzących, i wystarczy to, co daje Kościół w liturgii, jeśli rodzina chrześcijańska daje to, co powinna, co należy do jej natury i posłannictwa. Przez wiele wieków była swoista umowa między Kościołem jako instytucją a rodzicami chrześcijańskimi. **Kościół udzielał dzieciom chrztu świętego pod warunkiem, że rodzice przyjmą na siebie odpowiedzialność za rozwój wiary swego dziecka. Kościół zrezygnował w środowiskach chrześcijańskich z katechumenatu jako osobnej instytucji, która przygotowywała dorosłych do chrztu. Pozostawił tę rzecz rodzicom**” (F. Blachnicki, *Sympatycy czy chrześcijanie...*, s. 85). I dalej: „Wracamy do wzorów starochrześcijańskich. Słowo „Kościół” w Dziejach Apostolskich czy Listach ma kilka znaczeń. Najpierw jest to Kościół domowy. Św. Paweł pisał listy do Kościoła, który był w domu konkretnej rodziny. Podczas swoich apostoelskich podróży przyjeżdżał do miejscowości i zamieszkiwał w domu jakiejś rodziny, ewangelizował i chrzczył wszystkich jej członków, również służbę. Tak rodził się Kościół domowy. (...) **Domowy Kościół to rodzina, w której jest wspólna modlitwa, w której Pismo święte jest nie tylko na półce pięknej nieraz biblioteki domowej, ale jest księgą życia, którą się wspólnie czyta i która kształtuje postępowanie. W takiej rodzinie dziecko jest wdrażane w postawy etyczno-moralne z uzasadnieniem, że tak nie można, bo to się Bogu nie podoba. Nie ma straszenia Panem Bogiem albo diabłem, św. Mikołajem i nie wiadomo czym jeszcze**” (F. Blachnicki, *Sympatycy czy chrześcijanie...*, s. 87). Czy mamy tę świadomość? Czy zdajemy sobie sprawę z zaufania, jakim Kościół obdarza nas, rodziców, składając w nasze ręce swoją przyszłość, czyli wdrożenie w życie wiary nowych członków? Czy jesteśmy świadomi, że to właśnie my, rodzice, jesteśmy dla swoich dzieci pierwszymi i najważniejszymi „specjalistami od wiary” – nie tej wyczytanej z książek, ale doświadczonej i praktykowanej w życiu codziennym?

Takie właśnie zadanie widział ks. Blachnicki w tworzonemu ruchu wspólnot rodzinnych: zadanie odnowy rodzinnego katechumenatu. Zachwycony doświadczeniem francuskiego ruchu Equipes Notre Dame i mając w perspektywie przeszczepienie jego doświadczeń na grunt polski przez utworzenie

rodzinnej gałęzi Ruchu Światło-Życie, tak pisał o jego zadaniach: **„Przyszłość Kościoła zależy od odnowy rodziny – rodziny jako środowiska wiary, jako katechumenatu. W tym kierunku powinno rozpocząć się jakieś działanie. (...) Jesteśmy świadkami, i to jest rzecz pocieszająca, jak dzisiaj w naszym Kościele katolickim rozwija się wielki ruch odnowy rodziny. Powstaje ruch wspólnot chrześcijańskich, małżeńskich, rodzinnych. (...) Wysiłek idzie w tym kierunku, żeby rodzina znów stała się małym Kościołem, czyli wspólnotą, w której urzeczywistnia się to, co jest istotą Kościoła”** (F. Blachnicki, *Sympatycy czy chrześcijanie...*, s. 86).

Pytania do dzielenia się:

- Podzielmy się, w jaki sposób w naszej rodzinie:
 - zachęcamy dzieci do czytania Pisma Świętego i przyjmowania go jako „słowa życia”;
 - przez modlitwę prowadzimy dzieci do osobowej relacji z Bogiem;
 - zachęcamy dzieci do życia sakramentalnego i zarażamy je radością płynącą z przeżywania liturgii;
 - pomagamy dzieciom się nawracać;
 - jesteśmy świadkami wiary dla swoich bliskich;
 - uczymy dzieci postawy służby w rodzinie, wspólnocie, Kościele, ojczyźnie?
- Co powinniśmy zmienić, aby nasza rodzina jeszcze bardziej była „domowym Kościołem”, jeszcze lepiej realizowała powyższe elementy katechumenatu rodzinnego?

Zakończenie:

Ustalenie daty i miejsca następnego spotkania.

Krótką modlitwą i udzielenie błogosławieństwa Bożego przez kapłana.

Sugestie do pracy w ciągu miesiąca:

- Zachęta do przeczytania tekstu czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego „Rodzinny katechumenat”, w: „Sympatycy czy chrześcijanie. Katechumenat na dzisiejszą godzinę” s. 78-92.
- Podczas modlitwy osobistej, małżeńskiej i rodzinnej módlmy się o łaskę głębokiej wiary dla każdego członka rodziny.
- Realizując zobowiązanie regularnego spotkania ze słowem Bożym, kontynuujmy czytanie Pisma Świętego według przyjętego przez siebie na ten rok schematu lub wykorzystajmy następujące teksty i odnieśmy do katechumenatu rodzinnego. Niech staną się one modlitwą za nasze dzieci w oparciu o słowo Boże.

	Poniedziałek	Wtorek	Środa	Czwartek	Piątek	Sobota	Niedziela
I tydzień	Kol 1,9-11	Kol 3,21	Ef 4,29	1Tm 4,12	2Tm 2,22	Ps 1,1-3	Prz 1,8-10
II tydzień	2Tm 2,15	1Tm 4,13	1Tm 4,16	Pwt 5,29	Iz 54,13	Ps 37,23-24	Ps 37,39-40
III tydzień	1Tm 6,11-12	2Tm 2,1-3	Syr 3,1-5	Ef 6,1-4	Prz 22,6	1Kor 3,12-14	Kol 3,18-20
IV tydzień	Flp 3,17	Pwt 6,4-5	Syr 3,12-13	Koh 4,13	Wj 10,2	Łk 2,39-40	Łk 2,51-52

- Podczas dialogu małżeńskiego spróbujmy odszukać sytuacje, które pomogły wychowywać dzieci do życia wiarą, a także przeanalizować błędy.
- Podejmijmy regułę życia będącą owocem dialogu małżeńskiego.
- Przygotujmy się do poprzez lekturę tekstów do dzielenia się nimi podczas następnego spotkania kręgu.

Miejsce na notatki w ramach wspólnego przygotowania się do **wszystkich części** spotkania kręgu.

Skarby „Amoris laetitia” (cz. 6)

Kocham, więc jestem; kocham, więc służę – tym razem w przestrzeni rodziny, podstawowej wspólnoty, w której odbywa się formacja w ciągu miesiąca. Spójrzmy na poniższe teksty papieża Franciszka, by pogłębić rozumienie katechumenatu rodzinnego, który oprócz rozwoju duchowości małżeńskiej, jest jednym z głównych celów Domowego Kościoła.

„Dlatego nigdy nie należy kończyć dnia bez pojednania w rodzinie. «A jak mam się jednać? Na kolanach? Nie! Wystarczy mały gest, mała rzecz, i wraca zgoda w rodzinie. Wystarczy pieszczota, bez słów. Lecz niech nigdy dzień rodziny nie kończy się bez pogodzenia się». Wewnętrzna reakcją w obliczu przykrości spowodowanych przez innych powinno być przede wszystkim błogosławienie w sercu, pragnienie dobra drugiej osoby, prośnienie

Boga, aby ją wyzwolił i uzdrowił: «Błogosławcie! Do tego bowiem jesteście powołani, abyście odziedziczyli błogosławieństwo» (1P 3,9). Jeśli mamy walczyć ze złem, zrobmy to, ale zawsze mówmy «nie» przemocy wewnętrznej” (AL 104).

„Gdy zostaliśmy obrażeni lub rozczarowani, **przebaczenie jest możliwe i pożądane, ale nikt nie mówi, że jest ono łatwe.** Prawda jest taka, że «komunia rodzinna może być zachowana i doskonała jedynie w wielkim duchu ofiary. Wymaga bowiem szlachetnej gotowości każdego i wszystkich do zrozumienia, tolerancji, przebaczenia i pojednania. Każda rodzina zdaje sobie sprawę, jak napięcia i konflikty, egoizm, niezgoda gwałtownie uderzają w tę komunie, a niekiedy śmiertelnie ją ranią. Stąd wielorakie i liczne formy rozbicia życia rodzinnego»” (AL 106).

„**Rodzina powinna być zawsze miejscem, o którym każdy, kto uczyni w życiu coś dobrego, wie, że tam będą się z tego cieszyć wraz z nim**” (AL 110).

„W życiu rodzinnym trzeba pielęgnować tę siłę miłości, która pomaga zwalczać zagrażające jej zło. Miłość nie daje się opanować urazami, pogardą dla ludzi, pragnieniem zranienia lub obciążania drugiego. **Idealem chrześcijańskim, zwłaszcza w rodzinie, jest miłość mimo wszystko**” (AL 119).

„**Rodzina jest środowiskiem podstawowej socjalizacji, ponieważ jest pierwszym miejscem, gdzie uczymy się stawiać wobec innych, wysłuchiwać się nawzajem, dzielić się, wspierać, szanować, pomagać, żyć jedni z drugimi.** Funkcją edukacji jest wzbudzenie poczucia świata i społeczeństwa jako «środowiska rodzinnego», jest wychowanie do umiejętności «przebywania» poza granicami swego domu. **W kontekście rodzinnym uczymy się odnajdywania bliskości, opiekuńczości, pozdrawiania się nawzajem.** Tu łamię się pierwszy krąg śmiertelnego egoizmu, aby uznać, że żyjemy obok innych, z innymi, którzy są godni naszej uwagi, naszej życzliwości, naszej miłości. Nie ma więzi społecznej bez tego pierwszego codziennego wymiaru, niemal mikroskopijnego: przebywanie razem w bliskości, mijając się ze sobą w różnych porach dnia, martwiąc się o to, co dotyka nas wszystkich, spiesząc sobie nawzajem z pomocą w małych codziennych sprawach. **Rodzina musi wynajdywać każdego dnia nowe sposoby promowania wzajemnego szacunku**” (AL 276).

„Pan zamieszkuje w prawdziwej i konkretnej rodzinie, ze wszystkimi jej cierpieniami, zmaganiem, radościami i codziennymi postanowieniami. **Żyjąc w rodzinie trudno udawać i kłamać, nie możemy zakładać maski.** Jeśli tę autentyczność ożywia miłość, to Pan króluje ze swoją radością i pokojem. **Na duchowość miłości rodzinnej składa się tysiące prawdziwych i konkretnych gestów.** Bóg ma swoje mieszkanie w tej różnorodności darów i spotkań, sprawiających dojrzewanie jedności. To oddanie łączy «wartości ludzkie i Boskie», ponieważ jest pełne miłości Boga” (AL 315).

„«Chrześcijańscy małżonkowie są dla siebie nawzajem, dla swoich dzieci i innych domowników, współpracownikami łaski i świadkami wiary». Bóg wzywa ich do przekazywania życia i opieki. **Dlatego rodzina «zawsze była najbliższym szpitalem».** Opiekujmy się sobą, wspierajmy się i pobudzajmy nawzajem i przeżywajmy to jako część naszej duchowości rodziny” (AL 321).

Niech słowa papieża Franciszka staną się dla nas zachętą do wspólnej rozmowy nad służbą w rodzinie. A może warto zasiąść do dialogu rodzinnego?

Katarzyna i Paweł Maciejewscy

Jolanta Szpilarewicz

Sługa Niepokalanej (cz. 2)

Tekst konferencji Jolanty Szpilarewicz, odpowiedzialnej głównej Instytutu Niepokalanej Matki Kościoła, którą wygłosiła podczas tegorocznej pielgrzymki małżeństw i rodzin Domowego Kościoła do sanktuarium św. Józefa w Kaliszu (20 maja 2017 r.).

Okres studiów i pracy naukowej na KUL

Ta maryjna droga w życiu ks. Franciszka jest widoczna również w kolejnym okresie życia, który rozpoczął się jesienią 1961 r. – w okresie studiów i pracy naukowej na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Podczas piętnastu lat studiów i pracy naukowej na KUL (1961-1976) otworzyły się nowe możliwości pogłębiania i rozwoju myśli zaczerpniętych od ojca Maksymiliana, ale nade wszystko nauczania płynącego z odnowy soborowej i soborowej idei Kościoła żywego.

W listach, które ks. Blachnicki kierował z Lublina do członkiń Zespołu Niepokalanej przekazywał on ważne dla niego przemyślenia. Na wstępie listu używał formuły: *Maryja! Dominus vobiscum per Immaculatam!* (Pan z Wami przez Niepokalaną)

W jednym z listów napisał: *Postuśnienie nie jest (więc) dla dzieci Bożych przykrą koniecznością, ale radosną potrzebą serca. Dlatego to św. Ludwik Grignon mówi o „dobrowolnej niewoli miłości” i do tej praktyki sprowadza całe nabożeństwo do Niepokalanej i całą drogę doskonałości chrześcijańskiej. Dlatego ojciec Maksymilian tyle mówi o posłuszeństwie i widzi w zjednoczeniu naszej woli z wolą Niepokalanej istotę bezgranicznego oddania się i zarazem istotę świętości”* (list z Lublina 18 marca 1962 r.).

Niepokalana w ujęciu Ojca Maksymiliana jest bowiem tą istotą, która ze wszystkich stworzeń w sposób najpełniejszy i najdoskonalszy odpowiedziała na miłość Bożą, Niepokalana to „szczyt miłości stworzenia powracającej do Stwórcy”. Istota Niepokalanego Poczęcia to bezgraniczne oddanie się Bogu.

Nasze oddanie się Bogu jest tylko naśladowaniem oddania się Niepokalanej, jest uczestnictwem w Jej oddaniu się, które jest tak potężne, wielkie, czyste i porywające, że zawiera w sobie i pociąga za sobą wszelkie oddanie się stworzenia Bogu. Dlatego też oddanie się Bogu, dokonane świadomie przez Niepokalaną i w łączności z Jej oddaniem się, najlepiej odpowiada woli Bożej (list z Lublina, 20 maja 1962 r.).

W liście z Lublina, pisanym w uroczystość Królowej Polski 3 maja 1964 r., ks. Blachnicki w pewnym momencie przybliżał Zespołowi Niepokalanej treść aktu oddania Ojca Maksymiliana:

Dla aktu oddania się Ojca Maksymiliana charakterystyczne jest pragnienie, aby dać Bogu przez Niepokalaną siebie, z równoczesnym głębokim przeświadczeniem, że nic nie możemy dać z siebie i od siebie.

Stajemy wobec Niepokalanej w postawie głęboko pokornej, w przekonaniu o swojej niegodności. Wiemy, że nic dać Niepokalanej nie możemy, że nie my wiświadczyć łaskę Bogu, dając Mu coś z siebie, ale Bóg okazuje nam niezastużoną łaskę, przyjmując nas. „Ja niegodny grzesznik upadam do stóp Twoich, kornie błagając, abys mnie całego i zupełnie za rzecz i własność swoją przyjmując raczył”. Dajemy wprawdzie Niepokalanej siebie, ale to oddanie jest zarazem odejściem od siebie, rezygnacją z wszelkich praw, nie przystępujemy z żadną propozycją, z żadnym planem, nie oferujemy żadnego swojego dzieła i czynu. Naszego oddania się

nie pojmujemy jako tytułu do otrzymania łask do wykonania naszych postanowień, zamiarów przedstawionych Niepokalanej. Oddajemy się po prostu do dyspozycji i prosimy dalej: „I uczyniła ze mnie, wraz ze wszystkimi władzami mej duszy i ciała, z całym moim życiem, śmiercią i wiecznością, cokolwiek Ci się podoba”. W dalszej części wyrażamy gotowość współpracy z Niepokalaną, ale z pozostawieniem inicjatywy Niepokalanej „w przekonaniu, że Ona sama tylko udziela łask i prowadzi do zwyczajstwa Królestwa Chrystusowego, a my możemy przystąpić do tej sprawy tylko o tyle, o ile Ona zechce posłużyć się nami jako swoim narzędziem. „Użyj także, jeżeli zechcesz, mnie całego, bez żadnego zastrzeżenia...”. Akt ten jest przeniknięty głębokim duchem nadprzyrodzonym. (...)

Sprawa najważniejsza dla nas – to wzrastanie w pokornej świadomości swojej nędzy i nieudolności, to stopniowe wyzbywanie się własnych idei i planów, abyśmy mogli stać się naprawdę narzędziem w Jej ręku dla urzeczywistnienia Jej planów.



Ks. Blachnicki potrafił łączyć pracę naukową z praktycznym duszpasterstwem. Podczas wakacji w 1963 r. zorganizował w Szlachtowej koło Szczawnicy, w oparciu o członkinie Zespołu Niepokalanej, pierwszą Oazę Niepokalanej. W programie tej oazy zawarł ideał wychowawczy nowego człowieka urzeczywistniony w Maryi, która jest najdoskonalszym wzorem chrześcijańskiej pracy formacyjnej, wychowawczej i samowychowawczej. Podobnie jak Maryja była zjednoczona z Chrystusem, wypełniając Jego słowo i stojąc pod Krzyżem Chrystusa, tak samo chrześcijanie dopełniają swojego zjednoczenia z Chrystusem poprzez słowo Boże i wiarę w zjednoczeniu sakramentalnym, które dokonuje się zwłaszcza w liturgii eucharystycznej. Natomiast zjednoczenie z Chrystusem prowadzi do zjednoczenia z Jego Kościołem. W ten sposób chrześcijanie, łącząc się z Maryją, Matką Kościoła, partycypują w Jej trosce o wzrost Kościoła w ludziach żyjących we współczesnym świecie (A. Wodarczyk, Prorok, s. 304).

W latach pracy uniwersyteckiej w Lublinie maryjny nurt życia ks. Blachnickiego został pogłębiony i ubogacony o studia mariologiczne: ideę obłubieńczego macierzyństwa Maryi niemieckiego teologa Scheebena oraz starochrześcijańską ideę „Ecclesia Mater” K. Delahaye. Po duchowości maryjnej i mariologii św. Maksymiliana Kolbego te dwie idee stały się drugim decydującym źródłem inspiracji maryjności Ruchu Światło-Życie. *Dodać trzeba jeszcze wpływ II Soboru Watykańskiego z jego ujęciem Maryi w tajemnicy Chrystusa i Kościoła oraz bazujący na tym ujęciu posoborowy kult Maryi, Matki Kościoła* (F. Blachnicki, Tajemnica wielka w Chrystusie i w Kościele, Charyzmat maryjny Ruchu Światło-Życie, w: Charyzmat i wierność, s. 32).

Ruch Światło-Życie. Dzieło Niepokalanej Matki Kościoła

Dzieła, które inicjował i rozwijał ks. Blachnicki (Krucjata Wstrzemięźliwo-

ści, Ruch Światło-Życie, Krucjata Wyzwolenia Człowieka, dzieła społeczne, zwłaszcza Chrześcijańska Służba Wyzwolenia Narodów) tak dalece uważał za własność Niepokalanej, że podobnie jak św. Maksymilian Kolbe mówił, że gdyby Niepokalana chciała zburzyć któreś z nich, to pierwszy przyłożyłby do tego rękę.

Świadectwem powierzenia Matce Bożej dzieła Ruchu Światło-Życie jest *Akt Konstytutywny Ruchu*, credo Ruchu, wypowiedziany po raz pierwszy przez kard. Karola Wojtyłę 11 czerwca 1973 r., oraz poświęcenie statuy Niepokalanej.

Jednocześnie ks. Blachnicki powtarzał: „**Jeszcze nie objawiła nam się w pełni w naszym Ruchu tajemnica Niepokalanej, Matki Kościoła. Jeszcze nie istnieje w ogólnej świadomości członków Ruchu to, że nasz Ruch Światło-Życie posiada także drugą nazwę: Dzieło Niepokalanej, Matki Kościoła**” (homilia, Eucharystia w święto NMK, 8 czerwca 1981 r.).

Wśród dziesięciu wielkich charyzmatów Ruchu Światło-Życie ks. Blachnicki wyróżnia tajemnicę Niepokalanej jako najgłębszą tajemnicę Ruchu i źródeł jego żywotności.

Charyzmat Niepokalanej, Matki Kościoła, czyli: odkrycie tajemnicy głębi – w Chrystusie i Kościele.

Ruch nosi w sobie i pielęgnuje jako najgłębszą swoją tajemnicę i źródło swojej żywotności – tajemnicę Niepokalanej, Matki Kościoła. Jest to tajemnica Osoby całkowicie przez miłość oblubieńczą oddanej Chrystusowi Oblubieńcowi, szczególnie w godzinie Krzyża, osoby która mocą tego oddania stała się Matką Wszystkich Żyjących, Matką Kościoła. Jako Oblubienica i Matka jest ona zarazem typem Kościoła Oblubienicy i Matki. Dążenie do odtworzenia postawy Niepokalanej w Jej oddaniu się Chrystusowi w wierze i miłości, jest istotnym dążeniem Ruchu i przez realizację tego dążenia staje się on „oazą Nowego Życia”, Kościołem żywym i ży-

ciodajnym (F. Blachnicki, *List z Boliwii*, w: *Charyzmat i wierność*, s. 68-69).

Tajemnica Niepokalanej Matki Kościoła, to najgłębsza tajemnica naszego Ruchu Światło-Życie. Tu jest zawarty istotny charyzmat Ruchu. Powoli nasz Ruch dojrzuje do zrozumienia tej tajemnicy. (...) Ten akt oddania zawiera całą właśnie mariologię naszego Ruchu i właśnie wyraża całą tajemnicę Niepokalanej Matki Kościoła, o ile ona również jest istotną tajemnicą naszego Ruchu i o ile w niej objawia się tajemnica Kościoła. Dlatego ten akt oddania jest dla nas tak drogi i cenny. W zeszłym roku postanowiliśmy ten akt oddania uznać za akt konstytutywny naszego Ruchu, w tym znaczeniu, że ciągle na nowo odnawiany świadomie przez członków Ruchu sprawia, że nasz Ruch pozostaje w ścisłej łączności z Niepokalaną Matką Kościoła i staje się w Jej ręku narzędziem dla budowania Kościoła w czasach współczesnych, w dzisiejszym życiu Kościoła (Carlsberg, 23.05.1983 r., Nieszpory święta NMK).

Dlatego ci, którzy po formacji podstawowej według programu Ruchu Światło-Życie podejmują diakonię na rzecz tego dzieła, wezwani są do duchowej łączności z Niepokalaną: **Członkowie Diakonii praktykują codzienne oddanie się Niepokalanej, Matce Kościoła i Chrystusowi Słudze, o ile możliwości na początku dnia. Praktyka ta polega na chwili krótkiej, osobistej modlitwy, w której wyraża się gotowość zjednoczenia się z Maryją w Jej oddaniu się w Duchu Świętym Chrystusowi Słudze, szczególnie w zadaniach tego dnia. Z tym łączy się prośba o namaszczenie Duchem Świętym dla należytego ich wykonania** (Charyzmat i duchowość Ruchu Światło-Życie, s. 14.)

Każdy więc, kto przyjmuje postawę Maryi, to znaczy oddaje siebie Chrystusowi w oblubieńczej miłości, wraz z Maryją staje się Kościołem Matką, *Ecclesia Mater*. Wszyscy ochrzczeni

mogą mieć udział w tym macierzyństwie, jeśli tylko przez wiarę i miłość są oddani Chrystusowi, jeśli dokonuje się w nich spotkanie ich miłości, wzbudzonej przez Ducha Świętego, z miłością Chrystusa. Dla ks. Franciszka ta prawda, że wszyscy możemy się ciągle przyczyniać do wzrostu życia w Kościele i być dawcami życia, jest „niesłychanie pocieszająca i radosna”.

[...] wszelki trud podejmowany przez nas w kierunku posiadania siebie w dawaniu siebie, realizowania swego powołania, spełniania swoich obowiązków, wszelkie cierpienie, wszelkie prześladowanie, jeśli wyrasta z miłości i z pragnienia dawania siebie, to wszystko staje się źródłem życia, to wszystko jest życiodajne i my wszyscy jesteśmy *Ecclesia Mater* – Kościołem Matką (F. Blachnicki, *Życie swoje oddałem za Kościół*, s. 47 – 48).

Ks. Blachnicki wskazywał członkom Ruchu Światło-Życie najlepszą drogę do poznania prawdy o sobie, do wyzwolenia z niewoli grzechu, do życia w wolności dzieci Bożych – drogę do przebycia w zjednoczeniu z Maryją. Ona pierwsza w sposób najpełniejszy jest tym, czym my jesteśmy, i dlatego jest Ona nam bardzo bliska, dlatego w Niej widzimy swoje powołanie, swoją rolę w Kościele, bo Ona jest jak gdyby uosobionym Kościołem. Kościół żyje najpierw w jednej osobie, w Maryi – pierwszej osobie ludzkiej, która weszła najpierw w relację oblubieńczą wobec Chrystusa, a potem w relację macierzyńską wobec Kościoła. Ona jest początkiem, a my wszyscy idziemy tą samą drogą, łączymy się z Maryją, odtwarzamy Jej postawy i stajemy się najpierw Kościołem Oblubienicą, a potem Kościołem Matką (Życie swoje oddałem za Kościół, s. 48).

Maryja jako Człowiek wyzwolony wskazuje nam najlepszą drogę wyzwolenia.

Człowiek wtedy żyje w pełnej prawdzie swego bytu, gdy czyniąc bezinte-

resowny dar z siebie, w pełni odnajduje siebie i w pełni realizuje swoją wolność. ... Maryja to człowiek wyzwolony w całej pełni. Dlatego też związanie się z Nią jako żywą Osobą stanowi najlepszą drogę do wyzwolenia. (...) Wolność Maryi polega na oddaniu się Osobie Chrystusa, a nasze oddanie się jej oznacza ostatecznie oddanie się z Nią Chrystusowi w jednej i tej samej dynamice Ducha Świętego (F. Blachnicki, *List z Fatimy*, w: *Charyzmat i wierność*, s. 20).

Ks. Franciszek w swoich rozważaniach o Maryi rozwiewał wątpliwości tych, których dręczyło pytanie: czy nie wystarczy bliska relacja z Chrystusem, oddanie się Chrystusowi?

Niepokalane Poczęcie – to właśnie nie innego, jak w pełni zrealizowane istnienie dla Chrystusa, jako odpowiedź na Jego istnienie dla nas. Niepokalane Poczęcie – jak mówi Ojciec Maksymilian Kolbe – to szczytowa forma odpowiedzi, jaką daje człowiek na miłość Boga objawioną nam w Chrystusie. To jest istota Maryi Niepokalanej i dlatego Ona tak jest wkorzeniona w chrześcijaństwo, w życie chrześcijańskie. Im ktoś głębiej zaczyna pojmować tajemnicę życia chrześcijańskiego, tym głębiej zaczyna pojmować tajemnicę Maryi. Ona nie jest jakimś dodatkiem nieistotnym do chrześcijaństwa, w Niej jest objawione jako urzeczywistnienie w pełnym znaku to, co jest istotą istnienia chrześcijańskiego w ogóle. Tzn. w Niej urzeczywistnione jest powołanie do życia dla Jezusa, życia w oddaniu się całkowitym Jemu, bezgranicznym oddaniu się.

Właśnie Ona jest tym oddaniem się bezgranicznym, bo w Jej sercu nie ma żadnej granicy miłości, bo w niej nie ma grzechu. Grzech jest granicą, bo grzech ogranicza naszą zdolność oddania siebie. Grzech sprawia, że chcemy żyć dla siebie, a nie posiadając tego życia w dawaniu siebie. Ona jest oddaniem się bezgranicznym, pełnym, dlatego właśnie w tradycji chrześcijańskiej tak się zakorzeniło to, co dla wielu, którzy nie wnikają w głębię tej tajemnicy, jest nawet zgorszeniem, że mówimy



o oddaniu się Niepokalanej, podczas gdy mamy mówić tylko i wyłącznie o oddaniu się Jezusowi. Ale przecież to oddanie się Niepokalanej dla nas chrześcijan nie oznacza nic więcej, jak nasze zjednoczenie się z Maryją w jej postawie oddania się Chrystusowi. Oddanie się Niepokalanej to tylko uproszczony sposób mówienia, określania tej rzeczywistości jaką jest nasza proegzystencja – istnienie dla Jezusa, ale właśnie z Maryją, w łączności z Jej oddaniem się, które jest reprezentatywne dla wszystkich ludzi, dlatego nie możemy oddać się Chrystusowi, nie łącząc się z tym oddaniem urzeczywistnionym w Niej. Dlatego – i to jest drugie narodzenie – oddanie się Chrystusowi ostatecznie możliwe jest tylko w Duchu Świętym (Rekolekcje dla INMK, 1.01.1982 r.)

Gdy już po kilku latach pobytu zagranicą, 26 czerwca 1985 r., w dniu 35. rocznicy święceń kapłańskich ksiądz Franciszek rozważał cudowne drogi Boże, zanotował w pamiętniku:

Uświadomiłem sobie znów, że Jasnogórska Matka była przez cały czas obecna w tej drodze. „Całe dzieło Carlsbergu zawierzyłem Jej – jako Marianum (to musi być wspólnym mianownikiem wszystkiego!). Zrozumiałem też, że tajemnica Niepokalanej – Matki Kościoła – to „charyzmat charyzmatu” – głoszenie tej tajemnicy musi znaleźć się coraz bardziej w centrum postęgu! (F. Blachnicki, Trzy nawrócenia, s. 71).

Pod koniec życia, w latach naznaczonych cierpieniem Ojciec zapisał:

Pewnego wieczoru nastąpił przełom w chwili szlochu z głębi serca przed Maryją, Matką. Ushyszałem jakby Jej słowa (z objawień w Guadalupe): „Czy ja nie jestem najlepszą Matką, czy nie wiem o cierpieniach moich dzieci?”

Zrozumiałem, że moją postawę wobec Maryi, Matki (i Jezusa) może określić tylko całkowite zawierzenie, niezależnie od wszelkich zewnętrznych sytuacji! Zawierzenie oparte na rozumowaniu: Ona wie, co ze mną się dzieje i co będzie (jutro, za miesiąc, do końca). To, co Ona wie, co jest w Jej wiedzy, świadomości, to się na pewno stanie! I to, co Ona wie, i co będzie (co wie i zadekretował Jej Syn) – jest dla mnie najlepsze! Gdyby Maryja, Matka mogła mi zgotować coś lepszego, na pewno by to uczyniła!

To znaczy zawierzyć miłości! To znaczy także wyciszyć się przed Panem! (Zyćie swoje oddałem za Kościół, s. 187).

Ojciec Blachnicki, Założyciel Ruchu Światło-Życie zamierzał nadal poświęcać swój czas i talenty dla ukazywania roli Maryi w życiu Kościoła. Widział potrzebę powstania Zakładu Mariologii Pastoralnej, napisania książki o Niepokalanej Matce Kościoła. Do końca życia pozostał sługą Niepokalanej i nam wskazał drogę oddania się Chrystusowi w wierze i miłości przez Niepokalaną, aby Kościół był wciąż żywy i żyjący.

Jolanta Szpilarewicz

Temat numeru Służba w rodzinie

Służba w rodzinie to konieczność...

...choć nie każdy ją zakładający zdaje sobie z tego sprawę. Początkowo na fali uczuciowego natchnienia wzajemna troska przychodzi nam bez specjalnego wysiłku, chcemy sobie nawzajem służyć, dawać dowody naszej miłości.

Kiedy jednak na scenie pojawia się pierwszy potomek, a liczba obowiązków rośnie – jeśli wierzyć niektórym źródłom – sześciokrotnie, sprawa zaczyna wyglądać mniej różowo. Oto służba okazuje się wtedy już nie kwestią mego wspańiałościwego wyboru, ale niewybrednym zewnętrznym przymusem. Dziecko krzyczy, więc trzeba wstać, nakarmić, przewinąć, utulić, ponosić... Oto służę już nie kiedy ja chcę, ale znacznie częściej wtedy, kiedy ani trochę nie chcę, kiedy jestem zmęczony i chciałbym, by to mi usłużono, kiedy jestem chora i chciałabym, by to mną się zajęto, kiedy fizycznie lub psychicznie cierpię, ale zagryzam zęby i robię, co do mnie należy, bo dzieci nakarmić i dopilnować ktoś musi. **Okazuje się wtedy, że słuzenie innym nie jest kwestią spontanicznego porwy serca, nagrodzonego pełnym zachwytem spojrzeniem czy słowem, ale regularnego wykonywania nużących czynności, których efektów nikt nawet nie zauważa, nie docenia.** Bo co wielkiego może być w codziennym ścieleniu łóżka, zmywaniu naczyń, robieniu prania, koszeniu trawnika czy wynoszeniu śmieci? Co specjalnego w codziennym chodzeniu do pracy, by zarobić na chleb? I ile razy można za te oczywistości dziękować? Służba

w rodzinie to szkoła umierania dla siebie, a rodzenia się dla innych. Rodzenia i umierania, jak to w naturze, w bólach i krzysach. To dojrzewanie w tempie ekspresowym. Dojrzewanie, jak to w młodości, poprzez bunty i emocjonalne huśtawki.

Szkoła miłości

Mimo to – rodzina to cudowny Boży wynalazek. Gdyby nie ona, nigdy byśmy nie zaznali tak wiele miłości, ale też **nigdy nie nauczylibyśmy się kochać. A nauczyć się warto, bo to z miłości będziemy rozliczani w niebie.** To ona jest najważniejszym przykazaniem. „Relacja z małżonkiem i dziećmi ma rozszerzyć ci serce i zwiększyć twoją zdolność do miłości” mówi autor „Świętego małżeństwa”, Gary Thomas. **Małżeństwo i rodzina to doskonały poligon. Tu ćwiczymy miłość w konkretach codziennego życia, przed „ostatecznym” sprawdzianem.** Co chwila wybuchają bomby, ktoś zostaje ranny... Ale jeśli będziesz ćwiczył rzetelnie, będzie z ciebie doskonały żołnierz... Odważny, wytrzymały. Będziesz miał też większą szansę powrócić z pola walki do domu Ojca. Najpierw jednak trzeba Cię oczyścić w ogniu, wypalić egoizm, lenistwo, samolubstwo, wyćwiczyć wytrwałość, cierpliwość, nauczyć akceptacji, pokory, uwolnić od niebezpiecznych złudzeń.

Lustro

Bo małżeństwo i rodzina to także doskonałe lustro, w którym zobaczysz, jaki naprawdę jesteś. Odbicie

to nie zawsze ci się spodoba, dlatego nie raz będziesz próbował przed nim uciec w pracę i inne pozadomowe zaangażowania, by zobaczyć siebie elegancko wyretuszowanego w fotoshopie własnej próżności... Małżeństwo i rodzina to powołanie do zupełnie nowego, nieegoistycznego życia. To ciągła gotowość do poświęcenia dla drugiej osoby. Tu wytapia się i kształtuje charakter człowieka. Jezus często zostawiał tłum, aby posługiwać konkretnym osobom. My tymczasem nierzadko potrafimy pięknie zrationalizować porzucenie konkretnej osoby – współmałżonka, dzieci, aby zdobyć poklask tłumowi, w pogoni za własnymi planami. Czasem nawet bardzo zbożnymi. Ron Sider, teolog i społecznik kanadyjskiego pochodzenia, powiedział kiedyś: „Pomyśl tylko, jaki by to przyniosło efekt, gdyby pierwszą rzeczą, z jaką radykalnym feministkom kojarzyliby się wierzący mężczyźni, byłaby ich godna podziwu wierność przysiędze małżeńskiej i pełna oddania służba żonom – na wzór Jezusa na krzyżu”. Feministki bowiem nie wzięły się znikąd...

Miłość w codzienności

Witek od kilku lat wstaje o 5.30. Dzięki temu udaje mu się wygospodarować pół godziny na modlitwę przed pójściem do pracy. Wcześniej próbował wieczorem, ale Biblia wypadła z rąk i usypiał na klęcząco, ze zmęczenia. Do pracy dociera na siódmą. Mógłby przychodzić i na dziewiątą, ale wtedy wracałby późno do domu i nie mógłby żonie pomóc przy dzieciach. A obowiązków niemało, bo właśnie urodziło im się siódme. Domowe popołudnia należą do niego. Czasem to duże wyzwanie, ale nie narzeka. Mówi, że opieka i zabawa z dziećmi to nie tylko obowiązek wynikający z jego najważniejszego życiowego powołania, ale i odeskocznia. Lubi z nimi spędzać czas. A żona

po całym dniu zajmowania się trójką młodszych dzieci potrzebuje wsparcia, gdy starsze wracają do domu. Do przedszkola maluchów nie posyła. Wierzą, że dzieci do 6. roku życia potrzebują przede wszystkim obecności matki.

Zbigniew Nosowski w książce „Szare jest piękne” pisze, że miłość to sprawa wielka, boska, jednak wyraża się w drobiazgach przez codzienność; to rozdawanie siebie każdego dnia. Zakochanie odciąga ludzi od codzienności, chce wyłączności. **Dojrzała miłość posyła w codzienność.** Jej sprawdzianem jest to, czy inni ludzie są też nią objęci, czy są wpuszczani w jej orbitę.

Dla Krysi dzieci to całe życie, choć nie uchylają się z Witkiem także od służby w Kościele, pilotując kręgi Domowego Kościoła. Rodzicielstwo to jednak ich najważniejsze powołanie. – Szczęśliwa miłość pragnie się dzielić, mieć uczestników i świadków tego szczęścia – mówi Krysia. – Dzieci to najlepszy dar Boga dla małżeństwa, bo to sam Bóg przychodzi do nas. Gdybym broniła się przed przyjęciem dzieci, to tak jakbym broniła się przed wpuszczeniem Boga do naszego życia.

Wielokrotnie rodzicielstwo to u nich nie przypadek, ale otwarcie się na Bożą wolę. Przyjmują dzieci, którymi Bóg ich obdarza, bo wierzą, że w dziecku On sam przychodzi do nich, w myśl słów: „Kto przyjmuje jedno z tych dzieci w imię moje, Mnie przyjmuje”. Gdy najmłodsze dziecko zaczyna przesypiać noce, zaczynają pytać Boga, czy powinni otworzyć się na kolejne. Jak na razie odpowiedział „tak” siedem razy. Choć ostatnie dwie ciąży obfitowały w trudne chwile, gdy okazało się, że dzieci mogą urodzić się chore, zaufali Bożej Opatrzności. Modlili się oni, a z nimi pewnie i pół Polski. A dzieci przyszły na świat zdrowe. Wielodzielnictwo to u nich realizacja

Bożego wezwania do przynoszenia owocu, służby.

– Trwanie w wiernej miłości do małżonka oraz rodzenie i wychowywanie dzieci jest oddawaniem życia i służbą. A zadania wynikające z rodzicielstwa są wprost odpowiedzią na słowa Jezusa o spełnianie uczynków miłosiernych względem ciała i duszy: głodnych nakarmić, spragnionych napoić, nagich przyodziać, strapionych pocieszać, nieumiejętnych pouczać, urazy chętnie darować... – podkreśla Krysia.

To nie znaczy, że zawsze jest to łatwe i przyjemne, że nie bywają zmęczenia. Widać w nich jednak pokój serca i zgodę, także na momenty słabości, jak również ogromną otwartość na służbę, nie tylko własnej rodzinie. Krysia podjęła właśnie kolejną nowennę pompejańską w intencji znanych im osób z problemami. Nowennę, która zakłada 54 dni codziennego odmawiania wszystkich części różańca... Widać jak serce, rozszerzone w ogniu rodzinnej służby, chce dawać siebie także poza jej obrębem. Bo miłość – jak mówi Jean Vanier – nie polega na dokonywaniu rzeczy nadzwyczajnych i bohaterskich, ale na spełnianiu rzeczy zwykłych z czułością.

Czas nawiedzenia

Bóg także przychodzi do nas w tym, co dobrze znamy: w sakramentach, Mszy świętej, cyklicznie powtarzanych czytaniach. Jak łatwo przegapić Go w tym, co jest nam bliskie – w rodzinie. Chętnie szukamy czegoś nowego: duchowej stymulacji, zmiany. A tymczasem rozwój w życiu duchowym, według arcybiskupa Grzegorza Rysia polega na tym, że się wchodzi w głąb tego, co się dobrze zna, czego wartości już się czasem nie dostrzega. Jezus przychodzi do nas w naszych bliskich – jak przyszedł do Elżbiety pod sercem dobrej znajomej, młodzieńczej krewnej Maryi. Czy

rozpoznamy czas NASZEGO nawiedzenia?

Jak chleb

Brat Albert Chmielowski mówił: „Powinno się być dobrym jak chleb, który dla wszystkich leży na stole, z którego każdy może kęs dla siebie ukroić i nakarmić się, jeśli jest głodny”. Czy tego karmienia innych sobą nie widać niezwykle przejrzysto w rodzinie?

Kiedy wczoraj przyszła do mnie rozżalona córka z palcem krwawym od ugryzienia chomika, któremu chciała dać jeść, przypomniał mi się czas jej karmienia. I to wewnętrzne rozdarcie, gdy ból pogryzionych piersi wołał w instynkcie samozachowawczym: „nie chcę”, ale wiedzona siłą matczynej troski wola godziłam się na cierpienie, by dziecku nie groził głód. Służba najbliższym oznacza przecież jakże często konkretny fizyczny ból, oddanie swego ciała na służbę drugiemu, np. podczas ciąży, karmienia, opieki nad chorym rodzicem czy niepełnosprawnym dzieckiem. Świadomie godzisz się na cierpienie dla dobra drugiego. Czy to nie czyni cię podobnym do cierpiącego Chrystusa?

Magdalena Węgłewska w „Więzi” tak wspomina wczesne macierzyństwo: „Nocne wstawanie. Wyobrażam sobie regułę jakiegoś klasztoru. Trzy nocne adoracje, czuwania. Jakież to luksus regularności pobudek, adoracji, na której jest możliwość skupienia się, czytelnej jako spotkanie z Bogiem. A tutaj – budzenie czasem co godzina, czasem co cztery. **Adoracja w przewijaniu, modlitwa w karmieniu, spotkanie z Bogiem w przytulaniu.** Przewijanie, pieluszką, mycie pupy, uspokajanie gestem, głosem”.

Kwestia zasług

W Eucharystii Chrystus mówi: im bardziej dajesz siebie, tym bardziej

siebie odnajdujesz. Im mocniej kochasz, tym bardziej powinienes siebie ofiarowywać. Czasem nie chcę o tym pamiętać, kiedy siedzę wieczorem w ulubionym fotelu, a mały „nocny marek”, który od dawna powinien już spać, bo wie, że zaczął się MÓJ CZAS, wychodzi z łóżka, bo śwędzi go ukąszenie komara lub piecze pupa, bo boi się ciemności lub chce, żeby go pogłaskać. Albo gdy w czasie rodzinnej modlitwy zauważam przywieziony z kolonii inwentarz obozujący w najlepsze we włosach mego dziecka i zamiast obiecanego mężowi nocnego maratonu filmów wojennych, toczę zmagania z realną inwazją obcych i wielokrotne przeczesuję teren zajęty przez wroga, by uwolnić dziecko od skutków niespodziewanego ataku. Ale przecież to mój czas! – woła wściekle ego. Zasłużyłam na odpoczynek. Absolutna prawda... Zasłużyłam. Zasłużyliśmy także na piękne chwile długo oczekiwanej intymności małżeńskiej. Cóż z tego, gdy z dziecięcego pokoju dochodzi dramatyczny krzyk: „Mamo, zaraz zwymiotuję!” i zaczyna się całonocna walka z nagłym zatruciem pokarmowym. I **zaczynam rozumieć, że służba drugiemu to nie kwestia zasług, a „ludzki czyn nie ma być po to, by kupić sobie wdzięczność Boga, ale by odpowiedzieć miłością na miłość”** – jak mówi arcybiskup Ryś

Bo „łatwo jest kochać Boga. Bóg jest cierpliwy, czeka. Bóg nie śmierdzi. Nie ma nieświeżego oddechu, nie odpłaca złem za okazaną życzliwość” (G. Thomas). A Jadwigę dziś znowu sąsiadka zaczepiła na korytarzu, bo jej dziewięćdziesięcioletnia mama przyniosła do niej właśnie na przechowanie walizkę z najcenniejszymi dokumentami, mówiąc, że córka ją okrada. Jadwiga uśmiecha się smutno. Starsza pani cierpi na zaawansowaną miażdżycę i manię prześladowczą, ale sąsiedzi plotkują po swojemu. Te

oskarżenia od własnej matki tak bardzo boją. Nie zrezygnuje jednak z zajmowania się nią. To przecież matka...

„Radosnego dawcę miłuje Bóg”

„Nie pytaj, na co człowiek zasługuje; pytaj czego potrzebuje” – odpowiadał na dylematy z cyklu „komu pomagać” św. Wincenty à Paulo. A tymczasem Lena nie może pogodzić się z tym, że to właśnie jej przypadła opieka nad starą teściową. Kobieta ma przecież córkę, która mogłaby się nią zająć. Teściowa nigdy nie była jej sprzymierzeńcem, a mąż nie garnie się do pomocy, choć to jego matka. Lena zajmuje się nią, ale egoizm i wścibstwo nielubianej kobiety napełnia ją goryczą. Wypomina więc i daje jej odczuć, jakim jest dla niej ciężarem. Poświęca się, zmusza, ale w sercu czuje tylko nienawiść i żal.

Nikt z uczniów nie zasługiwał, aby mu umyć stopy, a jednak Jezus i tak to uczynił. **Służbę w rodzinie mamy podejmować nie dlatego, że nasze dzieci, rodzice, krewni na to zasłużyli, ale ze względu na Boga. To Jego dłużnikami w miłości jesteśmy.** Jezus nie zapytał nas kiedyś o zasługi czy uczynki; zapytał nas o miłość. Naszym celem musi być więc nie tylko naśladowanie czynów, ale także ducha i postawy Chrystusa. Jeśli czynimy dobro z niewłaściwych pobudek, przepełnieni niechęcią, nasze serce staje się coraz bardziej ściśnięte, zamiast rosnąć i rozszerzać się. „Praca jest ważna, bo zmienia człowieka. W pracy najważniejsze jest to, aby człowiek wychodził z niej doskonalszy. Nie jest ważne co i jak wykonał, ale kim poprzez tę pracę się stał” (abp G. Ryś). Dlatego oddaj Bogu swą niechęć, bunt, ciężar; pozwól, by przemienił twoje nastawienie, byś był „radosnym dawcą”, który miłuje jak Bóg.

Agnieszka Zawisza

Imiona zmienione, ale historie prawdziwe...

Obowiązki domowe dzieci – nauka odpowiedzialności czy wykorzystywanie nieletnich?

Wdrażaj chłopca w prawa i obowiązki jego drogi, a nie zjeździe z niej i w starości

(Prz 22,6)

O tym, że podejście do dzieci bardzo się w ostatnim półwieczu zmieniło, nie trzeba nikogo przekonywać. Żyjemy w czasach swoistego dzieciocentryzmu, gdzie prawa, potrzeby, a często także wykreowane przez modę i reklamy zachcianki dziecka trafiają na szczyt listy rodzinnych priorytetów. W konsekwencji liczniejsze potomstwo staje się dość obciążającą inwestycją i pojawia się przekonanie, że nie każdego na nie stać. Czy w czasach, gdy dzieci uzyskują w rodzinie status indyjskiej „świętej krowy” można włączyć je w obowiązki domowe unikając jednocześnie zarzutu wykorzystywania nieletnich jako taniej siły roboczej? A jeśli tak, to po co? Czy zyski nie będą mniejsze niż koszty?

Odpowiedzialne dzieci

Dzieciństwo to etap w rozwoju człowieka nieuchronnie prowadzący do dorosłości. Wychowywanie dzieci – jeśli chcemy, by wyrosły na dojrzałych dorosłych – nie może być więc jedynie inwestycją w ich edukację, dbałością o zdrowie i higieniczny tryb życia, ale powinno zakładać szlifowanie ich charakteru, uczenie odpowiedzialności. Powinno wdrażać do wykonywania zadań, które nie zawsze są przyjemne czy dają satysfakcję, a które muszą być wykonane, żeby wszystkim łatwiej się żyło. Naszym zadaniem jako rodziców jest „trenowanie” naszych dzieci w zakresie podstawowych umiejętności życiowych, funkcjonowania w społeczeństwie, by nie tylko „zrobiły w życiu karierę”, ale wyrosły na odpowiedzialnych i doj-

rzałych współmałżonków i pracowników.

„To mi się należy”

A tymczasem wychowujemy dzieci, które są przekonane, że jedynym celem istnienia rodziny jest zaspokajanie ich indywidualnych pragnień, których radary nastawione są wyłącznie na komunikowanie własnych potrzeb, a nie na odbieranie przekazów o potrzebach innych. Do nas należy im te potrzeby uświadomić, same nie wpadną na nie. Często próbując dzieci nadmiernie chronić, nieświadomie wzmacniamy ich postawę roszczeniową; przekonanie, że wszystko im się od życia – a na pewno od nas – należy. Przecież jedzenie rośnie w lodówce, a ubrania w szafie! A w głowie do dziś dźwięczą mi słowa usłyszane w dzieciństwie od starszej koleżanki, która matce skarżącej się na przeciążenie obowiązkami domowymi odpowiedziała: „Przecież ty od tego jesteś!”

Rodzina to drużyna

Rodzina to zespół, w którym każdy członek powinien mieć zarówno prawa, jak i dostosowane do wieku i możliwości obowiązki. I to nie tylko dlatego, że tak jest sprawiedliwie. Dom to środowisko rodzinnego życia. Jeśli dzieci przyjmą współodpowiedzialność za utrzymanie w nim porządku, być może podczas wieczornej toalety rzadziej będą pluły po ścianach pastą do zębów, a załatwiając potrzeby fizjologiczne częściej uda im się trafić do muszli klozetowej. Pracę na rzecz domu powierza się dzieciom nie tylko dlatego, że jest do wykonania jakieś zadanie. Regularne, długoterminowe obowiązki to okazja do nauczania ich odpowiedzialno-

ści, obowiązkowości czy wytrwałości, a także wrażliwości na innych. Zaangażowanie w domu uczy dzieci szacunku do każdej pracy, doprowadzania zadań do końca. Uczy także właściwego nastawienia do porażek. Zrozumienia, że niepowodzenie nie musi oznaczać rezygnacji, ale jest sygnałem, że konieczne jest wprowadzenie poprawek i podjęcie ponownej próby. **Dziecko, które nigdy nie skonfrontowało się z porażką, jako dorosły nie podejmie ryzyka, obawiając się błędu, nie chcąc wysiłku. I rezygnuje z realizacji marzeń, obrony ideałów czy prób ratowania własnego małżeństwa.**

„Czego Jaś się nie nauczył”...

Często jednak sami nie chcemy dać dzieciom szansy na trening. Przecież ono jest jeszcze za małe, kuchnia to nie miejsce dla dzieci, a środki czystości mogą podrażnić skórę. A tymczasem one chcą nam pomagać, chcą robić to, co dorośli. A im młodsze, tym chętniej. Czemu tej naturalnej ciekawości świata nie wykorzystać? Oczywiście, czasem kosztuje to trochę zachodu i nerwów, bo rozsypana mąka, bo rozbita szklanka, bo kafelki w łazience pokryte tak grubą warstwą mleczka do czyszczenia, że można na nich złożyć autograf. Błędy są nieuniknione. Kiedy jednak zniecierpliwieni sami bierzemy się za wykonanie zadania, bo tak jest szybciej i łatwiej, wygrywa myślenie krótkowzroczne, za które kiedyś zapłacą ci, którym przyjdzie z naszą dorosłą pociechą żyć. Z niekompetencją, nieterminowością musimy zmagać się w wielu urzędach czy firmach. A ilu początkujących mężów rozwiesza na suszarce ubrania w formie zmiętej, zaś obiadu nie umie znaleźć w lodówce bez uzyskania detalicznych instrukcji? Z przyszłymi żonami też zresztą nie lepiej, skoro świeżo upieczona studentka, której współlokatorki zarzucają nieumycie sedesu ze zdumieniem pyta: „A to wc się myje?”

Jasne wskazówki, określony czas

Dzieci naprawdę mogą: nakrywać i sprzątać ze stołu, myć naczynia czy rozpakowywać zmywarke, odkurzać, sprzątać własny pokój lub łazienkę, przygotowywać prostsze posiłki itd. Kwestia wieku nie powinna tu być przeszkodą. Oczywiście, obowiązki domowe nie mogą trwać zbyt długo. Dziecko, szczególnie małe, ma ograniczoną umiejętność koncentracji na zadaniu, a dużą niechęć do odraczania w czasie przyjemności. Dlatego przydzielajmy mu zadania, z którymi upora się stosunkowo szybko i wróci do zabawy. Ustalmy też termin odbioru pracy, by dziecko nie suszyło sobie włosów odkurzaczem, a mycie umywalki nie trwało cały dzień (bo przecież w międzyczasie trzeba urządzić w niej bitwę morską). Pociecha powinna otrzymać dokładną instrukcję tego co i jak ma zrobić, najlepiej popartą własnoręcznym przykładem. Oczywiście, jeśli wymagany efekt udało się dziecku osiągnąć własnym innowacyjnym sposobem, nie warto czepląc się metody, ale docenić kreatywność. A kiedy dziecko już pracę wykona, starajmy się pochwalić, podziękować – nawet jeśli nie jesteśmy do końca usatysfakcjonowani. Naszym wyśrubowanym standardom i tak nikt nie dorówna, a jeśli zignorujemy włożony przez dziecko wysiłek, skutecznie zniechęci je to do dalszych starań. Pochwalmy to, co się udało, unikając „ale...”. Najwyżej pozytywnie wskażemy, co może zrobić lepiej następnym razem. Koniecznie też sami dawajmy przykład należytego stosunku do obowiązków. Jeśli od pociechy oczekujemy porządku w pokoju, nasz pokój także powinien lśnić. Jeśli chcemy, by zadania były wykonywane na czas, sami musimy oduczyć się słów: „zaraz, za chwilę”, abyśmy nie obarczali naszych dzieci ciężarami, których sami nie chcemy nosić.

Opieka nad rodzeństwem

Młodszy brat lub siostra to część naszego rodzinnego zespołu. Wymaga opieki, a rodzice potrzebują pomocy. Zajmowanie się młodszym rodzeństwem staje się więc naturalną konsekwencją dorastania w większej rodzinie. Bardzo ważne jest jednak, by rodzice nie obarczali starszych dzieci konsekwencjami własnych decyzji prokreacyjnych. Każde kolejne dziecko to obowiązek rodziców, nie rodzeństwa. Starszy brat czy siostra może co jakiś czas pomóc, ale nie powinien być etatową, darmową niańką. Nie wolno odbierać mu prawa do dzieciństwa, zabawy, odpoczynku. Jeśli przesadzimy, ryzykujemy, że niechęć do niewdzięcznego zadania przerodzi się w niechęć do brata lub siostry. A stąd już tylko krok do wyżywiania się na młodszym za własne cierpienia i jego długofalowego odrzucenia.

Każda praca uszlachetnia

Do pracy należy dziecko przyzwyczajać i wdrażać, nie może ona jednak być tylko sztuką dla sztuki. Wykonywanie pracy nikomu niepotrzebnej, której zasadności dziecko nie rozumie, rodzi bunt i gasi ducha. Przykład? Kiedyś podczas wakacji zostało mi przydzielone zadanie czyszczenia z rdzy i malowania żelaznych słupków. Do dziś czuję żal, gdy natykam się na nie – ponownie zarzewiały – w zapomnianym kącie szopy, bo ogrodzenie do którego miały zostać użyte, nigdy nie powstało. A cała praca, ból poranionych ostrą szczotką dłoni, poszła na marne. Nie przydzie-

lajmy dzieciom bezsensownych zadań „dla idei”. Otwarcie mówmy, jaki jest ich cel, niech cieszą się, że komuś pomagają, że robią coś pożytecznego.

Nie bądź więziennym „klawiszem”

Warto jeszcze zwrócić uwagę na naukę pamiętania o obowiązkach, która jest być może ważniejszą częścią lekcji niż samo wykonanie zadania. Nierzadko wystrzegamy się przydzielania dzieciom obowiązków, bo przypominanie im o nich tyle nas kosztuje, że wolimy wykonać pracę sami. Nie przypominajmy! – to nie uczy odpowiedzialności! W książce „Skąd się biorą odpowiedzialne dzieci” autor, Robert Barnes, zachęca, by rodzice uwolnili się od roli domowego zandarma czy „przypominacza”. Zaleca natomiast ustalenie konsekwencji niewykonania na czas obowiązku, która skutecznie, choć pewnie nie od razu, nauczy dziecko pamiętania o nim. To dziecko ma pamiętać o swoim zadaniu, a nie rodzic. Rodzic ma tylko wyciągnąć wcześniej ustalone konsekwencje jego niewykonania. Przykład? Jeśli w naszym domu panuje zasada, że praca domowa ma być odrobiona do godziny 20, dziecko, które ze swojej winy nie zdążyło tego zrobić, będzie musiało pójść do szkoły nieprzygotowane. Rolą rodzica będzie jedynie dopilnować, by nie było siedzenia po nocach. **Bo to nie rodzic ma wymierzać dziecku karę, prawdziwej nauki ma udzielić życie.**

Agnieszka Zawisza

Osiem mitów, czyli jak dać dziecku Boga, miłość, przykład, czas...

Przed laty miałem okazję przeprowadzić wywiad z o. Stanisławem Jaroszem, paulinem, który ustosunkował się on do zarzutów stawianych katolickiej wizji rodziny, mówiącej

o otwarciu na poczęte życie. Wypowiedź o. Stanisława mocno dotknęła kwestii służby w rodzinie, dlatego zdecydowałem się na jej publikację w obecnym numerze „Listu”.

Jednym z najczęstszych zarzutów stawianych obrońcom życia jest ten, że „księża każą modlić się o dzieci, rodzić dzieci, a kto je wychowa?”. Chciałbym zatem w dzisiejszej rozmowie ustosunkować się do tych zarzutów i zwrócić uwagę na pewne mity, które z biegiem lat narosły w kwestii wychowywania dzieci, włączając w to również wymiar finansowy.

Mit pierwszy: poczęcie życie to przede wszystkim kłopot, dodatkowe wysiłki i koszty.

Nie. Życie jest przede wszystkim darem. Nie ma nic cenniejszego. We wszystkim, czego jest w stanie dokonać człowiek, choćby był prezydentem, ministrem, gwiazdą sportu czy rozrywki, a nawet świętym, nie ma nic, co by przewyższyło swą wartością przekazanie życia. To jest pierwsze i największe powołanie: robić to, co robi Pan Bóg – z Nim razem dawać życie.

A zatem zamiast bronić się przed nowym życiem, czy wręcz zabijając je, może lepiej uwierzyć w prawdziwość powiedzenia, że „dziecko, które przychodzi na świat, niesie pod pachą bochenek chleba”? Wielokrotnie w swej pracy duszpasterskiej spotkałem się z ludźmi świadczącymi, że tak rzeczywiście jest: przyjeleli oni z miłością kolejne dziecko, zawierzili wszystko Bogu, a On pomógł im w zaspokojeniu zwiększonych potrzeb materialnych. Ale do tego potrzeba wielkiego zaufania i wiary w to, że Bóg nie obdarza nas niczym, co przekraczałoby nasze możliwości...

Mit drugi: głodne, niedożywione, brudne, zaniedbane, obszarpane dzieci, które tak często spotykamy wokół siebie, to właśnie efekt nieograniczonego przyjmowania daru życia. „Bo ich jest pięcioro, więc muszą być głodne...”

Statystyki mówią coś innego. Rzeczywistym powodem nędzy, w jakiej pozostają te dzieci, jest rozpad rodziny, najczęściej spowodowany alkoholizmem lub jakąś inną patologią. W znakomitej większości przypadków dzieci cierpią wcale nie dlate-

go, że jest ich wiele, lecz dlatego, że któreś z rodziców, a czasami nawet oboje, nadużywają alkoholu, nie troszczą się o zaspokojenie ich potrzeb, nie interesują się ich losem, planują rozwód lub już dawno są po nim.

Mit trzeci: trzeba za wszelką cenę zapewnić dziecku zaspokojenie wszystkich jego potrzeb (w domyśle – materialnych).

Odpowiadając na to odwołuję się zawsze do wspomnień, jakie każdy z nas, dorosłych, ma z dzieciństwa. Warto uświadomić sobie, co z tego okresu jawi się z perspektywy przeżytych lat jako najważniejsze. Czy były to tzw. dobre warunki? Nie – prawie każdy odpowie, że najważniejsza dla niego była dobra atmosfera w rodzinie lub jej brak. Jeśli już coś złe wspominamy z tamtego czasu, to sytuacje, kiedy ojciec wracał do domu pijany, matka płakała, oboje kłócili się, a nie to, że pragnęliśmy szynki, ubieraliśmy się skromnie, że nie było tych wszystkich cudów-niewidów, które teraz są czymś zwyczajnym. Obecnie rodzice „wychodzą ze skóry”, aby dać dziecku jak najwięcej, ale zapominają o tym, że ono najbardziej potrzebuje ich serca i czasu! Potrzebuje z ich strony wzorców do naśladowania!

A kogo często widzi? Zamiast mężczyzny, głowy domu – syn otrzymuje obraz jakiegoś (przepraszam za wyrażenie) „ba-bochłopa”, którego głównym zadaniem jest przynieść co miesiąc do domu wypłatę, ale który o niczym nie decyduje, do niczego się nie wtrąca, tak naprawdę to nic o swoich dzieciach nie wie, żyje gdzieś obok... Córką – wiecznie zaniedbanej, zapracowanej, nerwowej, gderliwej kobiety, której mąż nie szanuje, w niczym nie przyznaje racji.

Te wzorce zaszczepione od dzieciństwa są nieporównanie ważniejsze od tego, czy ma się górski rower, komputer, klocki lego, lalkę Barbie czy nie... To one – lub ich brak – zadecydują w przyszłości, czy ten chłopak, ta dziewczyna, będą potrafili założyć szczęśliwą rodzinę, czy w inny sposób osiągnąć pełnię swego człowieczeństwa...

Idźmy zresztą dalej i powiedźmy wyraźnie, jako chrześcijanie, że pierwszą troską rodziców jest to, aby ich dziecko poszło do nieba! Dopiero potem liczy się to, czy sobie poradzi w życiu, czy będzie znało angielski, czy będzie umiało grać w tenisa...

Mit czwarty: skoro ja miałem tak trudne dzieciństwo, to muszę zrobić wszystko, aby mojemu dziecku było łatwiej. Niech ma dzieciństwo bez kłopotów, łatwe, takie, które nic nie kosztuje, bo w dorosłym życiu jeszcze zdąży się namęczyć...

Wyobraźmy sobie szkolenie dla komandosów, na którym nie wymagano by od nich żadnego wysiłku. Przecież tak przygotowani komandosi zginą w pierwszej akcji! Dzieci, przed którymi usuwa się wszelką trudność, spełnia każdą zachciankę albo ich większość, są nieprzygotowane do życia, myślą kategoriami „mnie się wszystko należy”. Jako dorośli prędzej czy później przeżyją wielkie rozczarowanie, bo w pewnym momencie okaże się, że nie wszystko można zdobyć na własność, że są rzeczy, na które ich nie stać. Dlatego lepiej już teraz, dopóki są małe, stawiać tamy ich oczekiwaniom i żądaniom: „tego nie dostaniesz, bo to jest złe”; „tego nie mogę ci dać, bo mnie na to nie stać”; „otrzymasz to, jeśli...”; „to, co ci kupiliśmy, nie było wcale takie tanie, więc szanuj to” itd. Chodzi o to, aby dziecko nauczyło się samoograniczenia. Dajmy mu czas i miłość, ale nie dawajmy wszystkiego, co mu się podoba!

Mit piąty: pewne podstawowe rzeczy, jak jedzenie, odzież, buty, tornister, książki itd. „należą się” dziecku.

Otóż nie. Są mu oczywiście niezbędne i powinno je mieć, ale one mu się wcale nie „należą”. Chodzi mi tu o wdzięczność. Mam pytanie do Czytelników: kto z Was, dając dzieciom te rzeczy, przypomina im o słowie „dziękuję”? Pamiętam takie wydarzenia z mojego dzieciństwa, jak nie chciałem podziękować i przyjąć od mamy jakichś kaloszy czy tramppek, które mi się nie podobają. Usłyszała to przypadkiem

mój ojciec i niewiele myśląc zabrał mi je, włożył do pieca i powiedział: „Nie podobają ci się? To nie będziesz ich miał!” U mnie w domu nie było miejsca na grymaszenie... A dziś? Skąd się biorą te małe dzieci, tupiące lub urządzające w sklepie „orkiestre”, by wymusić na mamie kupno gumy do żucia czy chipsów?

Mit szósty: dziecko jest najważniejszym członkiem rodziny.

Zawsze mówię nowożeńcom, że najważniejsze jest to, aby ich miłość wzajemna była większa, pierwsza, ważniejsza od miłości do własnego dziecka. Wbrew pozorom ono najbardziej potrzebuje nie tego, by rodzice kochali je „aż do bólu”, lecz aby kochali się nawzajem, aby miało przed oczami czytelny przykład miłości mężczyzny-ojca do kobiety-matki. Mam znajomego, który tak rozwiązał problem, kiedy dowiedział się, że jego syn „pyskuje” mamie. „Słuchaj – powiedział mu. – Ta kobieta jest moją żoną. Czy mam cię potraktować jak każdego faceta, który źle się odnosi do mojej żony?” Problem zniknął od razu. W takiej rodzinie wychowanie odbywa się niejako mimochodem, przez przykład, a nie przez pełne erudycji rodzicielskie „kazania”. Przypomnijmy sobie – niektórzy z nas – własne dzieciństwo: jak czuliśmy się, kiedy rodzice kłócili się lub co gorsza, bili, kiedy obrzucali się wyzwiskami, rozwodzili się. Dlaczego dzisiaj często zdarza się w szkole, że dzieci z takich zrujnowanych rodzin budują fikcyjne opowieści mówiące o tym, że tata jest silny i wspinał się, a mama czuła i opiekuńcza? Bo chcieliby, żeby tak było naprawdę!

Miłość ojca do matki i matki do ojca to największy dar, jaki rodzice mogą dać swemu dziecku. To skała, na której może ono budować swą osobowość.

Mit siódmy: aby dać dziecku szczęśliwe dzieciństwo, nie należy go karcić.

Dochodzi już do tego, że matki spowiadają się z tego, że krzyczały na dziecko. A czy zasłużyło? – pytam. – Tak. – Więc to był dobry uczynek, a nie grzech. Nie dajmy

się zwiariować hasłom mówiącym o bezstresowym wychowaniu czy tolerancji. Czym jest tak pojęta tolerancja? Niczym innym jak obojętnością na drugiego człowieka, postawą typu: „Rób, co chcesz, bylebyś mi nie nadepnął na odcisk”. Miłość jest inna. Mówi tak: „Zrobiłeś źle. Kocham cię, dlatego muszę cię ukarać”. Dziecko, którego się nie karci, czuje się niekochane. Kara pozwala mu na nowo odczuć jedność z rodzicami.

Mit ósmy: moje dziecko nie może mieć mniej (materialnie) od innych.

Ależ oczywiście, że tak. Może nie mieć najmniejszych ciuchów, może „odstać” od innych jeżdżąc „składakiem” i nosząc kurtkę po starszym bracie. Ale może też być tak, że te bogatsze dzieci będą patrzyły na twoje z zazdrością. Bo będą widziały, jak zabierasz je na wycieczkę do lasu, jak idziesz

„Siedzenie” w domu to też praca!

Jakiś czas temu, po wysłuchaniu konferencji o. Szustaka pt. „Wielka ryba” dużo myślałam na temat tego, co jest moim powołaniem i co tak naprawdę sprawia mi największą radość w życiu. Co najbardziej lubię robić? Jakże wielkie było moje zdziwienie, gdy doszłam do wniosku, że to co robię na co dzień, to właśnie jest TO!

Najszczęśliwsza jestem wtedy, gdy z piekarnika wyciągam pachnący bochenek chleba, a potem możemy go wspólnie zjeść na kolację. Uwielbiam wprost zapach prania wysuszonego na dworze; wszelkie czynności związane z odzieżą sprawiają mi frajdę (od prania pocąwszy, na wyszukiwaniu ubrań na nową porę roku skończywszy). Dzięką satysfakcję sprawia mi porządkanie i szybko wysprzątana przestrzeń. Przepadam za celebrowaniem niedzieli: za wspólnymi posiłkami w dużym pokoju, inną zastawą, kwiatami na stole. Dużo bardziej niż sklepy z ciuchami wolę odwiedzać nasz pobliski rynek, gdzie w sezonie dostaję zawrotu głowy

z nim na ryby, spostrzegam, że ono nie musi się zrywać ze snu o szóstej rano, gdyż jego mama nie pracuje, bo tylko twoje dziecko będzie mogło się pochwalić na podwórku, że rodzice czytają mu na głos bajki, że ono nie jest jedynakiem... Trzeba tylko dziecku odpowiedzieć, pomóc zauważyć te wszystkie przewagi... A może uda ci się tak wychować swoje dziecko, że ono powie swoim kolegom: „Tak, wy macie to wszystko, ale wasi rodzice nie prowadzą was do kościoła...”?

A jeśli kogoś nie przekonują te argumenty, to proponuję odwrócić tok rozumowania i postępowania: ludzie wokół nas przyjęli zupełnie inne wzorce i zasady niż te, które proponuje chrześcijaństwo. Więc przyjrzyjmy się ich „szczęściu”...

Przemyśleń o. Stanisława Jarosza wysłuchał i spisał je

Tomasz Strużanowski

od zapachów i kolorów. Z wielką przyjemnością robię na nim zakupy u ulubionych dostawców, przynoszę do domu i przygotowuję pyszne jedzenie.

I to co ostatnio odkrywam – **lubię spędzać czas z moimi dziećmi**. Mamy taki mały rytuał, że po powrocie do domu i zjedzeniu obiadu wskakujemy na łóżko i czytamy dla każdego tę książkę, którą sobie wybrał.

Kiedy próbowałam określić cele, które chciałabym osiągnąć, tworzenie DOMU było na pierwszym miejscu. To oznacza, że zaraz za tym idą jako priorytety wszystkie rzeczy z tym związane, wszystko, co się na ten DŌM składa, a więc otoczenie, relacje i więzi, kuchnia, przestrzeń i atmosfera. Jestem więc w takim miejscu, że zaczynam dostrzegać, że naprawdę robię to, co kocham i to, co jest dla mnie najważniejsze.

Miałam taki epizod w swoim życiu, że prowadziłam raz w tygodniu, w godzinach popołudniowych, zajęcia taneczne dla osób z zespołem Downa. Podeszłam do sprawy z wielkim zapalem i zaangażowaniem, sama praca

ca była fantastyczna, ale nie mogłam odpędzić od siebie myśli, że po południu wcale nie chcę być poza domem; że właśnie wtedy, kiedy w domu są wszyscy, Krzyszek wraca z pracy, ja nie chcę z niego wychodzić!

Tyle z moich osobistych doświadczeń. Dodam do nich jeszcze kilka bardziej ogólnych myśli:

1) Dlaczego praca kobiety w domu: pranie, sprzątnie, gotowanie i wszystko inne jest uważana za mniej wartościowa niż JAKAKOLWIEK praca poza domem (choćby to miało być osiem godzin siedzenia „na kasie”, sprzedawania ludziom kredytów, czy szalowych butów)?

2) Dlaczego tak łatwo ulegamy stereotypowi mówiącemu, że praca w domu jest monotonna i nudna? Tak jakby nie było to właściwością KAŻDEJ pracy... Przecież jest to naturalny element wykonywania pracy – pewien rodzaj znużenia towarzyszący człowiekowi, kiedy kolejny raz wykonuje tę samą czynność. Nawet jeżeli praca jest zarazem pasją, i tak pozostaje... pracą i wiąże się z nią pewien trud.

3) Choć powszechnie twierdzi się, że można bez problemu łączyć macierzyństwo i pracę zawodową, śmiem twierdzić, że w pewnych warunkach jest to po prostu oszustwo. Praca na pełen etat poza domem plus praca w domu z pewnością dla niektórych kobiet stanowi zbyt duże obciążenie. Jak w takiej sytuacji myśleć o odpoczynku, równowadze między pracą a czasem wolnym, przestrzenią na budowanie relacji, realizacji własnych zainteresowań? A przecież te wszystkie składniki stanowią element pełnego człowieczeństwa!

Dać dziecku czas...

Chciałabym podzielić się kilkoma refleksjami na temat CZASU. Jestem wdzięczna Bogu, za to że mam czas na to, żeby być z moimi dziećmi. Jest to

4) Dlaczego (przykład z własnego podwórka) nawet kiedy kobieta czuje i mówi, że nie chce wracać do pracy i że nie jest to najlepsze dla jej kilkumiesięcznego dziecka, ulega temu, co robią wszyscy i idzie za większością?

5) Jak bardzo brakuje dziś dojrzałych kobiet, służących mądrością, pomocą i radą młodszemu mamom i żonom! Kiedyś w każdej rodzinie była babcia, która wszystkich jednoczyła. A do tego rzesza ciotek, które razem ze swoimi dziećmi spędzały czas, wspierając się przy tym jednocześnie. Dziś życie rodzinne w wielu domach podupada. W mojej ocenie jest to także pokłosiem tego, że kobiety (z natury nastawione na dbałość o relacje) są przepracowane i po prostu zmęczone.

6) Nie twierdzą, że jedynym słusznym rozwiązaniem jest to, żeby kobieta była w domu. Nie chciałabym wprowadzić „terroru kury domowej”. Ale jednocześnie nie mam wątpliwości co do tego, że obecnie mamy do czynienia z sytuacją odwrotną. W 99% przypadków na wiadomość o tym, że nie pracuję zawodowo, ludzie reagują w sposób negatywny, ewentualnie litują się nade mną („No tak, przy trójce dzieci to już się nie da”) lub moim mężem („I ten biedak musi was utrzymywać!”).

Zakończę pytaniem do mam znajdujących się w sytuacji podobnej do mojej. Jak sobie radzicie z tym, że praca, którą wykonujecie, jest niedoceniana społecznie? Czy nie miewacie w związku z tym czasem poczucia, że to, co robicie, jest bez sensu? Ja się od czasu do czasu zmagam z podobnymi wątpliwościami.

Agnieszka Kaczmarek

owoc decyzji podjętej wspólnie kilka lat temu, że na razie nie podejmę pracy zawodowej. Myślę, że aspekt czasu jest też jednym z tych elementów,

co do których nie mówi się do końca prawdy, przekonując mamy małych dzieci, że z powodzeniem można łączyć pełnoetatową pracę zawodową z opieką nad małym dzieckiem i prowadzeniem domu. Oto kilka argumentów które mi się nasuwają:

1. Często słyszymy, że „nie liczy się ilość czasu spędzanego z dzieckiem, ale jego jakość”. Oczywiście jest w tym stwierdzeniu ziarno prawdy, bo przecież można być w domu, ale jednocześnie nie spędzać czasu ze swoimi dziećmi. Nie byłabym jednak taka skora do potwierdzenia tej tezy w jej pierwotnym brzmieniu. Z mojej obserwacji wynika, że **dzieci działają i są „tu i teraz”**. **Przeżywają swoje radości i problemy w konkretnym czasie.**

Kiedy rozmawiam z moimi starszymi dziećmi zaraz po ich powrocie ze szkoły i przedszkola o tym, jak im minął dzień, najczęściej buzie im się nie zamykają! Z zapałem i pełne emocji opowiadają o tym, co dziś robiły. Ale kiedy to samo pytanie zostaje zadane przy wspólnej kolacji, okazuje się że już nie wiedzą o czym opowiadać. Wiele z rzeczy, o których mówiły, jest już przecież „obgadanych”, a więc i często rozwiązanych, zamkniętych.

2. Kiedy kobieta podejmuje decyzję o powrocie do pracy, pada pytanie: „Co z dzieckiem?”. To trochę tak, jakbyśmy opiekę nad dziećmi postrzegali jako coś bardzo fizjologicznego, instrumentalnego, coś jak pracę „na taśmie”. No bo przecież przewinąć, nakarmić, wyjść na spacer – to każdy potrafi. A najlepiej jak dzieciaki są w grupie, przecież muszą się uspołeczniać już od pierwszych miesięcy życia (!). **Ale co z WYCHOWANIEM? Dlaczego nie pytamy: „Kto będzie wasze dziecko wychowywał?”**. Przecież wychowanie jest procesem, obejmuje więc dużą ilość czasu, jest też

nirozzerwalnie związane z osobą znaczącą. Osobą znaczącą nie jest bynajmniej z nadania rodzic dziecka, lecz ten, kto nawiązuje z dzieckiem relacje i spędza z nim większość czasu.

3. Pewne rzeczy do zrobienia w domu (pranie, sprząatanie, gotowanie) to konkretna praca, na którą pracująca mama musi znaleźć czas... no właśnie, kiedy? Dlaczego nie spróbujemy postawić śmiałej tezy: „Dom się sam nie poprowadzi”. Bo nic się samo nie sprząta, nie pierze, nie ugotuje. Dom wymaga czasu, nakładu pracy i zaangażowania. Czy zdajemy sobie z tego sprawę?

4. Człowiek do harmonijnego rozwoju potrzebuje równowagi pomiędzy różnymi aspektami życia. Oprócz czasu na pracę, odpoczynek, jest jeszcze realizowanie pasji, budowanie relacji i wiele innych. Jak to realizować przy takim obciążeniu pracą, na jakie decyduje się dzisiaj wiele rodzin? My na tym etapie życia, w jakim się obecnie znajdujemy, bardzo wyraźnie zobaczyliśmy, że nie bylibyśmy w stanie funkcjonować przy dwóch pracujących osobach. Nasza rodzina bardzo by na tym ucierpiała. Oczywiście – skutkuje to tym, że dysponujemy mniejszą ilością pieniędzy. Faktycznie, nie stać nas na to, żeby kupować dzieciom wiele pięknych książek. Ale mamy czas, żeby pójść razem do biblioteki i wspólnie czytać. Nie możemy sobie pozwolić na rodzinną wizytę w kawiarni, ale mamy czas, żeby upiec domowe ciasto i zabrać je na piknik do parku. Kino dla pięcioosobowej rodziny to dla nas zbyt duży wydatek, ale mamy czas, żeby obejrzeć film w domu, a potem o nim porozmawiać. Kiedy zbliżają się święta, musimy weryfikować marzenia naszych dzieci dotyczące prezentów. Ale mamy czas na to, żeby te święta wspólnie przygotować bez

pośpiechu i nerwów, budując w ten sposób rodzinną tradycję.

Czy tak będzie zawsze? Nie wiem. Tak jak nie wiem, czy kiedyś podejmę pracę zawodową poza domem. Wiemy, jak się żyje z dziećmi w wieku 4, 6 i 8 lat. I na tej podstawie decydujemy o tym,

Co mama i tata dają dzieciom?

Jesteśmy małżeństwem od 26 lat, mamy dwoje dzieci: 23-letnią córkę i 16-letniego syna, nasze trzecie, nienarodzone dziecko, miałyby dziś 10 lat. Gdy jakiś czas temu redakcja miesięcznika „Tak rodzinie” (gorąco zachęcamy do jego lektury!) poprosiła nas o odpowiedź na tytułowe pytanie, zgodziliśmy się chętnie, gdyż temat jest nam bardzo bliski. Z tego też powodu postanowiliśmy zrezygnować z teoretycznych rozważań i wybraliśmy formę świadectwa o życiu naszej rodziny. Dziś dzielimy się nim z czytelnikami „Listu DK”.

Co staramy się dać razem, jako rodzice?

Naszym życiowym „odkryciem” jest hierarchia, której staramy się przestrzegać. Na pierwszym miejscu stoi Pan Bóg i nasza z Nim relacja. Na drugim – współmałżonek, na trzecim dzieci, a po nich nasi rodzice, rodzeństwo, dalsza rodzina, przyjaciele. Kolejne miejsce zajmuje praca zawodowa – podstawa naszego materialnego utrzymania, a dalej szeroko pojęte zaangażowanie społeczne (w naszym przypadku przede wszystkim w życie Domowego Kościoła, wspólnoty, do której należymy od 18 lat) i wreszcie – nasze zainteresowania, pasje, rozrywki: książki, podróże, dobra muzyka, film i bieganie ☺. Powyższa hierarchia wprowadziła w nasze życie porządek i znakomicie się sprawdza w wielu praktycznych sytuacjach.

co jest dobre dla nas na dzisiaj. Co będzie za kilka lat? Pan Bóg już to wie! Jeżeli tylko nie ustaniemy w szukaniu i wypełnianiu Jego woli, możemy być pewni, że będziemy wieść dobre życie, wypełnione miłością i Jego obecnością. Bez względu na miejsce pracy... ☺

Agnieszka Kaczmarek

Szczególnie owocne okazało się jasne określenie, kto zajmuje **pierwsze miejsce** w tej hierarchii. Oboje mieliśmy to szczęście i odkryliśmy, że Bóg to Ktoś, kto stoi blisko nas, bardzo nas kocha, działa realnie w naszym życiu, a żywa więź z Nim stwarza widoki na nieograniczoną czasowo przyszłość ☺. Jak pisze św. Paweł, *nasza ojczyzna jest w niebie*. Wierzmy gorąco, że jesteśmy wpisani w Boży plan zbawienia, przewidujący dla nas życie wieczne. To przekonanie pozwala zupełnie inaczej spojrzeć na sprawy życia zwanego doczesnym. Nie lekceważymy doczesności, ale nie dajemy się opętać sprawami tego świata. Wiemy, że **największym darem, który możemy ofiarować naszym dzieciom nie są drogie zabawki, markowe ubrania, zagraniczne wakacje, czy prestiżowe wykształcenie, lecz wiara wyrażająca się w traktowaniu Boga jako kogoś bliskiego, żywego, obecnego w ich życiu**. Kiedy w pełni przejmą odpowiedzialność za swoje życie, wybiorą, co zechcą. Naszym zadaniem jest tak je poprowadzić, aby poznały Chrystusa jako Tego, któremu warto zawierzyć swe życie.

Dodamy jeszcze, że nasze dzieci były chciane i oczekiwane na długo przed poczęciem. Są dla nas darem od Boga, żywym, namacalnym dowodem naszej miłości, przekazanym nam w depozyt. **Nie są naszą własnością**, nie próbujemy nimi kierować, by

realizować przez nie swoje wizje i marzenia.

Tomek o Beacie

Gdybym musiał odpowiedzieć jednym zdaniem na pytanie, co Beata dała (i nadal daje) naszym dzieciom, to wymieniałbym przede wszystkim miłość, wiarę, czułość, troskliwość, czas i uwagę. Jej wiara nie jest jakimś sztucznym dodatkiem, swoistym „kwiatkiem do kożucha”; przekłada się na styl życia i dzieci to widzą. Beata nigdy nie „odmawiała z dziećmi paciorka”, ani nie „prowadziła dzieci do kościoła”. Modlitwa, Eucharystia i inne sakramenty znajdują w jej życiu naturalne miejsce, nie stanowiąc żadnego „dodatku”. Nasze dzieci z całą pewnością wiedzą też, że są przez nią kochane, choć wcale nie najważniejsze w tym sensie, że wszystko im wolno i wszystko jest tylko dla nich. Kilkanaście lat temu podjęliśmy decyzję, że Beata nie będzie pracowała zawodowo. Jak łatwo się domyślić, nie ułatwiło nam to życia od strony finansowej, ale dziś widzimy, że po stokroć było warto! Dzięki tej decyzji nasze dzieci nigdy nie poznały, co to znaczy biegać z kluczem na szyi i mijać się w pośpiechu z wiecznie zabieganymi rodzicami. Po powrocie ze szkoły czekał (a na syna nadal czeka) na nie obiad i możliwość – jeśli tylko chciały, a z reguły chciały – dłuższej rozmowy na każdy temat. Nasze dzieci nie znają mamy z krótkich audienencji („mów szybko, o co chodzi, bo właśnie mam dla ciebie chwilę czasu”). Czy to znaczy, że Beata nie zrobiła kariery? Kiedy słucham, jak rozmawia przez telefon z naszą córką-studentką, która „wyfrunęła” nam do dalekiego Krakowa, uważam, że zrobiła – i to ogromną!

Beata o Tomku

Gdybym musiała odpowiedzieć jednym zdaniem na pytanie, co Tomek dał (i nadal daje) naszym dzieciom, to wymieniałabym przede wszystkim miłość, wiarę, odpowiedzialność, dyscyplinę i poczucie bezpieczeństwa. Na ile tylko potrafi, chce ukazać im wzorzec mężczyzny jako głowy rodzi-

ny. Mężczyzny, który jest odpowiedzialny za byt, zabezpieczenie materialne swojej rodziny, ale przede wszystkim za jej rozwój duchowy. To sprawia, że Tomek ukazuje dzieciom, jak żyć na co dzień słowem Bożym, jak wcielać Ewangelię w życie i dążyć do... świętości. Starał się zawsze (i nadal stara), aby córka czuła się dowartościowana z jego strony, nie szczędził jej komentarzy i z humorem wypowiedzianych dobrych rad. Dzięki temu, już jako niemal dorosłej kobiecie, będzie jej o wiele łatwiej oddzielić ziarno od plew w kontaktach z kolegami, w zawiązujących się przyjaźniach, czy głębszych relacjach. Syn-nastolatek bardzo szuka codziennego kontaktu z tatą, więc Tomek, choćby „walało się i paliło”, musi – i chce! – znaleźć czas na rozmowę z nim, grę w piłkę, czy zwykłe chłopcice „wygłupy”. Podziwiam Tomka, gdy po powrocie do domu z pracy, często dość późno, znajduje w sobie siły i szczerą chęć na bycie z Jasiem, na cierpliwe wystuchanie zwierzeń, na... obecność. Tomek jest dla naszych dzieci autorytetem moralnym, ale także intelektualnym. Z wielką mądrością przekazuje im swoją wiedzę i to, co w życiu osiągnął i doświadczył. Najważniejsze dla niego jest jednak to, aby zobaczyły i zrozumiały, że kimkolwiek w życiu będą i cokolwiek osiągną, zawsze i przede wszystkim mają pozostać przyzwoitymi ludźmi.

Beata i Tomek – dopowiedzenie

Nie możemy zakończyć tej wypowiedzi o znamionach wzajemnej laurki ☺, nie wspomniawszy o jeszcze kilku rzeczach, które dajemy naszym dzieciom. Dajemy im **rodzinne wakacje**: plażowanie nad morzem, wędrówki po górskich szlakach, spływy kajakowe, wspólne zwiedzanie za- bytków, wyprawy po Polsce i poza jej granicami. Dbamy o to, aby w naszym domu nie brakowało poczucia humoru. A kiedy między nami „zaiskrzy”, na oczach dzieci przerabiamy – z roku na rok coraz sprawniej – lekcję wzajemnego przebaczenia.

Beata i Tomek Strużanowscy

Sielanka, ale nieprzypadkowa...

Jestem szczęściarzem. Moje nieporozumienia z dziećmi ograniczają się do spraw niezbyt istotnych lub zupełnych „bzdetów”. Od czasu do czasu „iskrzy” między nami o porządku domowe, porę odrabiania lekcji, wyniesienie śmieci, zrobienie zakupów, długość ślęczenia przy komputerze. I tylko tyle. Ktoś, obarczony większymi problemami, powie – sielanka. Zgadzam się. Sielanka, ale nieprzypadkowa.

Kiedy urodziła się córka, podjęliśmy decyzję o tym, że moja żona zrezygnuje z pracy zawodowej, by całkowicie poświęcić się prowadzeniu domu i wychowywaniu dziecka. Oznaczało to, że ja będę musiał w dwójnasób sprostać wymogom finansowego utrzymania rodziny. Za nic jednak nie zamierzałem ograniczyć się do roli żywiciela rodziny i zrezygnować z roli ojca!

Wraz z żoną staraliśmy się otoczyć nasze dzieci od najmłodszych lat troską, okazując im miłość, stawiając wymagania, nie żałując czasu i uwagi. Cierpliwie budowaliśmy relacje oparte na zaufaniu i wzajemnej gotowości do niesienia sobie pomocy. Spędzaliśmy (i do dziś spędzamy...) razem wiele czasu. Wspieraliśmy dzieci w nauce, chodziliśmy na zakupy, spacerować, rolki, łyżwy, czytaliśmy przed snem, jeździliśmy na rowerach, organizowaliśmy wakacyjne wyprawy. Z synem grałem w piłkę, jeździłem na spływy kajakowe. Po co zresztą ten czas przeszedł? – wszak robimy to wszystko do dziś... Świadomie zadbaliliśmy o przekaz wiary: od pierwszych chwil życia uczyliśmy nasze dzieci modlitwy (nie „klepania paciorka”), razem szliśmy na Mszę św., staraliśmy się otwierać je na spotkanie z żywym, kochającym je Bogiem. Pokazywaliśmy im, że są ważniejsze od pracy zawodowej, życia

towarzyskiego, służby we wspólnocie, rozrywki. Pokazywaliśmy też, że miłość do nich opiera się na sile naszej miłości małżeńskiej, a ta z kolei jest zakorzeniona w Bogu i Jego łasce.

Dzisiaj odbieramy nagrodę; nasze dzieci mówią nam zawsze prawdę, chętnie zwierają się ze swoich problemów, z reguły nie odmawiają pomocy w pracach domowych, bardzo dobrze się uczą, mądrze patrzą na świat. To u nas szukają odpowiedzi na nurtujące je pytania. Od nas dowiadują się prawdy o przekazywaniu życia, o różnicy między miłością a pożądaniem, wierzą nam, kiedy demaskujemy „śmietnik”, oferowany przez ten świat. Są odporne na reklamy, potrafią zapanować nad chęcią posiadania czegoś za wszelką cenę, nie są roszczeniowe, gdy na coś nas nie stać.

Nie czynimy ich zakładnikami naszych marzeń. Im są starsze, tym bardziej poszerzamy im granice wolności, wychodząc z założenia, że muszą mieć poczucie, iż podejmują samodzielne decyzje i biorą za nie odpowiedzialność. Nie chronimy ich jednak przesadnie przed konsekwencjami tych decyzji.

Jesteśmy szczęśliwym małżeństwem, więc stosunkowo łatwo udaje nam się przekazać naszym dzieciom to, co dla nich jest niesłychanie ważne: doświadczenie naszej wzajemnej miłości. W takiej atmosferze czują się najlepiej; gdy zdarzają się nam jakieś nieporozumienia, „chodzą na paluszkach”, aby tylko pomóc wrócić nam do równowagi...

Miłość, wiara, dyscyplina, czas, serdeczność, zainteresowanie, poświęcenie, stawianie wymagań – oto recepta, dająca szansę na sukces. Szansę, bo mając wolną wolę zawsze mogą wybierać, za czym lub za Kim pójść.

Tomasz Strużanowski

Służymy synowi, synowej, wnukom

Służenie jest wpisane w życie moje i mojego małżeństwa od początku, jak tylko sięgnę pamięcią. W Domowym Kościele jesteśmy od 34 lat, podczas których staraliśmy się być nie tylko dla swojej rodziny, ale także dla krewnych, przyjaciół, Kościoła i społeczeństwa. Według miary naszych talentów posługiwaliśmy na rekolekcjach, podczas dni wspólnoty, w diakoniach. Obecnie jesteśmy już emerytami, dlatego ograniczę się do opowiedzenia, w jaki sposób służymy naszym dzieciom i wnukom.

Życie tak się potoczyło, że zamieszkaliśmy z synem i synową w jednym domu przeznaczonym dla dwóch pokoleń. Budowę domu w większości sfinansował syn i to od niego wyszła propozycja wspólnego zamieszkania, za zgodą jego żony. Wiele osób odradzało nam taki układ. Ja byłam jednak pełna optymizmu. Bardzo kocham syna i pokochałam też jego wybrankę. Nim powstał dom, mieszkaliśmy już jakiś czas wspólnie (5 osób) w naszym mieszkaniu M-4. Pomimo ciasnoty udawało nam się funkcjonować całkiem nieźle. Po przeprowadzce do nowego domu przestało być już tak fajnie. Jestem człowiekiem bardzo zgodnym i wyrozumiałym, zawsze byłam przekonana, że na miłość można odpowiedzieć tylko miłością. Przekonałam się, że nie zawsze. Po pewnym czasie okazało się, iż mówimy z synową różnymi językami, mamy różne systemy wartości i priorytety. Dzięki doświadczeniu, oddając Panu Bogu w modlitwie te wszystkie sprawy oraz omawiając je z mężem podczas dialogu, zaczęłam powoli budować relacje z moją synową. Wiele sytuacji przeplakałam, przemodliłam i czynię to do dziś.

Powoli jednak zaczęłam ją rozumieć i przewidywać reakcje. **Nigdy nie zrezygnuję z miłości, którą ją darzę.** Dzięki różnym, czasami nieprzewidywalnym zachowaniom żony mego syna, zaczęłam bardziej poznawać siebie i pracować nad zmianą mego postępowania i sposobu myślenia. Powoli obie zaczęłyśmy rozumieć się coraz lepiej. Syn z żoną pracują, czasami od rana do wieczora. Z tęsknotą wyczekiwaliśmy na wnuki, nie wiedząc, że młodzi mają problemy. Nasze rozmowy na ten temat pewnie raniły naszą synową. Nie byłam tego świadoma, oni nic nie mówili, dopiero młodszy syn zdradził mi ich tajemnicę. To entuzjastyczne pragnienie wnucząt wpływało na jej niechęć do mnie. Zaczęło być lepiej, gdy już odważyli się z nami rozmawiać o tym bolesnym dla nich problemie. Jeździli do różnych klinik i po dwóch latach lekarze orzekli, że nie mogą mieć dzieci. My zachęcaliśmy ich jeszcze do nieustannej modlitwy i sami błagaliśmy Boga o dzieciątko, bo po co ten duży pusty dom. Pan pobłogosławił i dał nam nie tylko jednego, ale dwóch wnuków. Z radością pomagamy przy ich wychowaniu. Sąsiedzi, którzy obserwują nas z zewnątrz mówią, że jesteśmy niewolnikami naszych dzieci. To nie jest prawda; pomagamy im, ile mamy siły, bo bardzo ich kochamy. Pomagamy im, bo życie młodych rodziców jest obecnie o wiele trudniejsze niż 40 lat temu. Chcemy ich odciążyć od wielu spraw, drobnych i poważniejszych, by po pracy mieli jeszcze czas dla siebie. Jest tego niemało, od wymiany opon w samochodach, stania w kolejkach do rejestracji w przychodniach, drobnych napraw w domu, pielęgnacji ogrodów, po funkcję kierowcy, zaopatrzeniowca, kucharzy i wiele innych obowiązków.

Najważniejszym jest opieka nad wnukami. Tylko my wiemy, ile radości czerpiemy z tego, że możemy obserwować, jak rozkwitają te dwie małe istoty darowane przez Boga. Zdarzają się jednak dni, w których „słabujemy” psychicznie i fizycznie. Jesteśmy na służbie 10-12 godzin dziennie w dni powszednie, a czasem w soboty i niedziele. Mamy za sobą pieluszki, kaszki, rehabilitacje, noszenie i wszystko, co się wiąże z pielęgnacją maluchów. Także kuchnię zastawioną buteleczkami i miseczkami, a pokój łóżeczkami i innymi sprzętami, które miały nam pomóc w zabawianiu i zapewnianiu bezpieczeństwa naszym małym szkrabom. Teraz jednego z nich wozimy do przedszkola, a drugiego do szkoły. Pracy nie ubyło, ale jest inna. Chłopcy nie należą do tych, którzy chętnie jedzą. Dla mnie to ogromnie stresujące zajęcie – zachęcać ich do zdrowego jedzenia. Przeżyłam to z moimi synami i teraz mam tego dość. Trudno, trzeba to przyjąć. Do znajomych mówię, że przeżywamy z mężem po raz drugi rodzicielstwo. Nam samym czasami wydaje się, że czas się cofnął i we wnukach widzimy naszych synów. Zdarza się, że zwracamy się do nich imionami naszych dzieci. Maluchy towarzyszą nam wszędzie. Po powrocie do domu są wspólne zabawy i spacer, długie rozmowy, słuchanie muzyki, czytanie książek, Biblii dla dzieci. W wolne dni i wakacje jeździmy z nimi na działkę ogrodniczą, gdzie mamy mały domek, w którym można zanoć. Urządziliśmy tam plac zabaw dla naszych wnuków. Chłopcy uwielbiają przebywać na działce. Mogą tam wykorzystać swoją kreatywność w wymyślaniu zabaw. Dajemy im tam dużo swobody. Wymaga to od nas nieustannego wysiłku w zapewnieniu, by ich zabawy były bezpieczne. Zdarzają się bójki i szarpaniny. Jest to jednak

dobry czas na obserwację pociech i na nawiązywanie z nimi bliskich relacji. Są źródłem problemów, ale jeszcze więcej dają nam radości. Obserwujemy, jak pokonują swoje małe trudności – dla nich wielkie, życiowe. Szczególnie wzrusza mnie ich rozwój duchowy, wrażliwość na dobro, piękno i krzywdę innych. Ich propozycje są czasami zabawne, ale dla nich poważne. Pewnego razu starszy, Jaś, chciał oddać jeden pokój koledze, bo stwierdził, że tamten mieszka w bardzo małym mieszkaniu. Nic nie zastąpi też długich rozmów z nimi, gdy siedzimy przytuleni i czujemy ich pozytywną energię. Uwielbiają, gdy jadąc autem śpiewamy pieśni religijne. Zdarza się im, że później improwizują sami i z zaskoczeniem odkrywamy, że wychodzi z tego wspaniała modlitwa spontaniczna. Dużo bym mogła pisać o tym, czym się zajmujemy, ale skończę na tym, że są to blaski i cienie codziennych obowiązków, pokonywania oporów i radowania się cudem rozwoju dziecka. Będąc matką nie zawsze miałam na to czas. Bywają dni tak trudne, że mam ochotę się wyprowadzić, ale rano daje nowe siły. **Myślę, że nie moglibyśmy tak służyć dla naszych dzieci, gdyby nie modlitwa i łaska, których doświadczamy dzięki niej.** To w słowie Bożym znajdujemy światło i siłę. Nie potrafię też ocenić, jak wiele dała nam formacja w Domowym Kościele, kontakt z rodzinami i ich problemami. We wspólnocie nauczyliśmy się, że służba jest przywilejem i zaszczytem. Kochać to służyć z miłością, choć ta miłość czasami boli, lecz przecież – tak jak śpiewamy – „kochać to znaczy powstawać” i z radością przyjmować kolejny dzień, kolejne obowiązki, kolejny uśmiech dzieci i wnuków.

Marysia i Romek
archidiecezja
szczecińsko-kamieńska

Pojednanie liturgiczne, czy...?

Tomasz Talaga

Stając przed Bogiem w pełnym uniżeniu i czystym dyskomforcie

„Znaki czasu” to taka rubryka w naszym kwartalniku, która z założenia porusza tematy często nieoczekiwane, a czasem nawet nieoczywiste. Jeżeli dotyczą jakiegos obszaru z życia Kościoła, może okazać się, że wkraczamy w kwestie kontrowersyjne, wieloznaczne i najzwyczajniej trudne. I o to chodzi. „Znaki czasu” są bowiem miejscem, w którym trzeba stanąć twarzą w twarz z kwestiami nie zawsze wygodnymi tak, jak nie zawsze wygodne jest nasze życie. Jak trudne i niewygodne jest życie w Kościele.

Jedną z ciekawszych i zarazem niełatwych kwestii ostatnich lat w Kościele katolickim jest liturgia, a ściślej rzecz ujmując reforma liturgii. Albo, idąc jeszcze dalej, reforma reformy liturgii. To ostatnie określenie za chwilę zostanie rozszyfrowane słowami bohatera naszego artykułu, człowieka znanego z wielkiej miłości i czci dla pięknej, katolickiej i pobożnej liturgii. **Kardynał Robert Sarah**, bo o nim mowa, urodził się w 1945 r. w Gwinei. W listopadzie 2014 r. papież Franciszek mianował go prefektem Kongregacji ds. Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów. Spośród wielu zadań i obowiązków przynależnych kongregacji na uwagę zasługuje obowiązek dbania o życie liturgiczne w Kościele, zwłaszcza w odniesieniu do praktyki sakramentalnej. Kard. Sarah jest więc, z mocy pełnionego urzędu, największym po papieżu autorytetem w tych sprawach w Kościele.

W ciągu ostatnich kilkunastu miesięcy kard. Sarah wielokrotnie wypowiadał się na temat liturgii w Kościele katolickim. Czynił to przy okazji oficjalnych spotkań oraz podczas spotkań mniej formalnych. Z biegiem czasu dziennikarze zaczęli coraz uważniej i dokładniej przysłuchiwać się słowom kardynała, zaczęli częściej i ofiej cytować jego wypowiedzi. Kardynał formułował myśli, które w podobnej formie rzadko padały wcześniej z ust tak wysokiego urzędnika Kurii Rzymskiej. Kardynał prefekt zaczął bowiem mówić o zjawiskach, które jego zdaniem są w Kościele błędem, brakiem poszanowania sacrum bądź zwyczajnie zaniedbaniem. Mówił dobitnie, wyraziście i bez owijania w bawełnę. By wejść głębiej w temat i oddać ducha wypowiedzi kardynała najlepiej jest, wzorem innych dziennikarzy katolickich, posłużyć się jego cytatami lub parafrazami jego wypowiedzi.

Reforma reformy liturgicznej zostanie przeprowadzona, nawet gdyby miano przy tym zgrzytać zębami, bo od tego zależy przyszłość Kościoła – taką wypowiedź sformułował kard. Sarah latem zeszłego roku. I dodał: *Liturgia jest dziś chora, nie wprowadza człowieka w misterium Boga, odarta została z sakralności. Traci na tym lud Boży, zwyczajni ludzie, którym odbiera się możliwość wejścia w komunię z Bogiem. Liturgii trzeba pilnie przywrócić jej piękno i sakralność, odkrywając jej Boże pochodzenie.*

Ważne wypowiedzi kardynała zostały także zaczerpnięte z książki, która ukazała się pierwotnie w języku

francuskim w październiku 2016 r. pod tytułem „La Force du silence” (dostępnej już w języku polskim jako „Moc milczenia”). **Cisza bowiem jest według autora dobrem utraconym i wartością zaniedbaną we współczesnej liturgii katolickiej.** Potrzebuje jej każdy, kto chce spotkać się Bogiem, a zwłaszcza człowiek, który zatracą się w zgłębku świata i zgłęb ten przenosi do sfery sacrum – do liturgii. Według kardynała liturgia współczesna jest zbyt „przegadana”, zawiera zbyt wiele elementów świeckich, zwłaszcza w formie jej sprawowania. Zbyt wiele uwagi skupia na człowieku, zbyt mało na Bogu.

Kardynał nie boi się używać określeń takich jak „kryzys liturgii Kościoła” czy „desakralizacja chrześcijaństwa”. Opisując procesy zachodzące przez ostatnie dziesięciolecie w Kościele autor napisał: *Obalona też została pobożność, w tym samo słowo. Usunęli ją liturgiści, którzy nazwali ją bigoterią. Lud tymczasem musiał znosić ich eksperymenty liturgiczne, przy czym usunięte zostały różne spontaniczne formy pobożności i adoracji.*

Konsekwencje takich procesów są bardzo poważne. *Zaniknęło bowiem poczucie tajemnicy, na skutek przemian, nieustannych dostosowań, wprowadzanych w sposób dowolny i indywidualny, aby urzec naszą mentalność profanacyjną, naznaczoną przez grzech, zeświecczenie, relatywizm i odrzucenie Boga.*

Przyznać trzeba, że tezy stawiane przez kardynała są mocne i jednoznaczne. Wybrzmiały one jeszcze wyraźniej w Londynie latem 2016 r., gdy kardynał gościł na konferencji „Sacra Liturgia”. Wtedy to sformułował swoją misję otrzymaną od papieża Franciszka, by zreformować reformę, czyli nazwał po imieniu to, co w liturgii wymaga zmiany. *Nasz Ojciec Święty papież Franciszek ma ogromny szacunek dla liturgicznej wizji, jaką zapoczątkował papież Benedykt XVI – tak uzasadniał swoje wskazania prefekt kongregacji odpowiedzialnej za liturgię.* Dalej argumen-

tował: *Uważam, że to bardzo ważny krok, aby zapewnić, że podczas celebracji Mszy świętej to Bóg jest najważniejszy.* I zaapelował: *Drodzy bracia, powinniśmy wsłuchiwać się w lament Boga, który przemawia do nas słowami proroka Jeremiasza: „Do Mnie zaś obracają się plecami, a nie twarzą” (Jr 2,27). Odwróćmy się znów twarzą do Boga!*

Ostatnia z cytowanych wypowiedzi pokazuje jeden z głównych postulatów kardynała. Namawiał on zebranych biskupów i kapłanów do odprawiania Mszy świętej *ad orientem*, z twarzą skierowaną na wschód (czyli twarzą do ołtarza orientowanego – ustawionego w kierunku wschodnim – tam, gdzie leży Jerozolima). Innym bardzo ważnym i wyraźnym postulatem kardynała jest postawa podczas przyjmowania Komunii świętej: *Kłękcie podczas Komunii świętej (chyba, że jest się chorym) to podstawa. (...) Na Zachodzie to sposób na cielesne adorowanie Pana, naszego Boga. To sam w sobie akt modlitwy. Jeśli kłęknięcie lub przykłonienie znikło z naszej liturgii, musi być natychmiast przywrócone, szczególnie podczas przyjmowania naszego Pana w świętej Komunii.*

Według komentatorów katolickich postulaty kardynała były najmocniej wyrażonym głosem w kwestii liturgii od pamiętnego lipca 2007 r., kiedy papież Benedykt XVI wydał motu proprio „Summorum Pontificum”. W dokumencie tym obecny papież-senior zawarł normy i zasady stosowania przedsoborowego mszału łacińskiego i stosowania liturgii rzymskiej w postaci sprzed reformy przeprowadzonej w 1970 r. Niespełna dziesięć lat później kard. Sarah formułuje postulaty i wskazania równie wyraziście i dobitnie, choć czyni to, ze względu na pełniony urząd, w sposób mniej formalny i oficjalny.

W postulatach ciszy i wewnętrznej skupienia kardynał idzie dalej. **Mówi wprost o tym, by nie wprowadzać dodatkowych komentarzy**

i przemówień podczas Eucharystii. Gani biskupów i kapłanów, którzy nie zachowują należnego milczenia w zakrystii i podczas procesji. Tam, gdzie nie można odprawiać Mszy *ad orientem*, zaleca ustawienie na ołtarzu dużego krzyża, by uwaga wiernych była skupiona na znaku wiary, nie zaś na osobie kapłana, dla którego *mniej* jest wówczas pokusa, by zachowywać się jak na spektaklu, jak aktor.

Mniej więcej rok temu, przed zbliżającym się adwentem, kard. Sarah zachęcał do wspólnotowego podjęcia wysiłku zmiany i celebrowania w Kościele liturgii *ad orientem*. Jego apel, choć szeroko komentowany przez media katolickie, nie spotkał się z powszechnym odzewem duchowieństwa.

Wiosną tego roku kard. Sarah, nie mogąc osobiście przybyć na kongres liturgiczny do Herzogenrath w Niemczech, wysłał specjalny list, w którym, w kontekście współczesnej liturgii, m.in. napisał: *Nie można zamykać oczu na katastrofę, spustoszenie i schizmę.* W czerwcu zaś na Uniwersytecie Katolickim w Mediolanie, podczas innej konferencji liturgicznej, przywołał postać bł. Matki Teresy z Kalkuty, która na co dzień dotykała Chrystusa w zniszczonym i umęczonym ciele najuboższych, jednak nigdy nie odważyła się dotykać Ciała Chrystusa w Eucharystii, a Komunię przyjmowała jak małe dziecko dające się karmić swemu Bogu. Kardynał cytował wypowiedź błogosławionej: *Kiedy idę w świat, najbardziej zasmuca mnie, gdy widzę, jak ludzie biorą Komunię do ręki.* Kardynał przywołał także postać św. Jana Pawła II: *Dziś zachęcam was do przypomnienia sobie jedynie ostatnich lat jego posługi. Jego ciało było naznaczone chorobą, jednakże nigdy nie siadał przed Najświętszym Sakramentem. Zawsze klękał. Potrzebował pomocy innych, aby uklęknąć, a potem wstać. Jednakże aż do ostatnich swych dni chciał nam dać wielkie świadectwo szacunku dla Najświętszego Sakramentu.*

Gdy w lipcu tego roku zbliżała się 10. rocznica wydania motu proprio „*Summorum Pontificum*” Benedykta XVI, kard. Sarah zmienił nieco ton swojej retoryki, podkreślając bardziej te elementy reformy, które mogą jednoczyć i spajać Kościół. Zaczął też odchodzić od określenia „*reforma reformy*”, uznając je za niezbyt adekwatne i odpowiednio: „*Reforma reformy*” stała się synonimem dominacji jednego klanu nad drugim – pisał kardynał w jednym z francuskich periodyków – *To wyrażenie jest nie stosowne, więc wolę mówić o pojednaniu liturgicznym.* W Kościele chrześcijanie nie mają przeciwników. Dla podkreślenia pozytywnego charakteru wypowiedzi kardynał postulował, by ujednolicić kalendarze obu rytów rzymskich (przed i posoborowego, gdyż oba mają różne kalendarze liturgiczne). Zachęcał także, by posoborowa liturgia przyjęła niektóre gesty pochodzące ze starej formy: przyjmowanie Komunii wyłącznie na kolanach i na język, wprowadzenie tzw. modlitwy u stopni ołtarza, odmawianej na początku Mszy świętej. Ważnym zastrzeżeniem ze strony kardynała było stwierdzenie, że nie wolno wykorzystywać starego rytu Mszy św. do kwestionowania liturgii posoborowej, gdyż ci, którzy tak czynią, są w poważnym błędzie.

Komentatorzy katolicki widzą we wskazaniach kard. Sarah z jednej strony ukłon w stronę tzw. tradycjonalistów, z drugiej zaś chęć pogodzenia dwóch stron konfliktu. Dotychczas bowiem nie można było mówić w tym temacie ani o dialogu, ani o dyskusji, tylko o jawnym konflikcie w łonie Kościoła: *W Kościele wciąż jeszcze nie doszło do pojednania liturgicznego, o które zabiegał Benedykt XVI.* Wojna liturgiczna trwa dalej, Eucharystia, sakrament miłości, staje się okazją do wrogości i pogardy – uważa kardynał.

W kontekście postulowanych zmian w rozważaniach kardynała powrócił temat ciszy. Podczas lipcowej wizyty w Krakowie na zaproszenie oj-

ców franciszkanów, kardynał uzasadniał potrzebę zupełnego, absolutnego wyciszenia się przed Bogiem, przynajmniej od czasu do czasu. Opowiedział przy tym, jak taka praktyka, stosowana raz na dwa miesiące, wygląda u niego osobiście: *Przez trzy dni nic nie jem i nic nie piję.* W tym czasie pozostawiam się prowadzeniu przez Słowo Boże i Eucharystię – mówił kard. Sarah. – *Ta cisza, ten czas jest karmiony obecnością Boga we mnie. (...) Jako prefekt kongregacji muszę zabiegać o tę ciszę, proponować ją wszystkim członkom Kościoła.* Podczas naszych liturgii jest zbyt dużo hałasu. Celebrujący ksiądz jest często przed mikrofonem i ciągle mówi, mówi, mówi...

We wrześniu w Rzymie, podczas kongresu teologicznego prefekt kongregacji odpowiedzialnej nie tylko za liturgię, ale także za księgi kościelne sformułował tezę, która nie przypadnie chyba do gustu wielu duchownym i świeckim, a która dotyczy formy odmawiania brewiarza: *Być może jest to bardzo praktyczne i wygodne, by modlić się brewiarzem na smartfonie lub tablecie, czy innym urządzeniu elektronicznym, ale nie jest to godne: to desakralizuje modlitwę.* I dodał: *Te urządzenia nie są przedmiotami poświęconymi i zarezerwowanymi dla Boga; korzystamy z nich dla Boga i ludzi, ale jako z przedmiotów świeckich.*

Na zakończenie chronologicznego przeglądu wypowiedzi kardynała wypada zacytować fragment homilii wygłoszonej we wrześniu tego roku w Poznaniu, podczas Ogólnopolskiego Forum Duszpasterskiego. Fragment ten odczytany nie tylko w kontekście tamtego wydarzenia, ale

szerszej refleksji nad staraniami kardynała, daje nam pouczenie i zachętę do autentycznego praktykowania wiary chrześcijańskiej:

Słowo Boże to cudowny dar, ofiarowany wszystkim bez jakichkolwiek podziałów, dokładnie tak, jak deszcz, który opada na pola dobre i złe. I chociaż deszcz przychodzi z zewnątrz, to wchodzi głęboko w zaorane pole, tak aby zmieszać się i stać jednością z glebą. My również, dokładnie tak jak pole uprawne, jesteśmy wezwani do przyjęcia ziarna słowa Bożego, pozwalając mu wejść głęboko do naszego wnętrza i umożliwiając wzrost, nie dając się uwieść pokusom tego świata. Powinniśmy przyjąć słowo Boże sercem hojnym, dobrym, wytrwałym i odważnym. Bycie chrześcijaninem wymaga siły, odwagi i bohaterstwa, zwłaszcza gdy pojawiają się trudności, „cierpienie i prześladowania ze względu na słowo”. Musimy więc przyjąć słowo Boże z miłością, całkowitym oddaniem, z gorącym pragnieniem bycia przez nie przemienionymi i ożywionymi.

Kard. Robert Sarah odczytuje znaki obecnego czasu jako „cierpienie i prześladowania ze względu na słowo”. Widzi w nich nie komfort i samozadowolenie z bycia chrześcijaninem, ale stan duchowej walki i zmagania z niełatwą rzeczywistością. Sprawowanie i uczestnictwo w liturgii jest praktyką świętą, stawiającą nas wprost przed obliczem Boga, któremu winni jesteśmy najgłębszą cześć i uniżenie. Często jednak, by tak się stało, musimy cierpieć i walczyć – najczęściej z samym sobą i pokusami, które uderzają w nasze słabe dusze.

Tomasz Talaga

ks. Tomasz Opaliński

Choreografia czy życie?

„Podziwiam Waszą wspaniałą choreografię” – powiedziała kiedyś z uznaniem pewna niewierząca poulonistka, która znalazła się na Mszy

koncelebrowanej przez wielu księży podczas sympozjum homiletycznego, w którym uczestniczyła jako ekspert od spraw językowych. Ucieszyło mnie

to, ale i... dało sporo do myślenia. Najpierw – z egoistyczną satysfakcją, że oto nasze piękne sprawowanie liturgii zostało dostrzeżone, potem – z odrobiną nadziei, że ta „wspinała choreografia” może być dla niej krokiem do powrotu/zbliżenia się do Boga (nie wiem, jaka była jej droga duchowa do tej pory), w końcu – z nutą goryczy, że dla wielu ochrzczonych liturgia pozostaje, niestety, na poziomie wspinałej (oby), ale tylko... „choreografii”. Również dla tych, którzy często „zawodowo” zajmują się liturgią i w trosce o – jak to Jezus powiedział – „zewnątrzną stronę misy” gubią najważniejszą w niej Obecność, czasem również miłość do uczestniczącego w niej brata/siostry (bo pewnie i do niektórych sporów liturgistów można odnieść słowa ks. Twardowskiego z wiersza „Skrupuły pustelnika”: *bronilem tak gorliwie Boga że trzepnąłem w mordę człowieka...* Podobno między liturgistą, a terrorystą jest jedna różnica: z terrorystą można negocjować...).

Wbrew pozorom, liturgia wcale nie jest tematem ani tak oczywistym, ani tak nie budzącym kontrowersji, ani tak „nieżyłowym” i zarezerwowanym dla wąskiego grona „specjalistów”, jak się wielu wydaje. I nie powinna taka być – zwłaszcza dla nas, członków Ruchu Światło-Życie. Przecież nasz Ruch wyrósł z odnowy soborowej i jej służby. A pierwszym dokumentem uchwalonym przez Ojców Soboru była właśnie Konstytucja o liturgii. I – jak widać zwłaszcza po latach – nie była to chęć zajęcia się przez nich jakimś „prostszym”, czy „mniej kontrowersyjnym” tematem, ale sięgnięcie do tego, co stanowi serce Kościoła. A przecież właśnie autorefleksja Kościoła nad sobą była i celem, i osiągnięciem Soboru. Nie jest więc tak, że życie sobie – a liturgia sobie, że „niech się liturgiści spierają o kształt choreografii – nam wszystko

jedno, byleśmy mogli przyjść w niedzielę i podbudować się nieco, a potem wrócimy do tej samej szarej rzeczywistości, niezależnie od tego, jak tam w szczegółach to wszystko na liturgii będzie ukształtowane”. Nie jest wszystko jedno – przynajmniej dopóty, dopóki uznajemy, że liturgia jest dla nas „szczytem, do którego zmierza działalność Kościoła, i jednocześnie jest źródłem, z którego wypływa cała jego moc” (KL 10). Nie może nam być obojętne to, na jaki szczyt wchodzimy, a zwłaszcza to, jakie to będzie źródło i jak z niego czerpiemy. A ponieważ liturgia jest „dziełem ludu” (*leitón ergon*), więc również my za to odpowiadamy – często również naszą nieświadomością tego, co czynimy.

Liturgia nie może być obojętna nam, oazowiczom, jeszcze z jednego względu: nasz Ruch wyrósł właśnie z odnowy liturgicznej i jej służby. Pierwsze były oazy dla ministrantów, służby liturgicznej. I to rozkochanie w liturgii nigdy nie powinno zostać zagubione, bo pisząc w „Liście z Boliwii” o wielkich charyzmatkach danych od Boga przez Ruch dla Kościoła, czytamy: „Dar zrozumienia i przyjęcia pełnej i autentycznej liturgii odnowionej przez II Sobór Watykański, bazującej na odnowionej eklezjologii i teologii liturgii, ujmującej ją jako źródło i szczyt życia Kościoła – wspólnoty, jest kolejnym charyzmatem Ruchu, którym może on służyć wspólnotom lokalnym. Wspólnoty Ruchu przyczyniają się do budowania żywego Kościoła w parafiach przez kształtowanie żywych zgromadzeń liturgicznych w oparciu o wierność wobec słowa Bożego i poprawnie odczytane znaki liturgiczne” (F. Blachnicki, *List z Boliwii*, w: *Charyzmat i wierność. Do Ruchu Światło-Życie z Obczyzny 1981-1984*, s. 66-67).

Jak dziś mamy rozumieć ów „dar zrozumienia i przyjęcia pełnej i autentycznej liturgii odnowionej przez II Sobór Watykański”? Czy nie grozi nam

„nowy rubrycyzm”, kształtowany przez przekonanie, że wszystko w liturgii zostało już powiedziane i określone, że wystarczy nauczyć się pewnych form, do których już się w liturgii przyzwyczailiśmy i wszystko ma już zawsze „być tak jak było” (oczywiście po soborze, „bo przedtem to nie było nic, albo było źle”), a „tradzi” (tak nazywani są w żargonie miłośnicy nadzwyczajnej formy rytu rzymskiego) tylko „mieszają”, kierowani bliżej nieokreśloną nostalgią za obrzędami, których i tak nikt nie rozumie? A może chodzi właśnie o to, czego poszukiwał ks. Blachnicki: **o to, byśmy przestali traktować liturgię jako choreografię, kształtowaną według sztywnych przepisów, a szukali w niej Boga?** Czyż nie o to właśnie – o szukanie Boga – chodzi kard. Sarahowi? Powinniśmy to widzieć. Ale samo „widzieć” to dopiero początek. Według schematu teologii pastoralnej, który stał się również schematem stosowanej w Ruchu Światło-Życie „ewangelicznej rewizji życia” po „widzieć” powinno być jeszcze „osądzać” i „działać” – w tym wypadku odniesione do tego, co jest najgłębiej w istocie naszego Ruchu, z czego Ruch wyrósł i w czym ma wzrastać – umiłowaniu liturgii.

Powinniśmy (zwłaszcza w roku, który przeżywamy pod hasłem „Sługa Niepokalanej”) wracać do tego, co zostawił nam nasz Założyciel, czytać to, starać się rozumieć i wprowadzać w życie. A pisał on: „Postulat posłuszeństwa wobec światła w tym wypadku konkretyzuje się w posłuszeństwie wobec znaków, symbolów, obrzędów, przepisów liturgicznych. To wynika z zasady światła-życie: życie musi być podporządkowane światłu, światło musi być wcielane w nasze życie. I stąd to dążenie, żeby najpierw głęboko wnikać w treść liturgicznego znaku i symbolu i postawić pytanie: Co Bóg chce nam przekazać przez Kościół, przez dany obrzęd, znak liturgiczny?”

(F. Blachnicki, *Liturgia w świetle tajemnicy Chrystusa Sługi*, w: *Charyzmat Światło-Życie*, s. 55). Sługa Boży nie tylko pisał: stworzony przez niego Ruch miał (i nadal ma) przyczynić się „do budowania żywego Kościoła w parafiach przez kształtowanie żywych zgromadzeń liturgicznych w oparciu o wierność wobec słowa Bożego i poprawnie odczytane znaki liturgiczne”.

Ks. Blachnicki mówił, że sama zmiana przepisów nic nie da, że potrzebne jest życie liturgią – i o to zabiegał. Nie o same rubryki, tylko o umiłowanie, zrozumienie i życie liturgią. Zatem wśród „wojny liturgicznej” potrzebne jest nie tyle okładanie się wzajemnie cytatami i rubrykami, ale najpierw uświadomienie sobie, że przecież właściwie o to samo nam chodzi – o spotkanie Boga, który dla nas jest obecny w liturgii. Bo zastanawiające jest to, jak łatwo sprowadzić wszystko do jednej czy drugiej postawy (przodem czy tyłem, na stojąco czy na klęcząco), zamiast wyłapywania tego, że chodzi o to, żeby uznać, że Bóg jest Twórcą liturgii, a nie my... Gdy sprowadzamy wszystko do rubryk, wtedy zamiast „pojednania liturgicznego” mamy dolewanie oliwy do ognia w wojnie liturgistów... **Warto więc, czytając dyskusje na temat liturgii, pytać: czy to nie my właśnie mamy być załącznikiem „pojednania liturgicznego”, o którym mówi kard. Sarah?** Zrobimy to lepiej poznając liturgię, Kochając i pielęgnując ją nie jako dzieło swoje czy jakiegokolwiek mądrej, ale ludzkiej głowy, tylko jako dar Boga, który „wymyślił” ten sposób, aby za pomocą tego, co ludzkie – znaków dla naszych ludzkich zmysłów (wzroku, słuchu, dotyku, węchu, smaku) – dotrzeć do człowieka wciąż opornego na spotkanie z Nim. My mamy być tymi, którzy doświadczając mocy ciszy rozkochują siebie i innych w Bogu obecnym i działającym w liturgii...

ks. Tomasz Opaliński

Podziękowanie

Droży Darczyńcy Programu Rodzina Rodzinie

Po ponad 6 latach konfliktu w Syrii bilans strat jest gigantyczny. Prawie połowa mieszkańców tego kraju, tj. prawie 11 mln, musiała opuścić swoje domy. 4,8 mln uciekło z Syrii, a 6,3 mln przemieszcza się wewnątrz kraju. 13,5 mln potrzebuje pomocy humanitarnej. Czterech na pięciu Syryjczyków żyje poniżej granicy ubóstwa.

Aleppo, jedno z największych miast syryjskich, dzisiaj jest jednym z najbardziej zniszczonych miast podczas tej wojny. Spokój zapanował w Aleppo 22 grudnia 2016 r. Oznacza to, że **huk bomb przycicha, ale sytuacja materialna ciągle jest bardzo trudna. Nasi przyjaciele z Aleppo proszą, by ich jeszcze nie zostawiać.** Doktor Nabil pisze: *Sytuacja Aleppo uległa poprawie pod względem bezpieczeństwa, zaopatrzenia w wodę i energię elektryczną. Ale warunki ekonomiczne są nadal złe, a rodziny wciąż potrzebują po-*

mocy. Woda i elektryczność pojawiają się na kilka godzin dziennie, ale ciągle nie ma ich na stałe. Uniemożliwia to rozpoczęcie jakiejś działalności przynoszącej dochody. W połowie zniszczone miasto ciągle nie oferuje wystarczających miejsc pracy dla ludzi powracających z wygnania. Ludzie próbują jednak żyć normalnie, chcą kształcić swoje dzieci, odbudowywać domy, pracować. Fundusze otrzymane od polskich rodzin pomagają rodzinom syryjskim przeżywać w spokoju kolejne, trudne dni. Wiemy, że pieniądze te wydawane są m.in. na zakup leków, wodę, elektryczność oraz na edukację, w tym transport do szkoły. Trudno sobie wyobrazić, ale w zrujnowanym mieście komunikacja stała się bardzo droga i często brak funduszy uniemożliwia edukację lub pracę.

Rodziny z Aleppo dziękują wszystkim polskim rodzinom za wierność i hojność!

Podsumowanie pracy rocznej DK w Pelplinie

Proces zakładania nowego klasztoru przez cystersów ukazuje ich mądrość. Najpierw bowiem zakonnicy z klasztorów położonych w sąsiedztwie nowej lokalizacji udawali się na ten teren, niekiedy wręcz zamieszkiwali tam przez jakiś czas i oceniali sytuację. Dopiero po znalezieniu najlepszego miejsca i wyjaśnieniu wszystkich kwestii rozpoczynano budowę podstawowych pomieszczeń. Po ich ukończeniu wprowadzał się opat z mnichami. Zakonnicy od samego początku mogli więc funkcjonować w zgodzie z regułą zakonną, uprawiać ziemię, osuszać podmokłe tereny, rozbudo-

wywać opactwo itd. Był czas na modlitwę, pracę i roztropny namysł – nim podjęto decyzję rodzącą skutki na wiele lat.

Podobnie rzecz się miała z opactwem cysterskim w Pelplinie. Aktualnie budynki pocysterskie są m. in. siedzibą Wyższego Seminarium Duchownego diecezji pelplińskiej i liceum ogólnokształcącego w tzw. Collegium Marianum. W tym właśnie miejscu w dniach 8-10 września 2017 r. odbyło się Podsumowanie pracy rocznej DK.

Celowo przywołujemy praktykę cystersów. Podsumowanie pracy rocznej DK – w pewnym sensie – nawiązuje bowiem do ich pomysłu.

W jego trakcie (zarówno w tym, jak i w poprzednich latach) zawsze jest czas na modlitwę – indywidualną i wspólnotową, ukazujący jest aktualny stan Domowego Kościoła, gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie, następuje wymiana doświadczeń, pomysłów, rodzą się nowe idee, pomysły, a osoby odpowiedzialne – jak Moderator Generalny Ruchu Światło-Życie, Moderator Krajowy DK oraz Para Krajowa DK – podają konkretne informacje, decyzje.

Wieczorna, piątkowa Eucharystia była dla znacznej części uczestników początkiem Podsumowania. Nie każdemu jednak udało się na nią dojechać. Dla osób z południowo-wschodniego końca Polski była to wyprawa rzędu 650 km. Znaczna część uczestników spotkania w Pelplinie – w tym niżej podpisani – dojechała w nocy. Organizatorzy czekali jednak na nas do skutku. Dziękujemy!

Sobotnie przedpołudnie zdominowały modlitwa (Namiot Spotkania, jutrznia i Eucharystia w katedrze, celebrowana przez **biskupa pelplińskiego Ryszarda Kasynę** wraz z przeszło dwudziestoma moderatorami z całego kraju) oraz rozpoznawanie sytuacji DK w trakcie spotkania ogólnego.

Konieczne jest tu choćby jedno zdanie na temat katedry pelplińskiej. Kto nie widział niech... pojedzie i zobaczy. Zdecydowanie warto! Ta największa w Polsce katedra może na pewno konkurować o miano najpiękniejszej. Sklepienia i zdobienia sufitu to istny majstersztyk budowniczych z poprzednich wieków. Wewnątrz wręcz czuje się modlitwę wielu pokoleń, wielu wieków.

Elżbieta Kozyra i Maria Różycka z INMK – nasze siostry zajmujące się Sekretariatem DK, ukazały dane na temat liczebności Domowego Kościoła (**przeszło 43 tys. osób**), liczby kręgów (**ponad 4600**), krajów, w których rozwija się DK (już co najmniej 21

państw), zorganizowanych rekolekcji (**ponad 500** różnego rodzaju) itd. oraz pracy Centralnego Domu Rekolekcyjnego DK w Krościenku w omawianym okresie. Dzięki przebudowie zewnętrznej kaplicy na Jagiellońskiej w Krościenku – w tym zainstalowaniu ogrzewania – oraz remontowi oratorium i zadbania o plac zabaw dla dzieci, nasz **Centralny Dom Rekolekcyjny stał się rzeczywiście ośrodkiem na cały rok**. Były tam organizowane rekolekcje m. in. w okresie zimowym przy ponad dwudziestu stopniach mrozu. Bogu chwała! Ludziom podziękowanie – za ofiarność materialną oraz pracę. Szczególne podziękowanie dla Eli i Marysi! To, co Pan Bóg przez ich posługę zdziałał w Krościenku naprawdę imponuje.

Imponują i cieszą również podane powyżej liczby (a było ich znacznie więcej – podano, że będą opublikowane), ale jeszcze bardziej słowa ks. abp. Adama Szala, delegata KEP ds. Ruchu Światło-Życie, że biskupi dostrzegają dobro, jakim jest nasz Ruch, w tym Domowy Kościół, dla Kościoła, małżeństw, rodzin w Polsce.

Sobotnie popołudnie wypełniły obrady par małżeńskich z różnych diecezji (kapłani spotkali się we własnej grupie z abp. Adamem Szalem). Pracowaliśmy nad tematem **postawy służby wynikającej z formacji**. Uczestnicy grup ukazywali, jak ta kwestia wygląda w ich diecezjach – zarówno w ciągu roku formacyjnego, jak i podczas rekolekcji. Niezwykle cenimy sobie to spotkanie. Wypowiedzi i prezentowane pomysły bardzo nas ubogaciły, kilka z nich chcemy wykorzystać w naszej diecezji. Jeszcze więcej pożytku zaczerpnęły, jak sądzimy, nowe pary diecezjalne. Widzieliśmy na naszym spotkaniu, jak często dokonywały zapisów w swoich notatkach, kalendarzach. Odbyło się także spotkanie kręgu centralnego z redakcją „Listu DK”.

Wieczorem miały natomiast miejsce kręgi filialne (tj. spotkania par filialnych z parami diecezjalnymi i moderatorami diecezjalnymi DK). Odrębną wieczorną grupę stworzyły małżeństwa odpowiedzialne za kontakty z DK poza granicami Polski. Krąg filialny – który ma także miejsce na DWDD – był czasem integracji par diecezjalnych jednej filii, podziękowania odchodzącym, przywitania nowych par diecezjalnych, ale też konkretnego dzielenia się radościami i trudnościami danej diecezji. Krąg miał normalny schemat spotkania – dzielenie się życiem (diecezji), modlitwę i formację.

Niedzielne przedpołudnie to czas konferencji **ks. Tomasza Opalińskiego** na temat postawy służby w aspekcie Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Świetnie powiedziana. Nic nowego, ale tak poukładane, że niezwykle przemawiające. Prosiłszy Moderatorsa Krajowego DK o jej opublikowanie – jest duża szansa na to, że jeden z przyszłych numerów Listu DK będzie ją zawierał. Już dziś polecamy!

Kolejne wypowiedzi też były bardzo ważne. **Ks. Marek Sędek**, moderator generalny Ruchu Światło-Życie, mówił o Kongresie Trzeźwości w Warszawie i potrzebie naszego w nim udziału (23.09.2017 r.), o pielgrzymce KWC w Katowicach (30.09.2017 r.), ogólnopolskim spotkaniu dla proboszczów „Koinonia” (9-12.10.2017 r.) i o rekolekcjach kapłańskich w Krośniku (27-30.11.2017 r.). Poruszył też kwestię **budowy Centrum Ewangelizacyjnego w Krośniku**. Z uwagi na problemy, jakie napotkała ta idea wśród miejscowych władz (kwestia planów obwodnicy Krośnika), będzie ona realizowana inaczej, niż planowano. Do lata 2018 r. ma być ukończony pierwszy z trzech etapów – budowa ścieżek edukacyjnych wokół Centrum Ruchu na Kopie Górze. Później w sadzie powstanie sala multimedialna z odpowiednim zapleczem

sanitarnym i kuchennym. Ostatnim elementem będzie budowa domu rekolekcyjnego na górze (nad Wieczernikiem). Szerzej ks. Marek Sędek omówi tę kwestię w trakcie Krajowej Kongregacji Odpowiedzialnych na Jasnej Górze.

Kasia i Paweł Maciejewscy przypomnieli o Narodowej Debatie o Rodzinie (27.09.2017 r.) i poruszyli kwestię świadectw do „Listu DK”. Para Krajowa DK mówiła – oczywiście – znacznie więcej, jednak nie sposób tu wszystkiego wymienić.

Dominującym elementem niedzieli była Eucharystia połączona z przekazywaniem posług. W tym roku odpowiedzialność za Domo-woy Kościoł w swojej diecezji podjęło dziewięć nowych małżeństw. Aby – jak to wyraził Paweł – w trakcie Mszy św. najważniejszy był Chrystus, podziękowania dla ustępujących par wyrażone zostały na koniec przedpołudniowego spotkania w Collegium Marianum. W trakcie samej Eucharystii, po Komunii Świętej, ustępujące pary diecezjalne, dziękując Bogu za łaski, którymi je i ich diecezje obdarzył w ostatnich latach, przekazały posługę nowym parom i prosiły abp. Adama Szala oraz obu moderatorów o błogosławieństwo dla nowych par. Te z kolei zadeklarowały wobec zebranej wspólnoty przyjęcie posługi i również prosiły o błogosławieństwo. Światło zapalanej świecy, symbol światła Chrystusa był w rękach nowych par bardzo wymowny.

Wspólny obiad zakończył Podsumowanie. Rozjechaliśmy się do domów, do swoich wspólnot, zabierając ze sobą doświadczenie łaski Bożej wyrażonej darem spotkania z innymi, darem wspólnej modlitwy, zastanawiania się, gdzie jesteśmy i co powinniśmy robić. Teraz czas na konkretną, roczną pracę – osobistą, małżeńską, rodzinną i we wspólnocie, na wzór Sługi Niepokalanej, ks. Franciszka Blachnickiego, upowszechniającego

prawdę wyrażoną przez Sobór Watykański II o tym, że człowiek nie może posiadać siebie inaczej, jak tylko poprzez bezinteresowny dar z samego siebie...

Konieczne jest jeszcze jedno zdanie – wielkie podziękowanie dla organi-

zatorów, z **Krzyśkiem i Genią Wieckimi** na czele. Dobrze się u Was czuliśmy, z radością odwiedzimy Pelplin w przyszłości.

Szczęść Boże.

Dana i Darek Stępniewie
diecezja wrocławska

Nowy delegat KEP ds. Ruchu Światło-Życie

13 października 2017 r. podczas 377. Zebrania Plenarnego KEP dokonano wyboru nowego delegata ds. Ruchu Światło-Życie. Został nim **bp Krzysztof Włodarczyk**, biskup pomocniczy diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej.

Nasz nowy opiekun z ramienia Episkopatu urodził się 25 lutego 1961 r. w Sławnie. Święcenia kapłańskie przyjął w 1987 r., zaś sakrę biskupią w 2016 r. Jego zawołanie biskupie to „Łaska, miłosierdzie, pokój”.

W latach 1990-2005 ks. Włodarczyk był diecezjalnym duszpasterzem rodzin, obrońcą węzła małżeńskiego w sądzie biskupim koszalińsko-kołobrzeskim, asystentem diecezjalnego zgromadzenia sióstr ze Wspólnoty Dzieci Łaski Bożej.

W 2005 roku ukończył studia w zakresie teologii pastoralnej na Wydziale Teologii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie, broniąc pracę doktorską pod tytułem „Model duchowości małżeńskiej i rodzinnej we współczesnych ruchach rodzinnych w Polsce”.

Piuska z foską

O swojej przygodzie z oazą i wyzwaniach, jakie dziś stoją przed kontynuatorami dzieła sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, mówi **bp Krzysztof Włodarczyk**, nowy delegat KEP ds. Ruchu Światło-Życie.

KS. WOJCIECH PARFIANO-WICZ: – Delegat Konferencji Episkopatu Polski ds. Ruchu Światło-Życie – brzmi poważnie. A czy można po-



Biskup Włodarczyk od bardzo wielu lat jest związany z Ruchem Światło-Życie. Jest członkiem Stowarzyszenia „Diakonia Ruchu Światło-Życie” i Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. W szczególny sposób związany jest z gałęzią rodzinną Ruchu. W latach 1998-2005 pełnił posługę moderatora diecezjalnego Domo-woy Kościoła.

wiedzieć, że Ksiądz Biskup jest po prostu oazowiczem?

BP KRZYSZTOF WŁODARCZYK: – Tak. Ja czuję się oazowiczem. Wiem, co to jest za Ruch, z własnego doświadczenia. Muszę przyznać, że oferuje on jedną z najlepszych dróg odnowy Kościoła, która jest w stanie ukształtować w pełni człowieka w wymiarze duchowym.

– Kiedy nastąpiło pierwsze spotkanie Księdza Biskupa z „foską”?

– W seminarium, czyli na początku lat 80. ubiegłego wieku. Zainteresowałem się Ruchem, kiedy jeszcze studiowaliśmy w Paradyżu, ale pierwsze bliższe zetknięcie się z nim nastąpiło po tym, jak już przenieśliśmy się do diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej. Byłem wtedy na IV roku, kiedy do seminarium na spotkania przyjeżdżał do nas ks. Antoni Zieliński z Lipia. Poznawaliśmy Ruch. Powstała grupa oazowa. Mieliśmy sporadyczne spotkania formacyjne.

Tak się złożyło, że po święceniach trafiłem właśnie do Lipia, które było naszym diecezjalnym centrum Ruchu. Od razu zaangażowałem się w rekolekcje. Jednocześnie ciągle poznawałem Ruch, uczyłem się go oraz w nim posługiwałem. Ciągle coś doczytywałem, dopytywałem.

– Czyli nie był Ksiądz Biskup takim typowym kilkunastoletnim oazowiczem; rekolekcje oazowe to dla Księdza Biskupa rzeczywistość poznana nie tylko z książek?

– Przed seminarium nie miałem szansy, żeby zapoznać się z Ruchem, ale już jako ksiądz przeprowadziłem mnóstwo rekolekcji oazowych. Od razu też zetknąłem się z Domowym Kościołem. Przez kilka lat byłem nawet jego diecezjalnym moderatorem. Od 30 lat jestem też członkiem Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Podpisanie KWC było konsekwencją mojej formacji w Ruchu Światło-Życie. Krucjata pomogła mi bardzo w moich kontaktach z ludźmi uzależnionymi. To był też wielki dar dla mnie samego. Pozwolił mi stać się wolnym i bardziej oddanym w służbie innym.

– Jak Ruch Światło-Życie wpłynął na kapłaństwo Księdza Biskupa?

– Dał mi dużo w wymiarze formacyjnym, tzn. pomógł mi w odkrywaniu mojej tożsamości jako człowieka, chrześcijanina i kapłana. Pokazywał

mi, jak mam wykonywać moją misję kapłańską. W Ruchu Światło-Życie bardzo mocno podkreślany jest aspekt diakonii, dzięki czemu mogłem zobaczyć moje kapłaństwo bardziej jako służbę.

Ogromne znaczenie miało też dla mnie podejście w Ruchu Światło-Życie do liturgii. Dzięki oazie odkrywałem jej piękno. Prowadząc szkołę liturgii, trzeba było wczytywać się na nowo w dokumenty Kościoła i przekładać je na konkretne wskazania dla uczestników rekolekcji.

– Wielu mówi, że Ksiądz Biskup ma bardzo dobry kontakt z ludźmi świeckimi. Czy to też jest owoc formacji oazowej?

– Same rekolekcje powodują to, że ksiądz jest wciąż widoczny. Nie można po prostu przyjść na chwilę, wygłosić coś i zniknąć. Przez 15 dni przeżywamy wszystko razem, nie tylko liturgie, ale także posiłki, pogodne wieczory, a nawet nieraz korzystamy wspólnie z łazienki. Zderzamy się więc w zwykłych, codziennych okolicznościach. Nie da się w takich warunkach udawać.

Dzięki kontaktowi ze świeckimi w Ruchu ksiądz zdaje sobie sprawę, że Kościół to różnorodna wspólnota. Nie chodzi o to, że mam zatracić swoją tożsamość i zrobić z siebie „jednego z”. Ruch pozwala jednak odkryć, że mimo różnych powołań świeccy i duchowni są razem w tym samym Kościele. Innymi słowy, Ruch Światło-Życie zakorzenienia człowieka w Kościele. Pozwala zrozumieć, że jestem chrześcijaninem nie „gdzieś tam”, w oderwaniu od wszystkiego, jako samotna wyspa, ale właśnie w Kościele.

– Ruch Światło-Życie powstał kilkadziesiąt lat temu. Sytuacja Kościoła i Polski była wtedy inna niż obecnie. Jakie wyzwania widzi Ksiądz Biskup przed Ruchem Światło-Życie dzisiaj?

– Oaza formuje nie tylko nowego człowieka, ale też nową kulturę. For-

macja w Ruchu nie jest tylko dla mnie samego, żebym odczuwał radość z tego, że odkrywam coś fascynującego. Mam tworzyć nową kulturę, przemieniać świat. Mam być obecny w tym świecie i zarażać w nim innych tymi wartościami, które odkryłem.

Ważny jest więc dzisiaj społeczny wymiar zaangażowania człowieka wierzącego. Uważam, że jako Ruch Światło-Życie moglibyśmy bardziej wychodzić z kościoła, żeby wejść w różne wymiary życia społecznego. Człowiek uformowany w Ruchu, odkrywając swoje charyzmaty, musi być aktywniej obecny w świecie. Chodzi o to, że Ruch powinien przygotowywać ludzi do pełnienia misji społecznej Kościoła, tzn. żeby osoba po formacji oazowej mogła służyć tym, co otrzymała w Ruchu – np. jako dyrektor, nauczyciel czy dziennikarz. Trzeba nam lepiej wykorzystywać posiadane narzędzia formacyjne, które by w tym pomagały.

Jest jeszcze inny problem. Niedawno spotkałem pewną dziennikarkę, która przyznała się, że jest po formacji oazowej, ale już nie zalicza siebie do młodzieży, ani nie weszła jeszcze w związek małżeński. Dla niej nie ma propozycji formacyjnej w Ruchu Światło-Życie. To jest problem, o którym

Rekolekcje dla nowych par diecezjalnych

W dniach od 13 do 15 października 2017 r. wybraliśmy się do ośrodka rekolekcyjnego „Ostoja” w Spale, aby przeżyć rekolekcje dla par diecezjalnych. Troskliwie zaopiekowali się nami Katarzyna i Paweł Maciejewscy razem z ks. Tomaszem Opalińskim, a wspierali ich Renata i Dariusz Borkowscy. Na rekolekcje przyjechali małżeństwa podejmujące odpowiedzialność za Domowy Kościół w diecezjach z Polski oraz z Ukrainy, co było dla nas szczególnie budujące i potwierdziło, że charyzmat Ruchu ma charakter uniwersalny, i dobrze się

mówi się już od dawna. Jeśli ktoś zakończył formację dziecięco-młodzieżową, a nie jest jeszcze w Domowym Kościele, bo nie założył rodziny, to dla niego jest propozycja oazy dorosłych, ale, niestety, takowe funkcjonują tylko w niektórych diecezjach.

– Ostatnio dużo też mówi się o związkach niesakramentalnych. Papież Franciszek wzywa Kościół, żeby takie osoby jakoś przyciągnąć.

– Problem ten wynikł, kiedy byłem jeszcze moderatorem Domowego Kościoła. Czasami trafiali się ludzie, którzy żyli w związkach niesakramentalnych. Oczywiście nie mogliśmy ich przyjąć do Domowego Kościoła z wiadomych względów. Pytanie, czy nie możemy czegoś zaproponować dla takich osób, które dzisiaj są trochę na obrzeżach Kościoła, ale kiedyś może nawet formowały się w Ruchu Światło-Życie?

– Takie poszukiwanie oazowiczów trochę pogubionych?

– Tak można by to nazwać. Będziemy spotykać się z odpowiedzialnymi Ruchu i rozmawiać. Może uda nam się coś wypracować.

Źródło: <http://koszalin.gosc.pl/doc/4260157.Piuska-z-foska>

sprawdza nie tylko w Polsce, ale także w innych krajach.

Pojechaliśmy na te rekolekcje świadomi, że w posłudze podjętej na rzecz małżeństw z Domowego Kościoła potrzebujemy ukierunkowania i wzmocnienia, szczególnie w sprawach dotyczących wierności charyzmatowi i „Zasadom Domowego Kościoła”. Nie zawiedliśmy się, a wszystkie treści, które usłyszeliśmy na konferencjach, w homiliach, spotkaniach w grupie pomagały nam w coraz lepszym rozumieniu, czym jest Domowy Kościół i na czym polega posługa pary diecezjalnej.

Z wielu ważnych zdań, które padły na rekolekcjach, w szczególności sposób zwróciliśmy uwagę na te, które dotyczyły przynoszenia owoców zgodnych z wolą Bożą. Nasza służba ma być ukierunkowana przede wszystkim na to, co Pan Bóg nam zaplanował w każdym momencie naszego życia, nawet wówczas, a może przede wszystkim wtedy, kiedy pojawiają się sytuacje dla nas niezrozumiałe lub trudne do przyjęcia. **Służba ma przecież polegać na posłuszeństwie i miłości wobec Kościoła, a nie na realizowaniu tylko własnych pomysłów, czy spraw dla nas wygodnych.**

Upewniliśmy się również, że jednym z ważniejszych naszych zadań

jest troska o formację powierzonych nam małżeństw, a co za tym idzie **odpowiedzialne i dobre planowanie rekolekcji formacyjnych.** Wbrew temu, co może się wydawać, rekolekcje nie są dodatkiem do całorocznej pracy kręgu, ale odwrotnie – praca w kręgu ma być pogłębieniem tego, co przeżyliśmy na rekolekcjach. Widzimy w tym zadaniu miejsce naszego szczególnego zaangażowania i modlitwy, którą zanosimy do Pana Boga przez wstawiennictwo Maryi, Niepokalanej, Matki Kościoła. Tylko biorąc z Niej wzór możemy się nauczyć, jak służyć tym, do których Pan Bóg nas posyła.

Dorota i Jacek Skowrońscy
archidiecezja gnieźnieńska

XXXVII Pielgrzymka KWC

Nie piję, bo kocham

Jak zwykle w ostatnią sobotę września, która w roku bieżącym przypadała trzydziestego dnia tegoż miesiąca, odbyła się w Katowicach, kolebce powstałej tu 60 lat temu Krucjaty już XXXVII Ogólnopolska Pielgrzymka KWC. Dodatkowo data ta zbiegała się z obchodami związanymi z 30. rocznicą śmierci księdza Franciszka Blachnickiego.

Pielgrzymka rozpoczęła się o godz. 10.00 nabożeństwem słowa Bożego w kościele – wotum Matki Kościoła Niepokalanej Jutrzenki Wolności. **Bp Adam Wodarczyk** przypomniał niektóre fakty z życia księdza Blachnickiego oraz krótko historię Krucjaty i ruchów trzeźwościowych na Śląsku, a także nawiązał do treści zakończonego 24 września w Warszawie Narodowego Kongresu Trzeźwości. – Ale – mówił – programy nie zadziałają automatycznie. **Potrzebni są ludzie, którzy kochając podejmą służbę dla trzeźwości.** Podejmijcie duchową walkę o tę ziemię świętą, jaką jest

serce każdego człowieka. Trzykrotne, wspólne wezwanie: NIECH ZSTĄPI DUCH TWÓJ I ODNOWI OBLICZE ZIEMI zakończyło jego wystąpienie. Potem wysłuchaliśmy wspomnień pani **Doroty Seweryn**, która deklarację abstynencką podpisała 31 V 1957 r. – już wtedy miała dziesięcioletni staż abstynencki.

Kolejnym punktem była droga krzyżowa. Wiodła od kościoła przez ubrany w złotojesienną szatę Park Kościuszki do katedry Chrystusa Króla. Rozważania oparto na tekstach Założyciela. We „Wprowadzeniu” **ks. Wojciech Ignasiak** przypomniał fragment wypowiedzi ojca Blachnickiego: *Włączamy w drogę krzyżową naszego Zbawiciela wszystko to, co składa się na naszą osobistą drogę krzyżową, a także problemy, cierpienia i całe życie wspólnot Ruchu, Odpowiedzialnych, sprawy Kościoła i Ojczyzny.* Szczegółnej wymowy nabrały zapiski z 22 lutego 1949 r.: *Droga przyszłości jest dla mnie jasna: przyszedł czas na złożenie ofiary z siebie. Będę się gorąco modlił, abym otrzymał łaskę krzyża. Krzyż*

to jedyna pewna i skuteczna droga kapłańska.

Kulminacyjnym punktem Pielgrzymki była oczywiście Eucharystia pod przewodnictwem **abp. Wiktora Skworca.** Wśród 30 koncelebransów nie zabrakło moderatora generalnego Ruchu Światło-Życie **ks. Marka Sędkę**, moderatora diecezjalnego DK archidiecezji katowickiej **ks. Jarosława Ogrodniczaka** i krajowego moderatora KWC **ks. Wojciecha Ignasiaka.** W homilii abp Skworec powiedział m.in.: – Do KWC zaproszeni są wszyscy ludzie dobrej woli, zatroskani o wolność i moralność Narodu. Przez bezinteresowny dar z siebie człowiek staje się prawdziwie wolny, a droga do wolności to droga Krzyża Chrystusowego, jedynie skuteczna do wyzwolenia człowieka od lat ma wpływ na odnowę duchową i moralną Narodu. Bóg przez KWC wyzwala nas też od wszelkiego lęku, abyśmy byli gotowi stawać w prawdzie o nas samych, o naszych relacjach z Bogiem i ludźmi, bo **wolność jest dobrowolnym uzależnieniem się od prawdy.** KWC uczy dojrzałych postaw, brania odpowiedzialności za siebie i innych, za Kościół i Ojczyznę. Jej członkowie i kandydaci to prawdziwi świadkowie wolności człowieka.

Para krajowa Domowego Kościoła, **Katarzyna i Paweł Maciejewscy**, w serdecznych słowach podziękowali

„Świadek Wolności” – spotkanie na Placu Piłsudskiego

Czy miłujesz mnie więcej aniżeli ci? (J 21,15b) – pytał wtedy Jezus Piotra, a dzisiaj zadaje to pytanie Tobie...

Czym się Panu odpląć za wszystko, co mi wyświadczył? (Ps 116,12) – to pytanie rodzi się w sercu tego, kto spotkał Pana, kto oddał Jezusowi swoje życie, kto poszedł za Nim...

arcybiskupowi za skierowane do nas słowo. Ksiądz arcybiskup dziękował także wspólnocie Domowego Kościoła za posługę w Kazachstanie (w ostatnich tygodniach był tam z wizytą). Spotkanie w katedrze zakończyło krótkie, ale pełne treści wystąpienie pani **Stanisławy Orzeł.**

Po tak silnej dawce przeżyć duchowych przyszła kolej na coś dla ciała: pyszna grochówka i ciasta upieczone przez rodziny DK (gorąco i serdecznie dziękował nam za nie ks. Ignasiak) dostępne były dla każdego w nieograniczonych ilościach. Rył posiłku – tak charakterystyczny dla naszych spotkań – umiłał czas wspólnych rozmów z dawno nieraz niewidzianymi znajomymi. Aż do godziny 18.00 na deptaku przy katedrze – pod hasłem „Prawda, Krzyż Wyzwolenie. Ksiądz Franciszek Blachnicki wychowawca wolnych ludzi” – odbywało się spotkanie, składające się z głoszenia Ewangelii wyzwolenia, świadectw oraz śpiewu i zabaw integrujących. Warto może zacytować refren jednej z piosenek oddających doskonale treść wszystkiego, co się tam działo:

Powstań i żyj / Choć upadłeś nieraz. / Powstań i żyj / Jezus doda ci sił. / Powstań i żyj / On zmartwychwstał, byś żył!

Za rok następna Ogólnopolska Pielgrzymka KWC. Nie pozwólmy, aby kogoś tam zabrakło. Wszak to spotkanie ludzi wolnych. Przybądź!

Ewa Krakowczyk

Wydarzenie „Świadek Wolności”, które miało miejsce w trzecią sobotę września 2017 r. na Placu Piłsudskiego w Warszawie, było świętem ludzi wolnych, którzy przyszli, aby dziękować i wielbić Pana w Jego dziełach: w służbie Bożym ks. Franciszku Blachnickim, w drodze Jego życia – Ruchu Światło-Życie i formacji Krucjaty Wy-

zwolenia Człowieka kształtującej Bózych szaleńców, którzy odpowiedzieli Jezusowi: *Tak, Panie, Ty wiesz, że Cię Kocham* (J 21,16b). Owo „więcej” miłości wyrazili przez dar abstynencji ci, którzy dobrowolnie wyrzekli się wszystkiego, co ograniczało ich wolność do miłowania.

Świadkowie wolności – ewangelizatorzy wyszli do ludzi zgromadzonych na placu, aby dać świadectwo o tym, że Jezus przynosi nam nowe życie w Duchu Świętym, że jest nadzieja dla pogrążonych w smutku i przeciwnościach, że jest w nas przestrzeń wolności, której nie zdoła zająć nieprzyjaciel człowieka.

To miejsce w nas, które zamieszkuje Bóg, to twierdza Miłości, obecność Ducha Bożego – On Jest w nas!

Największy plac w Warszawie przy Grobie Nieznanego Żołnierza nappełniała Boża obecność: Namiot Miłosierdzia z ukrytym w Najświętszym Sakramencie Jezusem, wystawa o Ojcu Franciszku, Namiot Świadectwa, panel

dyskusyjny, animacje dla dzieci i scena uwielbienia, z której do serc i nieba wznosiły się pieśni chwały dla Pana!

W Warszawie, w miejscu, gdzie św. Jan Paweł II wypowiedział prorocze, ożywcze słowa: „Niech zstąpi Duch Twój. Niech zstąpi Duch Twój! I odnowi oblicze ziemi, tej ziemi”, w sercu Polski była głoszona Ewangelia wolności i łaski o tym, że Bóg pragnie, aby Jego Królestwo zapanowało w Twoim sercu, w sercu każdego człowieka, w tym narodzie i na tej ziemi...

Nasz Pan jest dobry dla wszystkich, dlatego mogliśmy doświadczyć Jego Opatrzności nad nami patrząc w błękit nieba po deszczowym poranku...

Ile osób usłyszało słowo Pana? Ile serc przylgnęło mocniej do Jezusa? Ilu spragnionych wolności miało odwagę tego wieczoru wykrzyknąć: Jestem wolny, bo Kocham?!

Czy miłujesz mnie więcej? – pyta teraz Ciebie Jezus.

Panie, Ty wszystko wiesz...

Anna i Paweł Kędziora

DK w Irlandii

Dzień Wspólnoty w Irlandii

16 września 2017 r. w Longford odbył się II Irlandzki Dzień Wspólnoty Małżeństw Domowego Kościoła. Miejsce, w którym się spotkaliśmy, jest szczególne. 25 grudnia 2009 r. katedra świętego Mela w Longford doszczętnie spłonęła. Z pożaru ocalał jedynie obraz Świętej Rodziny, który umiejscowiony jest w lewej nawie odnowionego kościoła.

W Dniu Wspólnoty uczestniczyli małżeństwa z wielu zakątków Irlandii, a także nasi księża duszpasterze. Było około 60 małżeństw, 120 dzieci, 6 kapłanów oraz wolontariusze i osoby z miejscowej wspólnoty, które pomagały nam w organizacji. Z konferencją przyjechał do nas ks. Artur Ważny, dyrektor Wydziału ds. Nowej Ewangelizacji diecezji tarnowskiej. W październiku

zeszłego roku ks. Artur głosił już dla Domowego Kościoła w Irlandii rekolekcje tematyczne „Zakochać się na nowo”.

Dzień rozpoczęliśmy modlitwą, po której nastąpiło zawiązanie wspólnoty i konferencja. Ks. Artur przybliżył nam zobowiązania Domowego Kościoła z perspektywy kontemplacji ikony Świętej Rodziny i fragmentów Pisma Świętego mówiących o relacjach w Świętej Rodzinie. Zainspirowani myślami z konferencji udaliśmy się do katedry na Namiot Spotkania. Czas płynął bardzo szybko i owocnie.

Po uczcie duchowej poszliśmy posilić nasze ciała, a następnie udaliśmy się na rozmowy w grupach, gdzie pod okiem animatorów ubogacaliśmy się

wzajemnie doświadczeniami realizacji zobowiązań w naszych rodzinach.

Kolejnym punktem programu była godzina świadectw. Usłyszeliśmy świadectwa małżeństw, które uczestniczyły w rekolekcjach oazowych. To ostatnie zobowiązanie – **udział w rekolekcjach, z perspektywy tych, którzy w nich uczestniczyli, pozwala w pełni doświadczyć bogactwa Ruchu Światło-Życie i w pełni go zrozumieć. Bycie w Domowym Kościele bez uczestnictwa w rekolekcjach to jak „chodzenie na jednej nodze”**, mamy więc nadzieję, że Pan Bóg pobłogosławi wszystkim, którzy pragną lub planują w nich uczestniczyć w najbliższym czasie. Cieszymy się również, że jest nadzieja, aby takie rekolekcje odbyły się w Irlandii.

O godzinie 15.30 spotkaliśmy się wszyscy w katedrze na Eucharystii pod przewodnictwem bp. Francisca Duffy. Usłyszeliśmy wiele ciepłych słów od Księdza Biskupa i cieszymy się, że błogosławi on naszej wspólnoty. Podczas kazania ks. Artur podpowiedział, jak nasze życie uczynić domem. „Szczęśliwy kto zamieszka w domu Twoim, Panie”. Słowem kluczowym jest miłość. Aby doświadczyć Bożego domu, domowego Kościoła, potrzebujemy miłości matczynej, ojcowskiej,

wzajemnej miłości małżonków oraz miłości Boga, która jest najważniejsza i potrafi wszystko wyrównać. Na podstawie pięknej modlitwy Tobiasza (Tb 8,5-8), zgłębiliśmy temat więzi małżeńskiej. Do tej modlitwy nawiązywał św. Jan Paweł II, nazywając ją credo małżeńskim. Miłość rozlewa się również na nasze dzieci; jeżeli chcemy uczynić je szczęśliwymi, należy przedstawiać je Bogu. Na zakończenie Eucharystii nastąpiło rozesłanie nowych par animatorskich poprzez obrzęd wręczenia im świec kręgu.

Ostatnim punktem spotkania była agapa, na którą każdy przywiózł coś dobrego. Doświadczyliśmy tak wielkiej obfitości darów, że czuliśmy się jak na weselu. Był czas na spokojne rozmowy, spotkania z przyjaciółmi, a także na zawiązanie nowych znajomości. Wielu z nas zostało dłużej, gdyż ciężko było się rozstać.

Jesteśmy ogromnie wdzięczni wszystkim organizatorom oraz osobom uczestniczącym w przygotowaniach, a także lokalnej wspólnoty za gościnność i otwartość serca. Dziękujemy Świętej Rodzinie z Longford za opiekę nad nami i prosimy o kolejne Dni Wspólnoty.

Agata i Radek Kumorek

DK na Litwie

Pierwsza sesja o pilotowaniu kręgów

W dniach 24-29 października 2017 r. odbyła się w Szumsku na Litwie sesja o pilotowaniu nowych kręgów. Rekolekcje przeżywaliśmy w ośrodku rekolekcyjnym w Szumsku, który znajduje się przy kościele pod wezwaniem Michała Archanioła. Były to pierwsze tego typu rekolekcje na terenie Litwy. Potrzeba ich organizacji zrodziła się w związku z coraz większym zainteresowaniem małżeństw z Litwy formacją w Domowym Kościele, a co za tym idzie, większą ilością przygotowanych

małżeństw do posługi jako para pilotująca w nowych kręgach.

Rekolekcje prowadzili Ewa i Tomasz Czyż z diecezji radomskiej wraz z księdzem Andrzejem Szczepańczykiem z diecezji białostockiej.

W sesji uczestniczyło 9 małżeństw z kręgów w Niemieży, Ławaryszkach i Wilnie. Posługę diakonii wychowawczej pełnili Małgorzata i Łukasz Wojciechowscy z Łomży, oraz Kasia z Augustowa i Basia z Wilna.

Nie możemy zatrzymać tego dla siebie

Otrzymałam zaproszenie od naszej pary pilotującej do uczestnictwa w sesji pilotowania kręgów. Na początku mieliśmy wiele wątpliwości... Czy potrafiemy? Chyba za wcześnie... Przecież sami dopiero wkraczamy w życie zobowiązaniami itd.

Od pierwszych chwil poczułam wielkie błogosławieństwo Boże... Wyjazd na 5 dni w dniach pracy to było po prostu ponad nasze możliwości. Ja się bałam w ogóle przyznać, że planuję wyjazd... a mężowi Bóg pobłogosławił deszczową pogodą i nie mógł w tych dniach po prostu wykonywać swoich obowiązków w pracy. Ja zaś otrzymałam zwolnienie bez cienia wątpliwości.

Kiedy usłyszałam słowa: „Każdą posługę spełnia się na klęczkach”, zrozumiałam, że Chrystus jest pierwszy, to On sam będzie działał przez nasze ręce i mówił naszymi ustami, jeśli na to Mu

pozwolimy. Pokora to klucz do służby. Te odkrycia napełniły mnie pokojem. A na pytanie, czy jesteśmy gotowi służyć w DK – wspólne z mężem – odpowiedzieliśmy „Z radością!”. Mąż mój z natury niewiele mówi, nie jest specjalistą od przewodniczenia rozmowom, dyskusjom... Podczas rekolekcji widziałam, jak nabiera odwagi i angażuje się we wspólnocie. Jest to dla mnie oczywisty dar Boży. Po tych rekolekcjach „naprawiliśmy” naszą modlitwę małżeńską, otworzyliśmy się bardziej podczas dialogu. Kolejny raz zachwyciliśmy się charyzmatem „Światło-Życie”. Odkryliśmy też wagę stawiania sobie nawzajem wymagań. Ten krótki czas codziennego stawiania w bliskości z Jezusem pomógł nam nie tylko zbliżyć się do siebie, raz jeszcze zerknąć i skorygować naszą hierarchię wartości, ale też wzbudził w nas chęć posługi we wspólnocie, głębszego zaangażowania się.

Anna i Jarosław Grycewicz
z Litwy

DK w Niemczech

Rozpoczęcie roku formacyjnego w Hamburgu

9 września rodziny z Domowego Kościoła rozpoczęły nowy rok formacyjny 2017/18. Zebraliśmy się na Mszy św. celebrowanej przez naszego moderatora **ks. Roberta Kierbica**. Wygłosił on też kazanie nawiązujące do tematu roku Ruchu Światło-Życie – „Sługa Niepokalanej”. Hasło to odnosi się do założyciela Ruchu – czcigodnego sługi Bożego **ks. Franciszka Blachnickiego**, który całe swoje życie oddał na służbę Niepokalanej, Matce Kościoła – Maryi, Jej Synowi, i odbudowie żywego Kościoła, zabiegając o życie wierne Ewangelii, w wolności i prawdzie.

Podczas Eucharystii cztery małżeństwa po dwuletniej formacji zdeklarowały chęć bycia we wspólnocie Domowego Kościoła. Małżonkowie wypowiedzieli słowa zobowiązania:

Pragniemy włączyć się do Domowego Kościoła, gałęzi rodzinnej Ruchu Światło-Życie i formować się według jego zasad. Kapłańskiemu błogosławieństwu towarzyszyło wręczenie zapalanej świecy – symbolu Chrystusa, naszego Światła i Życia.

Po Mszy św. przyszedł czas na agapę. Po długiej przerwie wreszcie mogliśmy wymienić się wrażeniami z wakacji, często spędzonych na rekolekcjach oazowych oraz posilić się pysznościami przyniesionymi na wspólny stół. Swoją obecnością ubogacił nas proboszcz, **ks. Jacek Bystron**, który zawsze potrafi rozgrzać nasze serca podkreślając, jak ceni to, że jesteśmy tak liczną i prężną wspólnotą.

Po posiłku wysłuchaliśmy piętnastominutowej prelekcji dr. hab. Mieczysława Ryby na temat: „Ks. dr

hab. Franciszek Blachnicki – człowiek wolny w czasach zniewolenia”, wygłoszonej 18 maja 2017 r. w Sejmie RP, podczas sympozjum: „Ks. Franciszek Blachnicki – wychowawca wolnych ludzi”. W tym roku upłynęło 30 lat od śmierci ks. Blachnickiego, dlatego w łączności z całym Ruchem Światło-Życie będziemy starali się przybliżać postać tego niezwykłego człowieka, często nazywanego prorokiem naszych czasów.

Ostatnią częścią spotkania była godzina świadectw. Małżeństwa,

Archidiecezja katowicka

Wolność – warunek radosnej służby

7 listopada br. około dwustu osób z DK archidiecezji katowickiej przybyło do Rybnika–Chwałowic na doroczne spotkanie aktualnych i potencjalnych animatorów kręgów, inaugurujące bieżący rok pracy. Na początku para diecezjalna **Basia i Rysiek Czernikowie** krótko omówili list kręgu centralnego „Służę, więc jestem” oraz dokonali wprowadzenia w temat roku „Sługa Niepokalanej”. Zwrócili uwagę, że wolność jest warunkiem każdej służby, a więc także służby rodzinie przez życie zobowiązaniami. Jeśli pod tym względem dominuje w naszej świadomości „muszę”, wtedy pojawia się niechęć, opór, a w konsekwencji stagnacja i zubożenie. Trzeba więc dokonać nawrócenia, o którym wspomina św. Paweł w Liście do Rzymian: *Przemieniajcie się przez odnawianie umysłu, abyście umieli rozpoznać, jaka jest wola Boża: co jest dobre, co Bogu przyjemne i co doskonałe* (Rz 12,2). Niewątpliwie spotkania kręgu, modlitwa osobista, małżeńska i rodzinna, rekolekcje, dialog i reguła życia są dobre, Bogu przyjemne i z Jego wolą zgodne, bo udoskonalają nasze życie. **Trzeba jednak „muszę” zastąpić przez „chcę”, a wtedy pojawi się radość z posługiwania, zapal i trwanie w postanowieniach.** Wolność bowiem

które uczestniczyły podczas minionych wakacji w rekolekcjach formacyjnych, dzieliły się swoimi przeżyciami. W tym roku na 15-dniowe rekolekcje formacyjne I, II, i III stopnia oraz na Oazy Rekolekcyjne Animatorów Rodzin (tzw. ORAR I i II stopnia) pojechało 9 małżeństw z naszej wspólnoty. Dla wszystkich był to błogosławiony czas, za co niech będzie uwielbiony nasz Pan i Zbawiciel.

Anna i Jacek Zieliński
DK Hamburg

jest warunkiem służby i życia wynikającymi z niej zobowiązaniami. Także w podjęciu służby dla wspólnoty nie będzie problemów i utyskiwań, a nawet pojawi się pewien żal, gdy przyjdzie zdać posługę innym. Potwierdzały to świadectwa z rekolekcji, złożone tym razem nie przez uczestników, ale małżeństwa pełniące posługę odpowiedzialnych i animatorów.

Czas dla spotkań i rozmów ze znajomymi połączono z posiłkiem typu „szwedzki stół”, a następnie udaliśmy się do kościoła na Namiot Spotkania i Eucharystię. Przypadający na dany dzień fragment Ewangelii (Łk 10,17-24) mówiący o radości apostołów powracających po wypełnieniu swej służby pięknie wpisywał się w temat dnia. Moderator diecezjalny DK **ks. Jarosław Ogrodniczak** w homilii nawiązał do Niepokalanej i do mocy modlitwy różańcowej, której doświadczyli m.in. uczestnicy oazy III stopnia, prowadzonej przez niego w Krakowie.

Po Eucharystii rozjechaliśmy się, ale nie do domów, lecz do pobliskich kościołów stacyjnych (zdecydowana większość do sanktuarium w Turzy Śląskiej), aby wziąć udział w „Różańcu do granic”.

Ewa Krakowczyk

Archidiecezja krakowska

Odwiedziny abp. Marka Jędraszewskiego w Wiśniowej

8 sierpnia 2017 r. w naszym domu rekolekcyjnym w Wiśniowej odwiedził nas abp. Marek Jędraszewski, metropolita krakowski. W ponad 30-letniej historii domu niewiele było takich odwiedzin, dlatego uczestnicy odbywającej się tam Oazy Rodzin III stopnia z radością oczekiwali zapowiedzianej wcześniej wizyty.

Po przyjeździe i powitaniu przez parę moderatorską Ełę i Jarka Kaczmarczyków, Ksiądz Arcybiskup zwiedził cały dom. Z zainteresowaniem oglądał kaplicę, pokoje, jadalnię i kuchnię oraz Domek Radości, zadawał pytania na temat warunków zamieszkania, liczby pokoi i uczestników rekolekcji.

Następnie wszyscy udali się do kościoła parafialnego, w którym Ksiądz Arcybiskup odprawił Mszę św. w koncelebrze z moderatorem oazy **ks. Bogusławem Pociaskiem SCJ** i proboszczem parafii w Wiśniowej **ks. Wacławem Bednarzem**.

Wizyta metropolity miała miejsce w czwartym dniu oazy, kiedy omawiany jest znak Bazyliki św. Piotra – Opoki. Dlatego też homilia wygłoszona przez gościa dotyczyła osoby św. Piotra, jego drogi życiowej od prostego rybaka, nie zawsze wiernego ucznia Jezusa, aż do śmierci krzyżowej w Rzymie, a na tym tle skomplikowa-



nych losów formowania i dojrzewania jego wiary w Jezusa. Wiele ciekawych informacji usłyszeliśmy też na temat symboliki Bazyliki św. Piotra w Watykanie. W pierwotnych planach w tym dniu był wyjazd do Kurii Metropolitalnej i Katedry w Krakowie, jako miejsca przebywania biskupa. Tym razem jednak tak się złożyło, że to biskup przyjechał do oazy!

Następnie udaliśmy się na obiad, który korzystając z pięknej pogody, uczestnicy i goście zjedli na świeżym powietrzu w altanie przy Domku Radości. Z indywidualnych rozmów wynikało, że naszemu Gościowi sprawy rodziny leżą głęboko na sercu. Po obiedzie, udzieleniu wywiadu i serdecznym pożegnaniu z uczestnikami oazy abp Marek Jędraszewski udał się w dalszą podróż.

Urszula i Andrzej Rychliccy

Rozpoczęcie roku pracy Domowego Kościoła

Rodziny Domowego Kościoła archidiecezji krakowskiej wraz ze swoimi moderatorami spotkały się 23 września 2017 r. na Diecezjalnym Dniu Skupienia w parafii Miłosierdzia Bożego na Wzgórzach Krzesławickich w Krakowie, aby rozpocząć nowy rok formacyjny 2017/2018.

W naszym codziennym zabieganiu zatrzymaliśmy się na chwilę, aby spojrzeć w przeszłość, na czas rekolekcji, słuchając pięknych świadectw. Podziękowaliśmy Panu Bogu za wszystkie owoce tych rekolekcji. Później w Namioście Spotkania wsłuchiwalismy się w Jego słowa.

W nawiązaniu do 30. rocznicy śmierci naszego założyciela, czcigodnego sługi Bożego ks. Franciszka Blachnickiego, który sam siebie określił mianem „Sługi Niepokalanej”, pochylił się nad tematem bezinteresownej służby dla naszych rodzin, wspólnot Ruchu i Kościoła Powszechnego oraz w życiu społecznym. Inspiracją do tych rozważań był List kręgu centralnego „Służę więc jestem” oraz konferencja pani **Renaty Gębali** poświęcona osobie i dziełu naszego Założyciela.

Wspólne uczestnictwo w Eucharystii celebrowanej przez **bp. Jana Szkodonia**, konferencja, rozważanie słowa Bożego oraz świadectwa umocniły naszą wiarę i świadomość potrzeby służby, która jest najwyższą formą realizowania miłości bliźniego.

Dzień Wspólnoty był okazją do powitania **ks. Bogdana Śarniaka**, którego nasz Metropolita mianował nowym moderatorem diecezjalnym Domowego

Archidiecezja wrocławska

„Zatrzymaj Aborcję” – odpowiedź na wezwanie Episkopatu Polski

W związku z jednoznacznym stanowiskiem biskupów polskich wyrażonym w komunikacie z 376. Zebrania Plenarnego Konferencji Episkopatu Polski z 7 czerwca 2017 r. (Podczas zebrania plenarnego Konferencja Episkopatu Polski zapoznała się z obywatelską inicjatywą „Zatrzymaj Aborcję”, mającą na celu większą ochronę życia dziecka poczętego w perspektywie powiększającego się zakresu eugeniki prenatalnej. **Biskupi polecają modlitwę tę inicjatywę i popierają zbieranie podpisów**) – członkowie Ruchu Światło-Życie archidiecezji wrocławskiej włączyli się w to dzieło. Z oczywistych przyczyn wśród wolontariuszy najwięcej jest członków Domowego Kościoła, ale są też osoby ze wspólnot młodzieżowych. Decyzję o włączeniu się w akcję podjęła we wrześniu Diecezjalna Diakonia Jedności z obu moderatorami

go Kościoła archidiecezji krakowskiej. Wśród wielu przybyłych moderatorów rejonowych i moderatorów kręgów podstawowych obecni byli również: **ks. inf. Franciszek Kołacz**, pierwszy moderator diecezjalny i były moderator krajowy DK oraz **ks. Wojciech Warzecha**, były wieloletni moderator diecezjalny DK. Gościliśmy także parę filialną filii krakowskiej **Halinę i Michała Knottów**.

W modlitwie poleciliśmy Bogu naszą pracę w nowym roku formacyjnym. Na zakończenie Mszy św. Ksiądz Biskup jako znak przekazania posługi wręczał świece i błogosławił pary animatorskie kręgów podstawowych.

Po uczcie duchowej przyszła pora na agapę, czyli ucztę złożoną ze wspólnych wypieków przygotowanych przez rodziny rejonów piątego i piętnastego. Był to czas radości ze spotkania, wielu rozmów, dzielenia się przeżytymi rekolekcjami.

Ula i Andrzej Rychliccy

diecezjalnymi – całego Ruchu i jego gałęzi rodzinnej – na cele.

Zbiórce podpisów w parafiach po Mszach św. towarzyszy zbieranie ich wśród członków rodziny, przyjaciół, znajomych, w miejscach pracy itd. Temat potrzeby zmiany prawa w tej dziedzinie jest poruszany przez lokalne media (np. w Radiu Rodzina, we wkładkach diecezjalnych tygodników o zasięgu ogólnopolskim – jak „Gość Niedzielny” i „Niedziela”). Ta działalność wynika wprost z „Zasad DK” (p. 12) mówiących – m. in.: **Podjęcie charyzmatu Ruchu Światło-Życie odbywa się w DK w szczególności poprzez (...) podejmowanie służby na rzecz moralnej odnowy Narodu, zwłaszcza przez Krucjatę Wyzwolenia Człowieka (KWC) i troskę o obronę życia od poczęcia aż do naturalnej śmierci.**

Darek Stępień

Trzeba wypalać się dla Niego

DANUTA: Przed przyjazdem na rekolekcje czułam obojętność duchową, stałam się „niewolnikiem własnych zobowiązań”, a nie córką Boga. Moja relacja z Jezusem była słaba.

Na rekolekcje wyjechałam z otwartością na nowo poznanych ludzi, zwłaszcza, że jestem mamą „siedzącą” z dziećmi w domu na pełnym etacie. Pan Jezus tak pokierował tym rekolekcyjnym czasem, że otworzyłam się na Niego.

Pszczególnie dni przygotowywały nas na przyjęcie Go jako naszego jedynego Pana i Zbawiciela. Pomyślałam, że już raz, po pilotażu, takiego aktu dokonałam i zastanawiałam się, czym to ma się różnić od tamtego wydarzenia. Podczas spotkania w kręgu jeden z uczestników oazy słusznie zauważył, że **Pan Jezus stoi u drzwi i kołaczę do serca, w którym jest wiele pomieszczeń; w nich kryją się nasze wady, nalogi i sfery życia, z którymi sobie nie radzimy. Takim aktem możemy otworzyć Jezusowi pokój z problemem, który chcemy razem z Nim rozwiązać.**

Przez całe rekolekcje towarzyszył mi spokój, pomimo trudności związanych z dwójką małych „kaskaderów” (4 i 2 lata). Któregoś dnia wieczorem, gdy dzieci już spały, postanowiłam pójść do kaplicy, aby pomodlić się i podziękować Panu za dzień, w którym mogłam Mu znowu otworzyć drzwi mojego serca i życia, lecz stchórzyłam. Drzwi do kaplicy były zamknięte, światło zgaszone, a mnie ogarnął lęk, że jeśli tam wejść, będę się bać. Wróciłam do pokoju. Z mężem mieliśmy małe „spieć”, przeze mnie nie mógł spać. Pomyślałam, że nie tak miało być. Przyjęłam Jezusa jako Pana i Zbawiciela, a nadal brak mi odwagi, nadal nie wierzę, że On może wszystko, że jest potężny i panuje także nad szatanem.

W czasie studiów nieraz oglądaliśmy filmy o egzorcyzmach i bardzo się po nich bałam opętania; kilka razy budziłam się zrana potem i modliłam ze strachu. Spowiednik nawet zakazał mi oglądania takich filmów ze względu na moją dużą wrażliwość. Uświadomiłam sobie, że przed kaplicą szatan mnie wystraszył, jak warczący pies. Zapłakałam. Na rekolekcjach dowiedziałam się, że łączy się darem Ducha Świętego. Zauważyłam, że towarzyszą moim zmianom. Na drugi dzień usłyszałam słowo: *Gdzie jednak wzmógł się grzech, tam jeszcze obficie rozlała się łaska* (Rz 5,20b), które dało mi nadzieję.

Relację z małżonkiem oczyściła modlitwa przed Najświętszym Sakramentem.

Ważnym punktem rekolekcji była adoracja małżeńska. Ukłękliśmy z małżonkiem tuż przy Hostii. Chwila milczenia. Pierwszy raz miałam świadomość, że nie klęczę przed białym opłatkiem, że to prawdziwy Pan Jezus, który jest naprzeciwko mnie i chce mnie wysłuchać. Zaczęłam mówić szczerze, jak do Przyjaciela, a nie głośnić górnolotne frazesy. Potem mąż poczuł potrzebę zaśpiewania pieśni: *Tak mnie skrusz, tak mnie złam... byś został tylko Ty, jedynie Ty*. W pierwszej chwili nie śpiewałam z nim, ponieważ pojawiła się obawa przed taką deklaracją. Jednak konsekwentnie wybierając Jezusa za Pana, muszę się dla Niego spalać, bo Bóg nie odwołuje danego słowa, więc w końcu zaśpiewałam z mężem.

Długo nie musiałam czekać. Pan skruszył mnie. Podczas nabożeństwa odnowienia przyrzeczeń chrześcijańskich nie byłam obecna, gdyż musiałam wyjść z kaplicy z uwagi na młodszego syna, który bardzo przeszkadzał. Było mi przykro, że ominęło mnie to wydarzenie. Gdy syn zasnął, poszłam do kaplicy. Drzwi były otwarte; weszłam

i usiadłam w ostatniej ławce. Zaczęłam płakać i pytać Pana, czy mam w ogóle chodzić z młodszym synkiem do kościoła, skoro daje nam tak „w kość”. Usłyszałam słowo: „Bliżej” oraz: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie”. Podeszłam bliżej ołtarza, ukłękłam i zaczęłam się modlić na różańcu. Kolejny raz przyszedł niepokój, strach, że ktoś jest za mną. Modliłam się coraz głośniejszymi, przypominałam sobie cytaty o obfitych łaskach Bożych nawet tam, gdzie jest zło, o tym, że szatan mdleje jakby od uderzenia obuchem, gdy modlimy się różańcem, i że mam Pana i Zbawiciela! Strach minął, ciężar spadł. Poczułam ulgę i radość z pierwszego zwycięstwa, przypływ wiary, że Pan jest, kocha mnie i nie odda złemu! Podzieliłam się tym doświadczeniem z mężem, który stwierdził, że warto zaświadczyć o mojej walce wewnętrznej.

Z perspektywy czasu **widzę, jak ważne jest rozpoczęcie formacji od rekolekcji ONŻ I stopnia.** Jest to wglębnienie się w duchowość, zawiązanie relacji z Panem Jezusem. Zrozumiałam też, że **zobowiązania DK to nie przymusowe „odhaczanie” modlitw, dialogu, zgłębiania słowa Bożego, lecz pomoc duchowa do polepszania relacji z Bogiem, mężem, dziećmi i otoczeniem.** Rekolekcje otworzyły mnie na faktyczną współpracę z Jezusem; przez codzienne rozważanie słowa Bożego mogę z Nim przetrwać dzień, pamiętając, że jest moim jedynym Panem i Zbawicielem.

ŁUKASZ: Kilka miesięcy przed rozpoczęciem rekolekcji moje nastawienie do tego wyjazdu było sceptyczne. Nie chciałem jechać. Miałem różne wymówki, a głównie tę, że mamy małe dzieci i nie będzie łatwo, że Pawełek ma niecałe dwa latka, a Karolek cztery. Twierdziłem, że będzie to ciągła gonitwa, że w ogóle nie odpocznemy fizycznie, że to aż 17 dni, a więc

cały urlop. Danusia była jednak ciągle przekonana, że powinniśmy jechać. W podjęciu decyzji na „tak” pomogły mi również słowa innego małżeństwa z naszego kręgu.

Zazwyczaj przed wyjazdami, w trakcie pakowania panuje dosyć duże napięcie między mną a żoną, ale tym razem odczuwaliśmy spokój; pakowanie się i wyjazd przebiegły spokojnie. Gdy przyjechalismy na miejsce, spotkało nas bardzo ciepłe przyjęcie: ludzie, którzy już tam byli, od razu złapali za nasze bagaże i pomogli nam je wnieść do pokoju.

Początek okazał się świetny. Kluczbork to piękne miejsce; jedzenie w domu rekolekcyjnym było pyszne, a w pobliżu znajduje się zalew z plażą. Był też czas na odpoczynek, choć harmonogram zajęć był dosyć napięty, a nasz młodszy synek musiał być cały czas z nami; jest bardzo energiczny, więc nie wszystko udało nam się „wyłapać” z tych zajęć. Mimo to od samego początku czuliśmy, że to jest dobry czas dla naszej rodziny. Tuż przed rekolekcjami miałem ciężki czas w pracy, musiałem zostawać po godzinach i w sumie mało przebywałem z żoną i dziećmi. Pojawił się pewien deficyt, który na rekolekcjach dzięki Panu Jezusowi zaczął się wypełniać. Na spotkaniach naszego kręgu panowała bardzo duża otwartość i ciepło, czuć było działanie Ducha Świętego, tym bardziej, iż para prowadząca zachęcała do dzielenia się sprawami, które leżą nam na sercu. Czasami i ja mówiłem o tych sprawach. Jestem wdzięczny Panu Bogu, że na rekolekcjach spotkałem takich właśnie ludzi. Z każdym dniem duchowo czułem rozwój, mimo fizycznego zmęczenia, wywołanego tym, że chodziłem późno spać, bo nie mogliśmy przestać rozmawiać z Danusią. (...) W rozmowach poruszaliśmy tematy, które w szczególny sposób na nas wpłynęły. Niby u nas wszystko w porządku, tak mogłoby się wyda-

wać, ale Pan Bóg nam pokazał, że dużo pracy przed nami, że ciągle musimy się zmieniać, aby odnajdywać prawdę o sobie.

Ważnym punktem tych rekolekcji była dla nas konferencja Małgosi i Rafała Lasków o świętości i ważności aktu małżeńskiego. To było dla nas inne spojrzenie na tę sprawę. Uświadomiliśmy sobie, że jest to wielki dar od Pana i coś, co ma bardzo duży wpływ na nasze relacje.

Żona toczyła wewnętrzną duchową walkę i dzieliła się tym ze mną. Niezwykle umacniająca była dla nas modlitwa małżeńska i wspólna adoracja Najświętszego Sakramentu. W jej trakcie przyszło do mnie natchnienie, aby zaśpiewać: *Tak mnie skrusz, tak mnie złam, tak mnie wypal Panie, byś został tylko Ty* – co, jak się później okazało, miało duży wpływ na moją żonę, jeżeli chodzi o przewycięzanie wewnętrznego strachu.

Na rekolekcjach odczułem, że Pan Jezus chce zmieniać nasze serca; to On dał nam spokój wewnętrzny. Mimo zmęczenia nie robiliśmy sobie żadnych wyrzutów, powstrzymywaliśmy się od drobnych docinków. Choć były to moje wakacje, to nauczyłem się przewycięzać lenistwo. **Odczułem radość z pomagania Danusi przy dzieciach i z tego, że ona pomaga mi. Pan Jezus uświadomił mi, że trzeba się wypalać dla Niego, a On jest w innych ludziach, w żonie, w dzieciach.** Jeżeli ich kocham, to muszę rezygno-

Jesteśmy dla siebie wzajemnie darem...

JOLA I MAREK: Jesteśmy małżeństwem od 29 lat. Z Ruchem Światło-Życie związaliśmy się jako młodzi ludzie, na początku lat 80., natomiast do wspólnoty Domowego Kościoła formalnie włączyliśmy się przed trzema laty.

MAREK: Jechałem na te rekolekcje z obawą i nadzieją. Ta pierwsza wynikała z przeświadczenia, że mogę

wać ze swojego „ja” i przekładać to na konkretny czyn, na każdą myśl, którą wypowiadałem.

Ważnym wydarzeniem była też droga krzyżowa, na którą wspólnie przygotowaliśmy rozważania do ósmej stacji, w której Jezus pocieszał płaczące niewiasty. Ten temat był nam bardzo bliski; Danusia niejednokrotnie raz zapłakała na tych rekolekcjach, ja też się wzruszałem, szczególnie podczas modlitwy małżeńskiej. Odczytuję tę stację jako doświadczenie żalu, prowadzącego do przemiany, a także pocieszenia od Pana, gdy coś nie wychodzi.

Mając tak wiele doświadczeń, zasiedliśmy do dialogu małżeńskiego. To był piękny czas, który mieliśmy dla siebie. Duch Święty wskazał nam pewne kierunki, aby zmienić coś w naszym duchowym życiu, szczególnie jeżeli chodzi o realizację zobowiązań, które są darem umacniającym miłość do Pana Boga i między nami.

Uważam, że rekolekcje były dla mnie pięknym czasem; z jednej strony trudnym, bo oznaczały opiekę nad dziećmi i niewyspanie, ale z drugiej strony przyniosły dla naszego małżeństwa moc łask, które wpłynęły na przemianę serc. Mam w pamięci słowa z Jutrznii, które określają drogę przebywania na tych rekolekcjach. *Kto idzie za Mną, nie będzie chodził w ciemności, lecz będzie miał Światło życia.*

Danuta i Łukasz
z Krakowa

przeżyć rekolekcje jedynie powierzchownie, na poziomie poznania intelektualnego lub ewentualnie uczuciowego, nie pogłębiając swojej relacji z Panem Bogiem. Bałem się, że z uwagi na kilkukrotne już przeżycie rekolekcji oazowych, mogę mieć trudność w nawiązaniu szczerego i „świeżego” kontaktu z Jezusem. Jednak przede wszystkim **jechałem z nadzieją, że oto**

dokonać się może moja wewnętrzna przemiana, której bardzo potrzebo- wałem i na którą bardzo czekałem.

JOLA: Na rekolekcje jechałem przede wszystkim z nadzieją na przeżycie głębszej jedności z Bogiem we wspólnocie z Markiem, którego wydawałoby się, że znam doskonale, oraz z ludźmi, których nie znałem wcale. Chciałem pogłębić moje relacje z Markiem i odkryć go na nowo.

MAREK: Kluczowy dla mnie okazał się pierwszy dzień rekolekcji. Jego tematem przewodnim były słowa: *Bóg miłuje ciebie i ma dla twojego życia wspólny plan*. Znam te słowa doskonale, sam je wielokrotnie przekazywałem innym. Jednak tym razem coś zmusiło mnie do dłuższego zatrzymania się nad nimi. Przez cały ten dzień i jeszcze długo w nocy zastanawiałem się, w jaki sposób w moim życiu objawiła się miłość Boga do mnie i czy rzeczywiście dostrzegam jakiś zamysł, plan Boga wobec mnie. Spróbowałem odtworzyć minionie lata, począwszy od najmłodszych, i w sposób niezwykle wyrazisty zobaczyłem, jak przez ten czas bardzo wyraźnie, a zarazem delikatnie, Pan Bóg prowadził mnie i naszą rodzinę. Jednocześnie wręcz **namacalnie odczułem, jak bardzo Bóg mnie miłuje. To mnie wewnętrznie uskrzydliło. Niestety, już nazajutrz pojawiły się wątpliwości i zniechęcenie.** Wiedziałem, że za dwa dni w programie rekolekcji przewidziane będzie przyjęcie Chrystusa jako Pana i Zbawiciela. Pomyślałem: **znam się doskonale, już tyle razy dokonywałem tego aktu, jednak z takim mizernym skutkiem. Cóż nowego może się dokonać tym razem?** Uczucia te były na tyle silne, że przed samym aktem zawierzenia przerosły się wręcz w fizyczny opór. Dzięki Duchowi Świętemu udało mi się jednak pokonać te przeciwności i oddałem Panu Jezusowi te sfery życia, które do tej pory trzymałem przed Nim skrzętnie zamknięte.

JOLA: W pierwszych dniach rekolekcji skupiałam się na poznaniu ludzi, którzy tak jak ja zdecydowali się na przyjazd. Głębsze przeżywanie rekolekcji zaczęło się dla mnie od dnia ponownego przyjęcia Jezusa jako Pana i Zbawiciela oraz podzielenia się tą radością ze wspólnotą. W kolejnych dniach, podczas przeżywania tajemnic męki Jezusa, a zwłaszcza podczas drogi krzyżowej poczułam, że Jezus jest blisko, że umarł za mnie i dla mnie zmartwychwstał, że zostałam przez Niego zbawiona. Wszyscy zostaliśmy przez Niego zbawieni, także ci, których dopiero co poznałam, i Marek, którego poznałam bardzo głęboko.

MAREK: Któregoś dnia, w trakcie modlitwy, **dotarło do mnie, że nie jestem w stanie nawrócić się sam o własnych siłach i samodzielnie realizować swojego życia w łączności z Panem Bogiem.** Tyle razy o tym słyszałem i nawet o tym opowiadałem innym ludziom, ale w tamtym momencie chyba po raz pierwszy naprawdę to uznałem i pozwoliłem, aby to Duch Święty rozpoczął dokonywanie we mnie przemiany.

JOLA: Rekolekcje przeżywałam w ścisłej łączności z Markiem. Na co dzień doświadczałam gestów miłości okazywanych przez niego. Nappełniało mnie to zachwytem i radością. Ja także pragnęłam otaczać go moją miłością.

MAREK: Niemal każdą chwilę spędziłem razem z żoną. Szczególnie cenne były dla mnie **wspólna modlitwa i rozmowy, które niezwykle silnie odświeżyły moje spojrzenie na Jolę i pozwoliły mi na nowo przeżyć piękno naszego sakramentu małżeństwa.** Zapragnąłem, aby ta świadomość trwała we mnie także po powrocie do domowej codzienności.

JOLA: Przeżyte rekolekcje były inne od młodzieżowych oaz, w których brałam udział. Zakończenie każdych rekolekcji jest dla mnie zawsze wielkim przeżyciem. Łączy się z tym bo-

wiem pewien smutek, wywołany rozstaniem z ludźmi, których poznałam. Tym razem nie wyjeżdżałam sama. Towarzyszył mi mąż, którego na nowo odkryłam, z którym chcę realizować podjęte zobowiązania z pomocą Ducha Świętego.

JOLA I MAREK: Przez kilkanaście dni patrzyliśmy na siebie nawzajem w innym świetle. Przypomnieliśmy i powiedzieliśmy sobie o tych rzeczach, które nas kiedyś w sobie nawzajem zachwyciły. Na nowo **zobaczyliśmy, że jesteśmy dla siebie wzajemnie darem**, danym nam przez Pana Boga. To wzbudziło w nas prze-

konanie, że **musimy bardzo mocno zmienić nasze codzienne życie i bardziej je poświęcić Panu Bogu**. Z radością na nowo podjęliśmy zobowiązania wynikające z charyzmatu Domowego Kościoła, wiedząc, że dajemy przez to Duchowi Świętemu możliwość, aby nas uświęcał. Zapragnęliśmy ofiarować Panu Bogu od siebie także inne drobne dary, między innymi **włączenie się w dzieło Krucjaty Wyzwolenia Człowieka**. Obecnie stoimy na początku drogi i głęboko wierzymy w to, że Duch Święty będzie przemieniał nasze serca.

Jola i Marek

Nadjeżdża z ogromną mocą Pendolino...

Podczas wakacji uczestniczyliśmy w Oazie Rodzin I stopnia w archidiecezji gdańskiej. Naszą rodzinę tworzą dwa „osobniki dorosłe”: żona Karolina i mąż Krzysztof oraz trzy latorośle: Zosia, Marta i Lenka (odpowiednio: 8, 6 i 3 lata). W Domowym Kościele jesteśmy od 9 lat i zawsze staramy się wakacje spędzać „po Bożemu”, czyli – jak ks. Blachnicki polecał – na rekolekcjach.

Moja wizja rekolekcji była taka: ruszamy na piętnastodniową przejażdżkę wąskotorową kolejką, podziwiając widoki, które przygotował nam Stwórca. A tu – stop! Nie czeka na nas kolejka, tylko nadjeżdża z ogromną mocą Pendolino i ledwo nadążamy wsiąść. Od pierwszych dni w ogromnym tempie przechodzimy z jednego punktu programu do drugiego, aż dech zatyka; nie wyrabiając na zakrętach, szybko popijamy łyk kawy. Nie poddaję się, bo Pan Bóg chce mnie na tych rekolekcjach nauczyć jednego: *Nie marnuj powierzzonego tobie czasu!*

Pojmuję to, choć chwilami jest ciężko. Nasz Stwórca szybko to rekompensuje. Ogromne przeżycia towarzyszą, gdy mamy okazję być w kaplicy na modlitwie małżeńskiej, sam na sam przed Najświętszym Sakramentem. Wtedy

otwiera nam się obojgu serce, a z oczu płyną łzy, kojące, bo długo wyczekiwa-
ne. Za nami w drugim pomieszczeniu modli się cała wspólnota, dziękując Bogu za nas i wyprasząc potrzebne łaski.

Pięknym doświadczeniem było przyjęcie w czwartym dniu, po raz



kolejny, Jezusa jako Pana naszego życia. Od tego dnia czuliśmy, że odszedł od nas szatan, a zyskaliśmy cały sztab aniołów.

Każdy kolejny dzień przynosił niezapomniane przeżycia w tempie godnym Pendolino. Jedynie na spotkaniach w kręgu odpoczywaliśmy, dzieląc się słowem Bożym i rozmawiając z małżeństwami, które Pan postawił na naszej drodze.

Jeśli nas ktoś zapyta, po co kolejne rekolekcje lub po co w ogóle Domowy Kościół, skoro wystarczy być poprawnym chrześcijaninem, chodzącym raz w tygodniu do kościoła, to my odpowiemy, że z lenistwa. Dlaczego?

OAZA RODZIN II STOPNIA

Jezu, Ty się tym zajmij!

Wjechaliśmy na wzgórze klasztorne i pierwsze wrażenie, które nas dotknęło – spokój. Te rekolekcje powie-
rzyliśmy Bogu, a Matka Szkaplerzna z Czernej, stała się naszą przewodniczką. (...)

Jak rozsypane puzzle z każdym dniem, chwilą, modlitwą, konferencją, stawaliśmy się całością, pięknym pejzażem, każdy z nas równie ważny do stworzenia całości. Pan Bóg zaprosił na te rekolekcje małżeństwa z całej Polski oraz z Wilna. W jeden dzień powstał 4-głosowy chór, którym dyrygowali Ania i Tomek. Z każdą próbą było coraz więcej chórzystów, dzięki czemu na rezurekcji zabrzmiały piękne pieśni. Bóg obdarzał nas wieloma talentami, które odkrywał przed nami w chwilach najbardziej potrzebnych: podczas śpiewu, malowania znaku oazy, układania piosenki oazy.

Kolejnym wielkim darem był ks. Michał Musiański, nasz „Mojżesz”, który przeprowadził uczestników rekolekcji przez Księgę Wyjścia. Był przyjacielem, powiernikiem, radosną duszą, iskrą jednoczącą oazowiczów. Jego słowo trafiało w punkt. Swoją postawą i słowem ukazywał piękno Eucharystii.

Założyciel Domowego Kościoła, ks. F. Blachnicki, przekazał nam program i drogowskazy: modlitwa, namiot spotkania, dialog i modlitwa z małżonkiem, uczestnictwo w rekolekcjach są właśnie po to, aby żyło nam się łatwiej na tym świecie. **Mając gotową receptę dla naszego małżeństwa, po co mielibyśmy szukać czegoś innego?** A jeśli nasza córka na dodatek przynosi mi kartkę, na której jest napisane, za co kocha swoją mamę, a przy którymś z punktów czytam, że m.in. za pobyt na rekolekcjach, to czegoż można chcieć więcej? Chyba tylko nieba...

Karolina z mężem Krzysztofem i córkami

Adoracja małżeństw przed Najświętszym Sakramentem; czuwanie i trwanie w jedności – tylko my i Jezus. Owoce tego poczułam od razu. **Jezus zabrał bunt i ból z mego serca, z którym na te rekolekcje przyjechałam.**

Każdego dnia nasz pejzaż stawał się pełniejszy: droga krzyżowa, Namiot Spotkania przed Najświętszym Sakramentem, przemarsz przez Pustynię Błędowską, celebracje słowa, konferencja ks. Ignasiaka i świadectwo p. Bielawa, apele i śpiew zakonników przed obrazem Matki Szkaplerznej, niezliczeni pielgrzymi, którzy z ufnością zanosili troski i podziękowania Matce z Czernej, Msze św. i dobroć siostr karmelitanek, odwiedziny naszej pary diecezjalnej, nauka tańca, itd. Nie wyobrażamy sobie lepszego miejsca, aby przeżyć ten czas Exodusu, wyjścia z grzechu do nowego życia. Gdy tworzyliśmy razem znak oazy, był on odbiciem naszego życia i pragnień wyjścia ze zniewolenia do prawdziwego chrześcijaństwa.

Nasz mały krąg stał się nam bardzo bliski; czasami łapiemy się na tym, że rozważając słowo Boże zastanawiamy się, co powiedzieliby Jan, Piotr,



Tomasz, Krzyś... Nasze rozmowy tak dużo nam dały, zbudowały nas; tęsknimy za Wami.

Wspaniałym, ważnym i umacniającym wydarzeniem był Dzień Wspólnoty w Zawierciu-Skarżycach. Radość bycia razem, dzielenie się słowem i przeżyciami. Dzień uwieńczony przyjęciem nowych członków do Krucjaty Wyzwolenia Człowieka – pięknego

daru ks. Blachnickiego dla nas, naszych rodzin, kraju. Bogu niech będą dzięki za to dzieło, pełne miłości do bliźniego.

Każdy z nas dokładał czastkę siebie do pejzażu. Staliśmy się ogniskiem płonącym żywą wiarą. Oby Pan dał nam pozostać w tym ogniu Jego Miłosierdzia. *Jezu, Ty się tym zajmij...*

**Łukasz i Kasia Krzysztoń
Sosnowiec**

Pan Jezus zaczął leczyć nasze małżeństwo...

JADWIGA: Na Oazie Rodzin II stopnia w Koszalinie przeżyaliśmy Exodus. Naszym celem było pozostawienie starego człowieka, aby zawrzeć przymierze z Panem Bogiem i otworzyć się na Jego działanie. W naszym małżeństwie, jak mi się wydawało, Pan Bóg nie musi dokonywać wielkich zmian, ponieważ jesteśmy zgodną parą. Jednak Pan Bóg widzi inaczej. Przede wszystkim pokazał mi, jaką jestem osobą od środka i co muszę zmienić w sobie, aby nasze małżeństwo podobowało się Bogu.

Na rekolekcje jechałam z nadzieją, że będzie to czas przeznaczony dla

nas i będzie on wyjątkowy. Ale już po trzech dniach między mną a mężem zaczęły się nieporozumienia; były momenty, gdy nie mogliśmy się dogadać nawet w zwykłych, prostych sprawach. W piątym dniu rekolekcji, na pogodnym wieczorze, ks. Krzysztof powiedział, że zaczynamy tajemnice bolesne i szatan zacznie działać, i będzie to dla nas czas walki. Wtedy zrozumiałam, że to ja muszę zacząć walkę; nie z moim mężem, ale z moimi słabościami i wadami.

Przez całe rekolekcje Pan Bóg pokazywał mi moje słabości i uzdrawiał je. W czasie modlitwy małżeńskiej przed

Najświętszym Sakramentem trzymaliśmy się za ręce i patrzyliśmy przez dłuższą chwilę na Pana Jezusa. Serce biło mi jak oszalałe, czułam niesamowitą miłość, którą Pan Jezus chce nas obdarzyć. Wiem, że w tym momencie nasze serca były otwarte i Pan Jezus zaczął leczyć nasze małżeństwo. Zrozumielśmy, jak wielkim darem jest sakrament małżeństwa i jak bardzo trzeba o niego dbać.

Dziękuję Ci, Panie Boże, że nas przemieniłeś i prosimy, uświęć nas i błogosław każdego dnia.

STANISŁAW: Na wyjazd na rekolekcje II stopnia zdecydowaliśmy się zaraz po I stopniu, dwa lata temu, ale im bliżej wyjazdu, tym więcej było trudności i wątpliwości. Złożyłem nawet wypowiedzenie z pracy, kiedy się okazało, iż mogę mieć problem z urlopem na czas rekolekcji.

Dzień przyjazdu i pierwsze chwile, oczekiwanie przeżycia czegoś wielkiego, piękny ośrodek, pogoda, ludzie uśmiechnięci i sympatyczni – od razu poczułem, że jestem we właściwym miejscu. Od samego początku te rekolekcje mnie przemieniały. Exodus – wyjście z niewoli grzechu, z niewoli, w której każdy jest z własnej winy, i to, że jest to ten prawdziwy Exodus, gdzie Bóg zbawia człowieka. Słowa ks. Krzysztofa przywołujące prawdę, że starotestamentowy Exodus jest zapowiedzią naszego wyjścia z niewoli, były dla mnie dużym przeżyciem. Bo oto **z człowieka czytającego Biblię i obserwowającego losy Izraela stałem się nagle uczestnikiem historii zbawienia.** Fakt, że każdy z nas pisze swoją

OAZA RODZIN III STOPNIA

Odkrywaliśmy tajemnicę Kościoła

(...) Dzień przyjazdu nie był dla nas łatwy; gorące popołudnie, 35 stopni Celsjusza, pokój na poddaszu, małe okienko i wiatrak. W tym wszyst-

historię zbawienia, na którą składa się nawet najgorszy grzech, który popełnia, skłonił mnie do tego, że jestem na tych rekolekcjach, że mam pragnienie, aby Bóg zmieniał moje życie. Każda konferencja otwierała mi oczy na to, co niby znam: liturgię, sakramenty, Eucharystię, Triduum Paschalne, naszą wspólnotę Domowego Kościoła, zobowiązania; to wszystko ma wielką głębię, którą powinienem odkrywać, aby móc wzrastać w wierze. Także dzielenie się słowem Bożym coraz bardziej uświadamia mi, że Bóg mówi do mnie.

Któregoś dnia podczas czasu wolnego złamałem okulary; musiałem obyć się bez nich, ale z czasem odczytałem to jako znak, bo choć widziałem trochę gorzej, to dostrzegłem Boga w moim życiu, w historii mojego zbawienia, wtedy, gdy wyprowadził mnie z grzechu.

Wielkim przeżyciem była modlitwa małżeńska – uzdrawiająca moc Boga przeniknęła nas, gdy stanęliśmy w prawdzie przed Najświętszym Sakramentem; **gdy dostrzegłem całe dobro, które otrzymuję od mojej żony, miłość, którą mnie darzy, nagle wszystkie nieporozumienia stały się błahostką.**

Każdy dzień na rekolekcjach był dla mnie czasem świętym, każdy dzień był Exodusem – wyjściem z moich słabości i przyzwyczaję. Z każdym dniem coraz bardziej patrzyliśmy razem z żoną w tym samym kierunku. To Bóg ma dla nas najlepszy plan, to Jezus jest naszym Zbawicielem i Panem. Chcemy wypełniać Jego wolę przez nasze powołanie małżeńskie i rodzicielskie.

Jadwiga i Stanisław

przyszło nam do głowy: *Jezu, Ty się tym zajmij, Tobie chcemy ofiarować ten trud; chciałeś, żebyśmy tu przyjechali, sam chodziłeś po pustyni, my też damy radę.* I ta myśl towarzyszyła nam do końca rekolekcji. Bez pełnego zawierzenia byłoby nam bardzo ciężko.

Celem oazy III stopnia było odkrywanie misterium wspólnoty Kościoła, jego piękna i bogactwa. Odkrywaliśmy i przeżywaliśmy tajemnicę Kościoła w znakach: **w znaku Maryi**, która pomagała nam zrozumieć tajemnicę Kościoła w aspekcie relacji międzyosobowych; **w znaku świętyni**, który odczytywaliśmy jako znak żywego Kościoła – wspólnoty. Codziennie pielgrzymowaliśmy do różnych świątyń, gdzie sprawowana była Eucharystia. Byliśmy zauroczeni różnorodnością budowli i wnętrza. Wśród różnych kościołów, najbliższy naszym sercom stał się kościół Wniebowzięcia NMP w Niegowici, w pierwszej parafii ks. Karola Wojtyły. W tym pięknym miejscu przeżyliśmy odnowienie przyrzeczeń małżeńskich i naszą 11. rocznicę sakramentu małżeństwa.

Kolejnym znakiem był **znak Piotra** – Opoki, na której Chrystus zbudował swój Kościół. W podróży po Stolicy Piotrowej pomagał nam Artur z diakonii muzycznej, który przygotowywał codziennie wspaniałe prezentacje wraz ze szczegółowym omówieniem rzymskich kościołów.

Bardzo ważny dla nas był **znak małej wspólnoty**. Podczas spotkań w grupie dzieliliśmy się swoim świadectwem życia i poruszaliśmy tematy ewangeliczne. Przeżyliśmy czuwanie dla małżonków przed Najświętszym Sakramentem w małutkiej kaplicy, gdzie w cichości mogliśmy przytulić się do naszego Zbawiciela, dzieląc się z Nim radościami i trudnościami. Bardzo cenne były również codzienne dialogi, podczas których przypominaliśmy sobie wiele ważnych kwestii do-



tyczących wiary, małżeństwa, rodziny, wspólnoty.

Piątym znakiem, w którym rozpoznaliśmy tajemnicę Kościoła, były **spotkania z żywym Kościołem** naszych czasów. Poznaliśmy inne wspólnoty, ich charyzmaty, zróżnicowane piękno każdej z nich. Gościliśmy m.in. abp. Marka Jędraszewskiego, parę diecezjalną krakowską, Urszulę i Andrzeja Rychlickich, ks. Franciszka Kołacza (dawnego moderatora krajowego DK) i misjonarkę Annę Krogulską, która zaprezentowała kopię Całunu Turyńskiego, głosząc bardzo głęboką i poruszającą katechezę.

Odkąd jesteśmy w DK, naszym marzeniem było przeżycie Dnia Wspólnoty w Krościenku, w kolebce Ruchu Światło Życie. Do tej pory nie mieliśmy takiej możliwości, ale Pan Bóg zna nasze serca i pragnienia... Tym razem dane nam było połączyć się z 22 oazami, które właśnie tu, w małym Krościenku, przeżywały Dzień Wspólnoty. Nasz dwustronny znak oazy, z ikoną Świętej Rodziny, krzyżem i znakiem Piotra z jednej oraz z Niepokalaną Matką Kościoła z drugiej strony, pięknie prezentował

się nad naszymi głowami. **Poruszająca była duża liczba osób w różnym wieku, które podpisały deklarację Krucjaty Wyzwolenia Człowieka, by kroczyć przez życie w wolności, służąc drugiemu człowiekowi. Dziękuję ks. Blachnickiemu za ten piękny dar oraz za odwagę, jaką wlał w moje serce, dzięki której zdecydowałam się zo-**

stać członkiem Krucjaty Wyzwolenia Człowieka.

Wierzmy, że Pan Bóg przygotował dla nas wspaniałe owoce tych rekolekcji, a Matka Boża codziennie będzie nad nami czuwała, obejmując opieką i miłością.

**Ola i Gabrys Krzysztoniowie
diecezja sosnowiecka**

Rekolekcje dla par diecezjalnych

Być twardszym niż diament, czulszym niż matka...

Po otrzymaniu dekretu od biskupa powołującego nas na parę diecezjalną bardzo czekaliśmy na rekolekcje dla par diecezjalnych, pamiętając jeszcze ile nam dały te dla par rejonowych. Już w chwili przyjmowania posługi w Pelplinie poczuliśmy „wagę” tej służby i zaszczyt bycia w gronie małżeństw, które przyjęły odpowiedzialność i chęć służyć. Nie zdawaliśmy sobie sprawy, że aż tak wielka rzesza ludzi, w tym księży moderatorów, posługuje na szczeblu diecezjalnym i krajowym. Wzbudziło to w nas ogromną radość i dodało pewności, bo nie ukrywamy, że wcześniej ten wybór trochę nas „przerósł”. Na rekolekcje jechaliśmy więc z wielką nadzieją i pragnieniem wiedzy i wzmocnienia.

Już w drzwiach domu rekolekcyjnego w Spale z radością witali nas Kasia i Paweł Maciejewscy wraz z moderatorem krajowym DK ks. Tomaszem Opalińskim. Od pierwszej chwili dostrzeżliśmy, z jaką troską przyjmują każdego. Po chwili otrzymaliśmy materiały rekolekcyjne i tu kolejny „zawrót głowy”, każdy zeszyt podpisany imiennie, w odpowiednim kolorze, ozdobiony stosownym kwiatuśkiem. Patrząc z boku można byłoby stwierdzić, że to tylko detale, ale my przyjechalibyśmy się tu uczyć i od wstępu była to cenna lekcja.

Czytania z Namiotu Spotkania i w trakcie Eucharystii wskazywały nam kolejność działania, były dopełnieniem, a może raczej zaczynem, wskazującym kierunek „rośnięcia”. Poruszył nas już hymn do Ducha Świętego, którym rozpoczęliśmy rekolekcje i kolejno Słowo prowadziło nas przez treści, jakie przekazywała nam para krajowa i ks. moderator. Już w piątek usłyszeliśmy, że jak gałązki winnego krzewu tylko zanurzone w Bogu będą mogły przynosić obfity owoc, tak i my trwając przy Chrystusie. Kolejne dni wskazywały na „umywanie nóg”, na Chrystusa Sługę i troskę: „trzciny nadłamanej nie złamie i tłącego się knotka nie dogasi”. Było to dla nas bardzo mocne przesłanie, szczególnie w zestawieniu z pytaniem: „W czym jeszcze nie jestem gotowa/gotowy, aby służyć?”. Od razu przyszły refleksje i postanowienie, a raczej reguła życia, nad czym mamy pracować. Po raz kolejny zostaliśmy ukierunkowani na Boże plany i wraz z niedzielą Ewangelią (z dnia): „nie wyście Mnie wybrali, ale ja wybrałem was... Abyście szli, przynosili owoc i aby wasz owoc był trwały” – utwierdzeni, iż mamy być narzędziem w rękach Boga.

Ksiądz Tomasz na konkretnych, bardzo wymownych przykładach

przedstawiał, jak troszczyć się o formację małżeństw, stosując choćby metody ogrodnicze: użyźniając (dosłownie skopując), nawożąc, a potem dbając o regularne podlewanie, pokazywał nam, iż żadnej z tych czynności nie można zaniedbać. Zauważył również, iż każdy przedmiot określony i nazwany jest tym, do czego służy, my jako ludzie również definiujemy się przez to komu lub czemu służymy. I tu szczególnie musimy przyrzeć się sobie, by nigdy nie zapominać, że naszym celem jest doprowadzenie ludzi do Boga i wypełnianie Jego woli, nie zaś realizowanie własnych planów. Naszym zadaniem i troską jest odpowiedzialne i dobre planowanie rekolekcji formacyjnych. Zarówno para krajowa jak i ksiądz utwierdzili nas w przekonaniu, że bez rekolekcji nie ma formacji, a całoroczna praca kręgu jest pogłębieniem przeżytych rekolekcji. Dlatego z miłością, lecz stanowczo mamy zadbać o ich właściwą kolejność.

Kasia i Paweł wskazywali, by w zasadach być twardszym niż diament, a w relacjach czulszym niż matka. Ich zachowanie potwierdzało to w stu procentach. W momencie głoszenia konferencji byli zdecydowani i punktualni, później ze spokojem i niezwykłą cierpliwością odpowiadali na nasze pytania i wsłuchiwali się w problemy. Cały czas podkreślali, byśmy dbali o zachowanie charyzmatu i jedności Domo-ego Kościoła, pamiętając o łączności z biskupem i Kościołem hierarchicznym. Uwrażliwiali nas przy tym, by każde małżeństwo, każdą osobę traktować indywidualnie i do każdego podchodzić pochylając się nad jego konkretną sytuacją.

Zostaliśmy powołani do postu- gi pary diecezjalnej w roku formacyjnym, którego hasłem jest „Stuga Niepokalanej”. Chcemy odkrywać radość płynącą z dawania siebie innym, wpatrując się w postawę nasze-

go Założyciela i Maryję Niepokalaną oraz umacniając się świadectwem uczestników rekolekcji. Treści przekazane w homiliach i konferencjach dostarczyły nam konkretnej wiedzy, a zaangażowanie diakonii muzycznej uczyło profesjonalizmu. Czas ten był dla nas lekcją pokory i radosnego zachwytu tym, co jest nam dane (tu szczególnie poruszyły nas, swoją radością i zaufaniem Bogu, małżeństwa z Ukrainy).

Cały przekaz z przeżytych rekolekcji zapisał się nam w głowie i zapadł głęboko w serce, a pokora i cicha służba pary krajowej wręcz zachwyliła. Bardzo dziękujemy, że mogliśmy tego doświadczyć. Mamy nadzieję, że będziemy potrafili z tego czerpać w swojej posłudze.

Jola i Bogdan Jędrychowię
diecezja siedlecka

Po roku pełnienia posługi po raz pierwszy mieliśmy okazję przeżyć rekolekcje dla par diecezjalnych. Te rekolekcje są bardzo potrzebne w naszej posłudze. Konferencje jeszcze raz przypominały nam historię i charyzmat Ruchu, a także etapy formacji w Domowym Kościele. Zrozumieliśmy lepiej naszą odpowiedzialność, konkretnie co do obowiązków pary diecezjalnej.

Bardzo pięknie był postawiony akcent na stosunki międzyludzkie, co teraz jest jeszcze bardziej aktualne, w czasie rozkwitu telekomunikacji. Wydaje nam się, że przez osobiste relacje jeden człowiek może pomóc innemu w odnalezieniu, albo pogłębieniu wiary, poprzez doświadczenie własnego życia i osobistego duchowego rozwoju.

Dziękujemy wszystkim uczestnikom rekolekcji, a szczególnie organizatorom.

Za wszystko chwala Panu!

Olena i Igor Fedorczyk
diecezja kijowsko-żytomierska

REKOLEKCJE TEMATYCZNE

Piękno charyzmatu Ruchu Światło-Życie

W dniach 22-30 lipca 2017 r. byliśmy uczestnikami rekolekcji „Piękno charyzmatu Ruchu Światło-Życie” w Starym Sączu. Był to dla nas czas przeżyty z Bogiem, ze współmałżonkiem, z dziećmi; czas odkrycia na nowo piękna naszego charyzmatu i czas wewnętrznego wyciszenia, spotkania się z Panem, wsłuchania w Jego Słowo.

Pan Bóg dał mi poznać w tym czasie, jak ważni jesteśmy w Jego oczach, jak potrzebni i kochani. Pozwolił odkryć piękno darów, które posiadamy w Ruchu w postaci zobowiązań. Nauczyłam się z mężem zawierzać każdy

dzień, każdą sprawę Duchowi Świętemu, aby w naszym życiu spełniała się wola Boża, a nie nasza. Bez Ducha Świętego nie możemy nic uczynić. Pragniemy, aby każdego dnia światło Jezusa Chrystusa przenikało nasze życie, abyśmy stawali się jak On.

Owoce tych rekolekcji było podpiśnięcie przez mojego męża, Mariusza, deklaracji Krucjaty Wyzwolenia Człowieka; rzecz mało prawdopodobna, a jednak... Pan zmienia nas i nasze serca. Dla Niego nie ma rzeczy niemożliwych.

Joanna i Mariusz Wnukowie
diecezja legnicka

Odkryliśmy potęgę charyzmatu Ruchu Światło-Życie

Nasze świadectwo postanowiliśmy oprzeć na trzech płaszczyznach, które, z naszego punktu widzenia, były swoistym szkieletem tych rekolekcji.

Historia

Spotkaliśmy się z żywą historią w przekazie pani Doroty Seweryn – świadka tworzenia, kształtowania i wzrastania naszego Ruchu. W słowach pełnych powagi, a jednocześnie wzniosłych i prostych, niosących w sobie potężny ładunek prawdy o drodze ojca Franciszka Blachnickiego do nakreślonego Bożym palcem celu, została nam przekazana szczegółowa wiedza o tamtych dniach.

Poszczególne konferencje uświadamiały nam, jak ciężkie i trudne było to zadanie, jaki musiał być człowiek, który tego dokonał, jaką wiarę musiał posiadać, by – niewykonalne z ludzkiego punktu widzenia – zadania i pomysły zostały jednak zrealizowane. I zawsze, w każdym zdarzeniu i sytuacji, mo-

gliśmy z pełną wyrazistością dostrzec w tym działanie Opatrzności.

Charyzmat naszego Ruchu

Odkryliśmy potęgę charyzmatu Ruchu Światło-Życie wraz ze wszystkimi jego składowymi, różnymi w swojej istocie, a jednocześnie spletającymi się w jedną całość. Trudno tu mówić o jakiejś hierarchii tych składowych – wszystkie są równoważne względem siebie i wszystkie przenikają się wzajemnie; wszystkie też dążą do formowania chrześcijan na różnych etapach życia: dzieci, młodzieży i dorosłych. (...)

Ciągle odkrywamy, że trwałość charyzmatu naszego Ruchu i jego ciągła aktualność wynika z prawidłowej realizacji programów formacyjnych, a także z faktu jedności jego struktury ze strukturą Kościoła. I jeszcze jedno spostrzeżenie – uświadomiliśmy sobie, jak wielką rolę spełnia akt zawierzenia Niepokalanej Matce Kościoła poprzez oddanie się Jej i Jej naśladowanie.

Słowo Boże

Odczytywanie znaków Bożych, a w konsekwencji podejmowanie decyzji i rozpoczynanie różnych działań i inicjatyw jest trudne, i nie wszyscy idą tą drogą. Rozum, sumienie, Urząd Nauczycielski Kościoła, a w szczególności działanie Ducha Świętego, stanowią tu szczególną pomoc i są kierunkiem w naszym otwieraniu się na Jezusa Chrystusa. Tematyka ta, poruszana również na rekolekcjach przez ks. Jana Mikulskiego, naszego rekolekcyjnego moderatora, była ważnym dopełnieniem i uzasadnieniem w kwestii poznawania, zrozumienia i zachowywania charyzmatu naszego Ruchu.

Ujrzyć piękno charyzmatu...

Uwielbiony niech będzie Pan za dar rekolekcji! – te słowa cisną się do ust jako pierwsze. Pragniemy bowiem przede wszystkim uwielbiać Pana Boga za dar rekolekcji „Piękno charyzmatu Ruchu Światło-Życie”, które dane nam było przeżyć w Starym Sączu. Pan Bóg nagroził kilkumiesięczne przygotowania czasem ośmiu pięknych dni, w którym mieliśmy możliwość przyglądać się charyzmatowi na wielu płaszczyznach, odkrywać bądź zgłębiać jego wartość i piękno. Odkrywać, bo wielu uczestników w rozmowach i w swych końcowych świadectwach twierdziło, że tu dopiero usłyszeli, jak wielkim darem Ducha Świętego jest charyzmat naszego Ruchu, na czym polega i do czego uzdalnia, tu odkryli pełnię tego daru i piękno.

Dzięki wspomnieniom pani Doroty Seweryn, które większość uczestników usłyszała po raz pierwszy, mogliśmy lepiej poznać ks. Franciszka Blachnickiego. Ojciec Założyciel stanął przed nami jak żywy, ze swoimi doświadczeniami, pragnieniami, wizjami, problemami, reakcjami na różne sytuacje, wypowiedziami, a przede wszystkim niezłomną wiarą i zaufaniem do Pana

Sposób, w jaki ks. Jan przedstawiał nam te zagadnienia określiliśmy jako perfekcyjny – prezentowane przez niego nieraz zawiłe i początkowo nie w pełni zrozumiałe treści, na koniec stawały się jasne i zrozumiałe. Kwestie liturgiczne, czytanie słowa Bożego, wiara jako dar, katechumenat i deuterokatechumenat, druga ewangelizacja – to tylko niektóre z tematów katechez i homilii. Szczególnie ważne było przedstawienie uczestnikom rekolekcji tematyki wolności i wyzwolenia. **Zostaliśmy umocnieni i możemy powtórzyć za psalmistą: Stopy moje powstały na skale i umocnił moje kroki.**

Krystyna i Marek
archidiecezja częstochowska

Boga. Przez pryzmat jego historii poznaliśmy historię Ruchu, przez pryzmat jego życia, sposobu myślenia, podejmowania decyzji i działania, zobaczyliśmy ten szczególny dar Ducha Świętego, jakim jest charyzmat Ruchu Światło-Życie.

Z drugiej strony, każde słowo kierowane do nas przez moderatora, ks. Jana, i jego autentyczna postawa, były dla nas przykładem życia tym charyzmatem. Dziękujemy Panu Bogu za tego kapłana, który każdego dnia dzielił się z nami słowem Bożym, pomagał zrozumieć wszystkie aspekty charyzmatu, pomagał stawać w prawdzie. Stawiał pytania: *Czy mam świadomość, że jestem obdarowany darem Ducha Świętego? Czy mam zwyczaj wszystko zaczynać od modlitwy? Na ile moje życie poddane jest Bożemu światłu? Czy mam w sobie pragnienie bycia ciągle w łączności z Chrystusem? Na ile korzystam ze światła rozumu i sumienia? W jakim stopniu korzystam ze światła słowa Bożego i światła nauki Kościoła? Czy jestem znakiem Jezusa Chrystusa? Czy mam w sobie ducha służby? Czy za przy-*

kładem Niepokalanej podejmuje wysiłek na wzór Chrystusa Sługi?

W każdym dniu rekolekcji przywoływaliśmy inną stację Dnia Wspólnoty i odkrywaliśmy, jak ważną rolę odgrywa w Ruchu ten dzień. Każdy Dzień Wspólnoty nosi bowiem w sobie obraz charyzmatu naszego Ruchu, a kolejne jego elementy: modlitwa, dar jedności w Duchu Świętym, spotkanie w małej grupie, dzielenie się Ewangelią, Eucharystia, liturgia, świadectwo, diakonia i dziękczynienie, ukazują i wprowadzają nas w poszczególne jego aspekty.

Przeżywaliliśmy nasze rekolekcje we wspólnocie liczącej 89 osób, a zechciliśmy się do stóp papieskiego ołtarza z siedemnastu różnych diecezji; jedni aby posługiwać, inni aby uczestniczyć i wzrastać w swojej formacji, ale zaczęliśmy na pewno wszyscy. Był to dla nas czas duchowego i fizycznego wzrostu, czas rekolekcyjnego trudu, wysilenia, ale też odpoczynku i radości, mimo że łączyliśmy się równocześnie w trosce o jedną z uczestniczek, którą dotknęła poważna choroba. Nade wszystko jednak, był to czas zachwyty: dzięki dobrej pogodzie i miejscu, w którym przebywaliśmy – zachwyty nad pięknem otaczającego nas świata; dzięki posłudze ks. Jana – nad bogactwem słowa Bożego, liturgii, śpiewu; dzięki pani Dorocie – nad niezwykłym życiem ojca Założyciela; dzięki nim obojgu – nad pięknem charyzmatu Ruchu Światło-Życie. Dziękujemy Panu Bogu i uwielbiamy Go za ten szczególny dar Ducha Świętego. Dziękujemy wraz z mężem za dar Ruchu, za to, że wyrosliśmy z młodzieżowej gałęzi, a od 15 lat formujemy się w Domowym Kościele i na co dzień staramy się żyć tym charyzmatem, realizując zobowiązania. One pomagają nam poznawać Boga, kierować się Jego słowem, kochać i patrzeć na drugiego człowieka Jego oczyma, pokonywać trudności, dawać świadectwo i służyć.

Te rekolekcje, jak każde inne, które przeżywaliliśmy, wniosły w nasze życie nowe treści. Tu usłyszeliśmy jakby głębiej, kiedy mamy szansę wejść z Chrystusem w komunię i to, że wchodzimy w komunię z Chrystusem po to, by być w komunii z braćmi. Jeśli zaś jestem w komunii z bratem, to nie będzie mnie już irtować jego zachowanie. Czymś naturalnym powinno być dla nas życie w stanie łaski uświęcającej i codzienne życie z Chrystusem. To, co czynimy w formacji oazowej, w sposób naturalny powinniśmy czynić wszyscy rodzice; wtedy będzie to też naturalne środowisko życia dziecka – jego język, styl życia. Odkrywaliśmy też, jak ważne jest, by kierować się światłem rozumu i sumienia, by nie troszczyć się bezmyślnie jedynie o to, na czymnie gliniane, jakim jest nasze ciało, ale bardziej o skarb, jaki w nim przechowujemy. Warto zadać sobie pytanie: *Czy troszczymy się o to, aby nasze dzieci były w niebie, czy bardziej o coś innego?* Z drugiej zaś strony, dbając o nasze wnętrza, musimy pamiętać, by nie zapominać o zewnętrznej stronie, tak jak troszczymy się o świecę, która jest znakiem Jezusa Chrystusa. My przecież także jesteśmy znakiem Jezusa Chrystusa.

Usłyszeliśmy również, że jeśli służy tym charyzmatem, to znaczy, że go mamy, jeśli zaś nie służy – to tylko nam się wydaje, że go mamy. Ks. Franciszek Blachnicki wciąż powtarzał, że to wszystko, czym się dzielił i służył, nie pochodzi od niego, lecz jest to dar Boga. Jeśli więc otrzymaliśmy od Boga dar, to po to, aby się nim dzielić, aby służyć.

Mając świadomość swoich słabości, chcemy pamiętać o tym, co powiedział Jezus: *Beze mnie nic uczynić nie możecie...* i starać się wciąż współpracować z łaską Bożą, aby Pan działał w nas i przez nas, i aby owoc tego świętego czasu trwał!

Ewa i Wojciech Grelowie
diecezja tarnowska

INNE ŚWIADECTWA

Posługa pary diecezjalnej

W latach 2012-2017 pełniliśmy posługę pary diecezjalnej archidiecezji wrocławskiej. Bóg obdarzył nas w tym czasie łaskami ponad wszelkie nasze oczekiwania. Chcemy się tym z Wami krótko podzielić.

Pamiętamy dokładnie dzień naszego wyboru. Obowiązywała wówczas jeszcze poprzednia wersja „Zasad DK”. Na spotkaniu kręgu diecezjalnego, po głosowaniu, od razu było jasne, że zostaliśmy wybrani na parę diecezjalną.

Po powrocie do domu usiedliśmy pod orzechem na podwórku i modliliśmy się o mądrość i siły w kierowaniu Domowym Kościołem w czasie naszej posługi. Bardzo szybko, może nawet tego samego dnia, przyszła odpowiedź. To było, jesteśmy o tym przekonani, Boże natchnienie: **po pierwsze, trzeba zaakcentować sprawę Namiotu Spotkania i rekolekcji formacyjnych.**

W części formacyjnej kręgu diecezjalnego rozważaliśmy więc konferencje ks. Franciszka Blachnickiego z Carlsbergu, poświęcone tematyce Namiotu Spotkania. Prosiłiśmy pary rejonowe, a przez nie animatorów, o szczególny nacisk na to właśnie zobowiązanie. W kolejnych latach akcentowaliśmy inne sprawy.

Po wtóre – **poprosiliśmy każdy rejon o zorganizowanie co najmniej jednych rekolekcji formacyjnych w ciągu roku**, wszak Ruch powstał z rekolekcji, a nie odwrotnie. **Bóg błogosławił tym działaniom, liczba rekolekcji systematycznie rosła.** Wiązało się to również z dobrą, coraz lepszą współpracą z diakonią oaz rekolekcyjnych. Ostatecznie wspólnie z odpowiedzialnym za nią Andrzejem Cwynarem postanowiliśmy zadbać o przygotowanie szeregu pomocy na rekolekcje. Chodziło nam o to, aby

zespół rekolekcyjny nie martwił się kwestiami wynajęcia ośrodka, zakupu lub zorganizowania podręczników, śpiewników, „jutrzników” i innych materiałów. Poniższe dokonania są w znacznej mierze osiągnięciem Andrzeja i całej diakonii. Powstała baza ośrodków, szereg plików z różnymi pomocami, np.: baza księży posługujących na rekolekcjach, prezentacje multimedialne do wykorzystania w trakcie rekolekcji itd. Zakupiliśmy bilbordy z wizerunkiem ks. Franciszka Blachnickiego, ze znakiem DK, z logo Ruchu Światło-Życie. Zorganizowaliśmy pomoce (zabawki, gry, kredki, kolorowanki itd.) dla diakonii wychowawczej, zakupiliśmy nagłośnienie. Założyliśmy sobie cel – przygotowanie „teczek” dla 8 zespołów rekolekcyjnych, zawierających wszystko, co będzie im potrzebne na rekolekcjach. Bogu dzięki, w znacznej mierze udało się to zrealizować. W trakcie zakończonego niedawno roku formacyjnego wypożyczaliśmy poszczególnym zespołom tak przygotowane materiały. Informacje zwrotne otrzymane od zespołów rekolekcyjnych były bardzo pozytywne.

Innymi kwestiami związanymi z rekolekcjami były spotkania dla wszystkich zespołów. Zamiast spotkać się pojedynczo, co byłoby zresztą dla nas niemożliwe czasowo, wspólnie z diakonią oaz rekolekcyjnych organizowaliśmy spotkania dla zespołów ORAR-ów, w kolejnym miesiącu dla zespołów OR I st. itd.

Posługa pary diecezjalnej to przede wszystkim czas spotkań z ludźmi. Były więc kręgi diecezjalne, liczne spotkania z kręgami rejonowymi (obecnie mamy 15 rejonów), diecezjalne diakonie jednocy, krajowe spotkania odpowiedzialnych DK, DWDD, Kon-

gregacje Odpowiedzialnych w Częstochowie, liczne spotkania z kapłanami itd. Jeździliśmy też na spotkania poszczególnych kręgów, gdy one same lub para rejonowa zapraszały nas w różnych sprawach.

Dar spotkania, naszym zdaniem najważniejszy w całej posłudze, **kosztował nas najwięcej. Po pierwsze wiązało się to z uszczupleniem czasu, który mogliśmy poświęcić dzieciom. Po drugie – niektóre z tych spotkań były bardzo trudne.** Gdy po jednym ze spotkań krajowych poinformowaliśmy wspólnotę o tzw. dniówce, pierwsze reakcje kilku osób były bardzo emocjonalne. Lub inna sprawa – stanęliśmy jednoznacznie po stronie „Zasad DK”, nie zgadzając się na odstąpienie od nich w jednym z kręgów. To spowodowało skargę wniesioną na nas przez członka tego kręgu do naszego biskupa. Piszemy o tym nie po to, by się żalić. Intencją tej wypowiedzi jest jedynie uczucie tych, którzy podejmują posługę pary rejonowej, diecezjalnej itd., że mogą napotkać, i raczej napotkają na problemy właśnie w relacjach z ludźmi. Praca, poświęcany czas, niekiedy nakłady finansowe – to wszystko też miało swoją cenę, ale relacje z innymi osobami kosztowały nas niekiedy znacznie więcej.

Z drugiej strony, **spotkania z ludźmi były tak wspaniałe, że świadomie napisaliśmy powyżej, iż był to dla nas najważniejszy dar związany z posługą.** Szczególnie dotyczy to dwóch kwestii: w trakcie spotkań krajowych, czy filialnych spotykaliśmy szereg małżeństw, dla których życie w Ruchu to ich (nasz również) sposób realizacji powołania do życia chrześcijańskiego. Tak na sto procent, bez zastanawiania się, czy warto jeździć na rekolekcje, czy powinno się praktykować codzienny Namiot Spotkania lub regularne spotkania ze słowem Bożym itd. To był swoisty „dopalacz” duchowy. Dzie-

kujemy im wszystkim, kłaniamy się z wdzięcznością nisko!

Wspaniałe były też spotkania z poszczególnymi osobami/małżeństwami w diecezji. Wiele razy wychodziliśmy z tych spotkań będąc pod ich wielkim wrażeniem. W naszej wspólnocie jest dużo wspaniałych małżonków, starających się żyć charyzmatem Światło-Życie. Dzisiaj spotykamy się z nimi w szeregu innych dzieł, np. ostatnio w inicjatywie „Zatrzymaj aborcję”, i ubogacamy ich świadectwem poważnego traktowania Boga.

I jeszcze jedna kwestia – **relacje i współpraca z kapłanami. To swista „wartość dodana” posługi pary diecezjalnej:** znajomość, współpraca i bardzo dobre relacje z wieloma kapłanami, przyjaźń z jednym. Do tego uzyskanie stałego spowiednika i kierownika duchowego, nie tylko na czas posługi pary diecezjalnej. Nasz moderator diecezjalny DK, ks. Jerzy Żytowiecki, wielokrotnie mówił do nas i do całego kręgu diecezjalnego że ci, którzy prowadzą innych do Boga, sami powinni poddawać ocenie spowiednika i/lub kierownika duchowego swoje życie, bo czy może niewidomy prowadzić niewidomego? Czy nie wpadną w dół obydwaj? (Łk 6,39).

Gdybyśmy mieli opisać czas posługi przez pryzmat obowiązków pary diecezjalnej wynikających z „Zasad DK” (punkt 31e wymienia aż jedenaście pól odpowiedzialności), to niniejsze świadectwo zajęłoby większą część „Listu DK”. To oczywiście niemożliwe. Chcemy więc zakończyć, przytaczając znane zapewne wielu słowa z ORAR-u II st.: *Bóg nie powołuje uzdolnionych, lecz uzdalnia powołanych.* Doświadczaliśmy tego w każdym okresie naszej posługi. Dodalibyśmy jeszcze: *Błogosławi dziełom, które zamierzył i nie pozwoli, by łaska, jaką wylewa na posługujących zmarławała się, by nie przyniosła owocu, jaki zamierzył.*

Niektóre z tych łask da się wyrazić liczbowo; w ciągu ostatnich pięciu lat Bóg poprzez posługę naszych poprzedników, naszą i naszych współpracowników zwiększył o 2/3 liczbę kregów w archidiecezji wrocławskiej i dwukrotnie liczbę rekolekcji. W roku formacyjnym 2016/2017 DK naszej archidiecezji zorganizował dwanaście oaz rodzin, dziesięć ORAR-ów i sesji oraz dziewięć rekolekcji tematycznych. W sprawozdaniu z pracy Domowego Kościoła, które sporządzili-

List do śp. męża

Drogi Tadeuszu!

To już 21 lat, a jakby wczoraj. Pamiętam ten tragiczny dla mnie dzień 15 lipca. Ty tam, w innym wymiarze czasu, być może postrzegasz ten dzień inaczej. Tęsknię... Każdego dnia. Wszystko, co się dzieje w moim życiu teraz, ma jakiś związek z tym, co było. To, co było, nie ma dla mnie teraz takiego znaczenia jak dawniej. Drażniło mnie wiele Twoich zachowań; bywało, że robiłam Ci karczemne awantury, a teraz brakuje mi:

- porozrzucanych gazet;
- środowego blokowania telewizora, bo rozgrywki klubowe, czy jakieś inne mecze;
- porozrzucanych skarpetek;
- pozostawionych kubków z fusami;
- codziennych pytań rano: czy ten krawat pasuje do tej koszuli...

Najbardziej jednak brakuje mi bliskości, Twojego dotyku. Czasem czuję się taka zagubiona, dziecinnie bezradna i wtedy jedno czego pragnę, to to, żeby ktoś mnie przytulił, mocno...

Mamy cudowne wnuki!... Ale Ty chyba wiesz o tym :) Może nawet słyszysz ich głosy. Zawsze pytają, czy mogą coś ziad-

Wyjechałem na praktykę, powróciłem z rekolekcji

Wielkie dzieła Pana zakwitają w tajemnicy zawilej Bożej Opatrzności (św. Jan XXIII).

śmy dla naszego ordynariusza, abp. Józefa Kupnego, dwie i pół strony zajmują posługi realizowane przez członków naszej wspólnoty na rzecz parafii, diecezji, a nawet Kościoła powszechnego.

Chcemy więc Bogu oddać chwałę i cześć, i uwielbienie za ogrom łask, którymi obdarzył nas i naszą wspólnotę w tych latach. Ludziom zaś składamy należne podziękowanie.

Dana i Darek Stępniewie archidiecezja wrocławska

kowi zaśpiewać, powiedzieć wierszyk przy grobie.

One wszystko o Tobie wiedzą... Co lubiłeś, czym się interesowałeś. Znają wszystkie sytuacje ze zdjęć i okoliczności, kiedy były zrobione.

To miłe, że nasze córki im to przekazują, że mają dobre wspomnienia i tak o nich opowiadają swoim dzieciom.

Napisałam wiele listów do Ciebie... Teraz już nie piszę. Trudno jest pisać listy, kiedy nie ma odpowiedzi. Nie czekam już na listonosza, ale czekam na spotkanie z Tobą.

Przez te 21 lat każdego dnia uczyłam się samotności. Uczyłam się życia bez Ciebie, ale też codziennie umacniałam się nadzieją, którą dał mi Jezus, gdy zmartwychwstał.

Więc czekam...

Kazia

PS

List został napisany w czasie, gdy małżeństwa prowadziły dialog małżeński podczas oazy I stopnia w Firleju – sierpień 2017 r.

Zakończywszy pierwszy rok studiów oraz formacji, prawie wszystko jest już znane. Rok formacyjny i aka-

demicki w Wyższym Seminarium Duchownym został odkryty, można niejako rzec – „zdobyty”. Została jeszcze tylko praktyka wakacyjna i alumni drugiego roku będą ze wszystkim zaznajomieni (a przynajmniej będą tak myśleć).

Och, moje zmartwienia nie mogą wyjść poza ten dzień. O jutrze pomyśli Opatrzność (św. Jan XXIII).

Kiedy w maju br. przechodziłem obok tablicy, na której widniała lista praktyk wakacyjnych, byłem żywo zainteresowany wieloma z nich z wyjątkiem jednej – Oazy Rodzin Domowego Kościoła (17 dni, ponad 500 km od domu). Istniało także pewne przeciwwskazanie, abym udał się właśnie na tę praktykę. Jednak pewnego pięknego dnia, podczas egzorty, prowadzący ks. Andrzej Kowalski zapytał, czy są chętni, aby udać się na ową praktykę. Wówczas pomyślałem sobie: nie wybrałem jeszcze żadnej praktyki, dlaczego nie mógłbym pojechać z Domowym Kościołem? Następnie zgłosiłem się i poszedłem na spotkanie z parą moderatorską. Nie miałem wcześniej żadnego doświadczenia z oazą i Domowym Kościołem, więc wszystko wydawało mi się nowe i niespotykane. Usłyszane słowa, takie jak: diakonia, krąg, czy para diecezjalna, moderatorska etc. były dla mnie niczym czytanie po raz pierwszy powieści Tolkiena. Na spotkaniu dowiedziałem się o zakresie moich obowiązków i był to dla mnie pierwszy cios. Pomyślałem sobie, że nie dam rady, a fakt, iż była to moja pierwsza praktyka, wlewał we mnie jedynie więcej dramatyzmu.

Będziecie bogaci w takiej mierze, w jakiej będziecie liczyć na Opatrzność (św. Jan Maria Vianney).

Dwa dni przed wyjazdem dowiedziałem się, że kleryk, który miał wyjechać wraz ze mną, nie weźmie udziału w rekolekcjach, a jego obowiązki przechodzą na mnie. Nie by-

ła to najlepsza wiadomość w moim życiu.

Nadszedł długo wyczekiwany dzień wyjazdu. Uzbrojony w różaniec, wodę oraz wielką walizkę, pospieszyłem na miejsce, z którego miałem zostać zabrany przez jedno z małżeństw. Po dotarciu na miejsce okazało się, że owa para będzie wyjeżdżała w nocy, i że zabierze mnie inne małżeństwo. Dowiedziałem się również, że musimy zabrać jeszcze jedną osobę, i w związku z tym zabranie moich rzeczy będzie niemożliwe. Kiedy wsiedliśmy do samochodu, byłem szczęśliwy, że już wyruszamy, nie martwiąc się, co będzie dalej.

Jezu, Ty się tym zajmij!

Podczas podróży autostradą zauważyłem, że za chwilę odpadnie nam boczne lusterko. Okazało się, że nie mamy niczego, czym moglibyśmy je przymocować. Po chwili jednak Michał, kierowca, zorientował się, że ma w kieszeni dwie gumowe opaski na rękę, które kupił w księgarni, gdyż ekspedientka nie była w stanie wydać reszty. Po przeczytaniu napisu na opaskach od razu wiedzieliśmy, że jesteśmy bezpieczni, bo prowadzi nas najlepszy Ojciec; widniał na nich napis: „Jezu, Ty się tym zajmij”. Dalsza część podróży przebiegała bez zakłóceń. Kiedy dojechaliśmy na miejsce okazało się, że samochód jest popsuty i gdyby silnik został wyłączony, nie ruszylibyśmy dalej. Wówczas zrozumieliśmy, dlaczego podczas tak długiej podróży nie mieliśmy ochoty się zatrzymać.

Na spotkanie z Chrystusem możemy iść tylko w postawie otwartej ku braciom, w postawie miłości (ks. Franciszek Blachnicki).

Pierwsze dni oazy nie były dla mnie łatwe. Musiałem wciąż na bieżąco przygotowywać wprowadzenia do liturgii oraz krótkie katechezy dla dzieci. Nieustannie martwiłem się, czy robię to wystarczająco dobrze.

Jednak trzeciego dnia nastąpił w moim sercu przełom i postanowiłem, że zamiast skupiać się na tym, czy robię coś dobrze, skoncentruję się bardziej na tym, aby uczynić dar dla oazowiczów z siebie samego, czyli z mojego czasu. Zawierzyłem Bogu ten czas i ludzi, i zaczęły się dziać piękne rzeczy. **Kiedy bardziej otworzyłem się na ludzi, zacząłem doświadczać Bożej pomocy i opatrności.** Co więcej, sam zacząłem doświadczać miłości ze strony uczestników rekolekcji. Pamiętam kilka bardzo głębokich rozmów, w których nie brakowało wzruszenia i odkrywania Bożego prowadzenia przez dotychczasowe życie. Dzielenie się sobą nawzajem stwarza miłość, ponieważ oddajemy bezinteresownie siebie, aby ktoś mógł zaczerpnąć z naszego doświadczenia i zobaczyć w nim miłość Boga. Ta miłość sprawiła, że zbliżyłem się jeszcze bardziej do Ojca, a On zaczął otwierać mi oczy i ukazywać dobro, które kryje się w każdym człowieku.

Tylko prawdziwa miłość potrafi zaspokoić głód człowieka i tylko w takiej atmosferze człowiek może się rozwijać i być szczęśliwy (ks. Franciszek Blachnicki).

Najbardziej zmusiło mnie do refleksji świadectwo życia małżeństw. Przez 15 dni można naprawdę wiele dostrzec. Widziałem problemy, nieporozumienia oraz niesnaski małżeństw – zarówno młodych stażem, jak i dojrzałych. Jednak niesamowicie piękne było to, że jeśli dochodziło do takiej sytuacji (a było ich naprawdę niewiele), to bardzo szybko zostawały one przezwyciężone przez wzajemną miłość i szacunek. Widziałem zatem święte małżeństwa, kroczące razem mimo trudu, zmęczenia, niekiedy zniechęcenia. To właśnie w Rycerze Górnej znalazłem się w świecie, który realizuje Boży plan przeznaczony dla każdego człowieka. **Kiedy widzi się takie rodziny, gdzie dziecko karmi się wzajemną miłością ojca**

i matki, wówczas widzi się dobroć i miłość samego Boga. Na mnie osobiście zrobiła także wrażenie postawa ks. Dariusza, naszego oazowego moderatora, który nie wchodził nadto w życie rodzin, ale im towarzyszył i był z nimi bez przerwy, 24/24h, niczym pogotowie duchowe oczekujące na zgłoszenie.

Wypełnienie naszego powołania dokonuje się w wolności (ks. Franciszek Blachnicki).

Jednak oaza rodzin Domowego Kościoła w Rycerze Górnej to nie koniec mojej przygody z Domowym Kościołem podczas minionych wakacji. Po rekolekcjach przyjechałem na jeden dzień do domu, po czym musiałem wrócić do seminarium, aby odbyć dyżur wakacyjny (formę praktyk w seminarium). W szóstym dniu dyżuru zadzwoniła do mnie Ula, którą poznałem na oazie w Rycerze Górnej. Zadzwoniła z prośbą – dość nietypową – abym następnego dnia pojechał na... oazę III stopnia do Nysy, gdyż brakuje osób do posługi w diakonii dziecięcej. W tym czasie akurat byłem blisko kościoła, więc uznałem, że muszę to przemyśleć i taką też dałem odpowiedź. Przed Najświętszym Sakramentem postanowiłem, że jeśli tylko zgodzi się ksiądz wicerektor, to udam się na oazę. Tego samego dnia kupiłem bilety, a następnego ranka wyjeżdżałem do Nysy.

Tylko ci, którzy posiadają w sobie nowe życie, mogą być narzędziem jego przekazywania innym (ks. Franciszek Blachnicki).

Dzięki praktyce wakacyjnej poznałem jeszcze głębiej żywy Kościół i zapragnąłem nowego życia w Chrystusie. Oaza rodzin Domowego Kościoła ukazała mi piękno życia we wspólnotcie, w rodzinie, w seminarium, w kapłaństwie i w wieczności...

Adrian Figurski
alumn Wyższego Seminarium
Duchownego w Toruniu